

„ORZEŁ BIAŁY“  
(White Eagle)  
(L'Aigle Blanc)

Septembre  
1971

Price 20 p.

Cena 20 p.  
\$ 0.50; 2.70 F.



B.D.I.C

ORZEŁ BIAŁY

WRZESIEŃ  
1971

# SYRENA

*Polska walcząca o wolność*

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM WSPÓŁCZESNYM

Nr 86/1233



XXIII ZJAZD SPK W W. BRYTANII  
KTÓRY ODBYŁ SIĘ W LONDYNIE 17 i 18 LIPCA 1971.  
DELEGACI 99 KÓŁ PRZED DOMEM KOMBATANTA

FOR 2156

## W NUMERZE :

F. Chrzanowski: Przed wizytą Nixona w Pekinie	1
M. Chmielewski: W półwiecze decydującej walki o Śląsk	2
L. Rochowicz: O wymiarze sprawiedliwości w krajach komunistycznych	4
J. Drobnik: Czaja, Hupka et consortes	8
M. Hemar: O krytyce	10
F. Ch.: Kalejdoskop włoski	13
K. Brzozowska: „Stare murki“	14
M. Tomkiewicz: Z Toronto do Montrealu	18
J. Żaba: Praca jednego koła SPK	24
L. Bojczuk: XXIII Zjazd SPK w W. Brytanii	29
K. Trębicki: Książka o Polsce między Wschodem i Zachodem	32
H. Jankowska: Saga wielkiego rodu	34
Kage: Przegląd spraw wojskowych	36
Z życia polskiego	37
W. Strzałkowski: Jakiej filozofii Polacy potrzebują	39

*Doskonała książka na nagrody młodzieży w szkołach przedmiotów ojczyistych*

### ICH MŁODE LATA

JADWIGI OTWINOWSKIEJ

*Opowieść o chłopcach z Legionów*

Cena: 9/-

KSIĘGARNIA S.P.K.  
20, Queens Gate Terrace,  
LONDON, S.W. 7.

**BIBLIOTEKA POLSKA  
W  
LONDYNIE**

**NASZA WŁASNOŚĆ  
NASZ OBOWIĄZEK**

LIDIA I ADAM CIOLKOSZOWIE

## ZARYS DZIEJÓW SOCJALIZMU POLSKIEGO

Tom I. Str. 520 + 65 plansz ilustracyjnych

Na wielką skalę zakrojone dzieło o polskim socjalizmie i polskim ruchu robotniczym od jego początków do czasów dzisiejszych. Tom I obejmuje okres od wielkiej emigracji do powstania styczniowego (1834—1861).

Marian Kukiel w „Kulturze”: To nie zarys. To historia źródłowa, dogłębna, jakiej nie było dotąd. Książka ta pisana z pasją, z umiłowaniem przedmiotu, stała wyżej od wszystkich dotychczasowych prac w tej dziedzinie. Wielkie osiągnięcie i zapowiedź dzieła naprawdę pomnikowego. Adam Pragier w „Wiadomościach”: Książka Ciolkoszów jest przedsięwzięciem wyjątkowym. Zawiera ogromny materiał źródłowy, krytycznie opracowany i doskonale ułożony. Powstanie dzieło, które w swoim zakresie, na długie lata, będzie ostateczne. Józef Zmigrodzki w „Tygodniu Polskim”: Wśród publikacji, które ukazały się w ciągu długich lat naszego pobytu na obczyźnie, na palcach można policzyć dzieła naukowe tego kalibru i tej klasy. To dzieło o charakterze encyklopedycznym, mieszczące w sobie olbrzymi zasób materiału historycznego, odznaczające się naukową rzetelnością i skrupulatnością. Wiesław Wóhnot w „Dzienniku Polskim”: Monumentalna praca. Feliks Gross w „Robotniku Polskim”: Jest to praca klasyczna, która przejdzie do literatury polskiej. Świetnie napisana — czyta się tę książkę z taką ciekawością, że trudno się od niej oderwać. Benedykt Heydenkorn w „Związkowcu”: Niewątpliwie najcenniejsza pozycja wydawnicza na emigracji w r. 1966. Feliks Mantel w „Drodze”: Mrówcza praca wydała wielkie wyniki. Szczegółowo opracowany okres socjalizmu romantycznego... Wspaniałe monografie... Peter Brock w „The Polish Review”: A standard account of the romantic — or „utopian — period in the history of Polish socialism...

PIERWSZA NAGRODA LITERACKA „KULTURY“ w 1967 R.

Cena: £3.15, 40 fr. lub 9 dol.

z przesyłką: £3.30, 42.50 fr. lub 9.50 dol.

Do nabycia w administracji „Lewego Nurtu“

Tom II (1861—1892) w druku

Z prawdziwym żalem zawiadamiamy

Ś. † P.

# ALEKSANDRA de NOTTO

zmarła w Monachium 19. 8. 1971 r.

W Zmarłej tracimy nieodżałowaną długoletnią współpracownicę, b. wicedyrektorę na Europę. Swą pracą i osobowością zaskarbiła sobie naszą wdzięczność, szacunek i przywiązanie.

Cześć Jej pamięci!

POLISH AMERICAN IMMIGRATION  
& RELIEF COMMITTEE, INC.



# ORZEŁ BIAŁY

*Polska walcząca o wolność*  
**MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM  
 WSPÓŁCZESNYM**

Nr 86/1233

WRZESIEŃ 1971

Rok XXXI

FELIKS CHRZANOWSKI

## PRZED WIZYTĄ NIXONA W PEKINIE

**P**OD względem techniki zachowania tajemnicy wiadomość o podróży Kissingera do Pekinu była niewątpliwie arcydziełem. Pod pretekstem, że Ameryka chce się naradzać ze swymi sojusznikami i przyjaciółmi na temat ostatnich „pokojowych” propozycji Wietkongu wyprawiono na Daleki Wschód doradcę Białego Domu w sprawach polityki zagranicznej co — rzecz jasna — nikogo nie zdumiało. Zresztą równocześnie podróżował po krajach azjatyckich i afrykańskich wiceprezydent Agnew i — omawiając projektowane propozycje pokojowe — zapewniał, że Ameryka nigdy nie osłabi swych wojsk w Wietnamie do tego stopnia, by uderzenie sił komunistycznych na Saigon mogło być uwieńczone powodzeniem. Bez większego wrażenia minęła również wiadomość, że w ostatnim dniu pobytu w Pakistanie, Kissingera zabolął brzuch i że z tego powodu musiał odroczyć o jeden czy o kilka dni odjazd powrotny do Stanów Zjednoczonych via Paryż. W Pakistanie ludzie często chorują na cholera lub na pokrewne zaburzenia — więc telegamy o nagłej niedyspozycji amerykańskiego dyplomaty nie wstrząsnęły opinią świata. Kissinger nie pojechał jednak leczyć się do żadnego uzdrowiska pakistańskiego, ale wyciągnąwszy z lewej kieszeni nieamerykański paszport wskoczył do samolotu lecącego do Pekinu. Tam — najwidoczniej zupełnie zdrow — spędził 20 godzin na rozmowach z premierem Czu En Laiem, po czym wyruszył w drogę powrotną.

Wynikiem tej potajemnej misji było nieoczekiwane oświadczenie prez. Nixona w San Clemente, że wybiera się do Pekinu.

Dopiero po tym oświadczeniu ukazały się w prasie prawdziwe informacje o ekskursji Kissingera i o wydarzeniach, które ją poprzedziły. Nie zabrakło głosów podziwu dla mechaniki zastosowanej przez Białą Dom i Departament Stanu zważywszy, że właśnie w tym samym czasie prasa — ku zgorszeniu rządu — publikowała tajne dokumenty Pentagonu, demaskujące odpowiedzialność za niefortunną wojnę wietnamską.

„Puszczając farbę” w sprawie Chin przypomniano wiele wiadomości znanych i opublikowano sporo nie-

znanych. Zaczęto od podróży, którą w marcu 1967-go roku podjął Nixon do krajów Europy Wschodniej. Nixon był wtedy osobistością prywatną, nie związaną z ówczesną polityką Białego Domu w sprawie Wietnamu. Ale mając za sobą kilkuletnią karierę wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych oraz wybory do Białego Domu, które przegrał znikomą ilością głosów, nie mógł nie uchodzić za jednego z czołowych przywódców stronnictwa republikańskiego. Nadęci mężowie stanu na Kremlu odmówili rozmowy z Nixonem, czym dali dowód niezbyt wykwinnych obyczajów dyplomatycznych. Jeszcze dalej posunął się Gomułka, który patrząc na Moskwę jak wół na malowane wrota oraz pomny na gorące powitanie zgłotowane przez ludność Warszawy Nixonowi gdy odwiedził Polskę — odmówił mu wizy wjazdowej. W rezultacie Nixon nie dostąpił zaszczytu konferowania z kremłowską „trójką”; nie mógł też wysłuchać nowej porcji żalów Gomułki na radiostacje finansowane przez Amerykanów. Te przykrości wynagrodziło mu serdeczne przyjęcie z jakim spotkał się w Bukareszcie ze strony tamtejszego komunistycznego dyktatora Czauszesku. Przywódca rumuński okazał się nie tylko uroczym gospodarzem, ale przemawiał językiem politycznym, który od razu

przypadł do gustu Nixonowi. Czauszesku po prostu pyskował na Rosjan za ich groźby i metody wyzysku, wyrażając równocześnie nadzieję, że tylko zagrożenie ze strony chińskiego sąsiada mogłoby skłonić Kreml do opamiętania.

Z podróży do Europy Wschodniej Nixon powrócił w przekonaniu, że w obozie komunistycznym klótnie osiągnęły swe apogeum, że Sowiety uważają Chiny za wroga numer jeden i że nadszedł już czas, by negatywny dotąd stosunek Waszyngtonu do Pekinu poddać zasadniczej rewizji. Na jesieni 1967 roku ukazał się na łamach „Foreign Affairs” artykuł Nixona, zalecający wznowienie kontaktów z Chinami. Tezę tę rozwinął kilkakrotnie w czasie kampanii wyborczej w roku 1968. Gdy wygrał wybory do Białego Domu, przeprowadził na sesji Rady Bezpieczeństwa Państwa uchwałę przewidującą utworzenie pod przewodnictwem Kissingera specjalnego komitetu studiów nad Chinami. Komitet wypowiedział się za poprawą stosunków z Pekinem, którą — jego zdaniem — należało przeprowadzać „małymi krokami”. Pierwszym, symbolicznym raczej, przejawem tej nowej ostrożnej polityki było odwołanie przez rząd zakazu podróży do Chin dziennikarzy amerykańskich. Znacznie ważniej-

3.09

W dniu 2 maja, w pięćdziesiątą rocznicę 3-go powstania śląskiego — uczestnik tych walk wyzwolenicznych o przynależność ziem piastowskich do Rzeczypospolitej — mecenas Mieczysław Chmielewski w przemówieniu do Kraju na falach R.W.E. przedstawił w zarysie przebieg tych doniosłych chwil.

Mieczysław Chmielewski był jednym z głównych organizatorów P. O. W. na Śląsku, która była podstawą i bazą wojskową wszystkich zrywów powstańczych ludu śląskiego i tych, którzy pośpieszyli z pomocą z innych dzielnic wolnej już Rzeczypospolitej.

Przemówienie mec. Chmielewskiego podajemy w dosłownym, nagrany tekst:

**C**AŁY naród polski w czcig i wzruszeniem wspomina i wspominać będzie zawsze bohaterską walkę ludu śląskiego, który po sześciowiekowej niewoli i rozlęce przelaną krwią i najwyższymi ofiarami w trzech powstaniach przynależność swą do polskiej macierzy okupił. Mówię o tym nie tylko jako uczestnik dwóch powstań śląskich, oraz jako kierownik

## M. CHMIELEWSKI

# W półwiecze decydującej

dłuższym okresie organizacji wojskowej przemawiam dziś również jako jeden spośród tych, którzy w służbie wolności i niezależności polskiej od lat przebywają poza jej granicami. Zwracam się w pierwszym rzędzie do Was Drodzy, Starzy Koledzy, do Was towarzysze broni z okresu walki o wolność Śląska o jego przynależność do Rzeczypospolitej. Pragnę Was zapewnić, że my tu na obczyźnie wierni tradycji powstańczej z czcig i wzruszeniem wspominamy dzieje śląskich ruchów zbrojnych w pamiętnych latach 1919 do 1921. Prawdę o nich, rzetelną prawdę historyczną przekazujemy następnym pokoleniom, by znając tę prawdę zachowały uczucia wdzięcznej pamięci dla ofiarności i wysiłku zbrojnego ludu śląskiego. Jakże wiele uczynił w tej dziedzinie

zmarły 1965 roku czołowy organizator trzeciego powstania i późniejszy wojewoda śląski dr Michał Grażyński. — Przekazując naszym następcom ideową spuściznę tradycji powstańczej opieramy się na prawdzie historycznej. Unikamy deformacji historii, głosimy więc, że lud górnośląski trzykrotnie zrywał się do powstania i przelewał krew najlepszych synów bo pragnął wolności i zjednoczenia z Polską, by w jej ramach urządzić sobie życie lepsze i sprawiedliwsze dla wszystkich. Historycy w Kraju dysponujący archiwami i licznymi relacjami uczestników ruchu wyzwolenczego na Górnym Śląsku wnieśli do poznania dziejów plebiscytu i powstań niejedną cenną element. Nie zdołali oni i nie zdołają faktami uzasadnić i mimo

## PRZED WIZYTĄ NIXONA

szym etapem na drodze do zbliżenia z Chinami była wizyta jaką w sierpniu 1969 roku złożył Nixon w Bukareszcie. Nie skończyło się wówczas na galowych przyjęciach i folklorystycznych tańcach z udziałem samego prezydenta. Czauszesku obiecał odegrać rolę pośrednika i zakomunikować Pekinowi, że Nixon w oparciu o uchwałę Rady Bezpieczeństwa Państwa pragnie naprawić stosunki z Chinami. Zważywszy, że działo się to po „bratnim“ najeździe na Czechosłowację, dokonanym przez państwa Układu Warszawskiego i że Rumunia szczerze obawiała się podobnej „pomocy“ — Czauszesku zabrał się do dzieła z wielkim zapałem. Przewidywał, że odprężenie między Waszyngtonem i Pekinem zmieni układ sił światowych oparty dotychczas **grosso modo** na dwuporozumieniu amerykańsko-sowieckim i przekształci sytuację na korzyść państw mniejszych, zagrożonych przez Moskwę. We wrześniu 1970 roku Czauszesku przyjechał na dwa tygodnie do Stanów Zjednoczonych. W czasie tej wizyty Nixon polecił mu zakomunikować Pekinowi, że amerykańska decyzja oder-

wania się od Wietnamu jest nieodwracalna oraz że Stany Zjednoczone są gotowe przyspieszyć dialog z Chińczykami. W październiku tegoż roku, działając wciąż jako makler polityczny, Czauszesku zawiadomił Nixona, że Pekin jest skłonny wznowić kontakty z Ameryką, które dotychczas prowadzono na szczeblu ambasadorów w Warszawie, ale nic konkretnego nie przyniosły. Wiadomość tę przyjęto przychylnie na Radzie Bezpieczeństwa Państwa, która uchwaliła, że na drodze do zbliżenia z Pekinem należy postępować szybciej. Na wiosnę 1971 roku omawiano już projekt potajemnej wizyty Kissingera w Chinach przy czym Pakistan miał w tej sprawie udzielić pomocy organizacyjnej i technicznej. W czerwcu bieżącego roku Czauszesku był w Pekinie i sfinalizował plan podróży Kissingera. Doszła ona do skutku w połowie lipca, gdy położenie międzynarodowe ułatwiało utrzymanie jej w tajemnicy.

Sądzę, że upłynie jeszcze wiele czasu zanim się dowiemy, jakie wyniki przyniesie zapowiadana podróż Nixona do Pekinu. Dzienniki snują na

ten temat mnóstwo domysłów. Np, mówi się i pisze że niebawem światem rządzić będzie nie dwójka: Waszyngton i Moskwa, ale triumwirat obejmujący także Pekin. Nie brak też przewidywań, że czwartym „wielkim“ stanie się niebawem Europa Zachodnia, gdy do Wspólnego Rynku przystąpi Wielka Brytania.

Ale wszystko są to tak zwane „spekulacje“. Faktem rzeczywistym jest natomiast autentyczne poirytowanie Moskwy, która dowiedziawszy się o konszachtach między Ameryką i Chinami nie szczędzi obu tym państwom gorzkich pouczeń. Z właściwą sobie skłonnością do samodurstwa władcy na Kremlu uważają, że jeśli stosunki Moskwy z Pekinem nie układają się sielankowo, to cały świat, nie wyłączając Ameryki, powinien wygrażać Chińczykom pięścią. Te moskiewskie grymasy, którymi zresztą nikt się nie przejmuje, są jak dotąd jedynym konkretnym następstwem nieśmiałego flirtu zapoczątkowanego między Waszyngtonem i Pekinem.

Feliks Chrzanowski

# walki o Śląsk

wielkich podejmowanych w tym kierunku wysiłków przekonać społeczeństwa polskiego, że partia komunistyczna zajęła w tym dla Górnego Śląska przełomowym okresie postawę zgodną z interesami Polski. Dokumenty dowodzą, że plebiscyt z 20-go marca 1921 roku był przez partię zbojkotowany, oraz że stosunek jej do narodowego ruchu wyzwolenczego był negatywny, co więcej, potępiający. Nie szukajmy więc w tej partii spadkobierców narodowych tradycji powstańczych. Ta partia nie ma żadnego prawa do powoływania się na powstania, które były dziełem prawdziwych polskich patriotów, niezależnie od dzielących ich różnic programowych, politycznych czy taktycznych. O Powstaniach Śląskich napisano wiele książek, broszur i artykułów. Rozmaicie oświetla się w nich genezę i przebieg powstań, oraz rolę ich organizatorów i przywódców. Zbieżność poglądów istnieje w ocenie ich skutków. Zgodnie więc twierdzą historycy, że pierwsze powstanie z roku 1919, gdy dowódcą P.O.W. był Alfons Zgrzebniok, aczkolwiek bardzo słabo przygotowane i zakończone klęską było znakomitym czynem patriotyzmu. Było argumentem w czekającej nas walce politycznej. Dało elementy dla przygotowania do dalszej akcji wojskowej. Drugie powstanie z roku 1920, dowodzone przez Mieczysława Palucha zakreśliło sobie cele ograniczone, zakończyło się częściowym powodzeniem, doprowadziło między innymi do usunięcia niemieckiej policji i zastąpienia jej przez polsko-niemiecką policję plebiscytową. Nastrój Polaków uległ poważnemu wzmocnieniu, końcowa rozgrywka o Śląsk mogła być odtąd przygotowywana w warunkach korzystniejszych. Jeżeli chodzi o trzecie powstanie, którego naczelnym wodzem był Nowina-Doliwa płk. Maciej Mielżyński, wszyscy historycy są zgodni że było ono bardzo dobrze zorganizowane i wpłynęło w sposób zdecydowany na los Górnego Śląska. Pierwotny zamiar aliantów przyzna-

nia nam tylko dwóch powiatów Pszczyńskiego i Rybnickiego oraz skrawka okręgu Mysłowickiego został przekreślony. Otrzymaliśmy nie tylko powiaty Pszczyński i Rybnicki, ale także cały powiat katowicki i części powiatów, gliwickiego, zaborskiego, raciborskiego, tarnowsko-górskiego, oraz lublinieckiego. Przeszło milion Polaków wróciło na łono ojczyzny. A gospodarstwo polskie wzbogacone zostało o poważny potencjał w przyznanej nam części Zagłębia Przemysłowego; na małym skrawku oparliśmy się o rzekę Odrę. — Wspominałem o różnicach w ocenie genezy i celów powstania. Sięgnę do niektórych wspomnień osobistych — z okresu przygotowywania się organizacji wojskowej do ostatecznej rozprawy. Po Mieczysławie Paluchu zostałem w połowie września 1920 roku wyznaczony przez komisarza plebiscytowego Wojciecha Korfantego szefem organizacji wojskowej, nazwanej wówczas kryptonimową Centralą Wychowania Fizycznego. Urzędowałem w Bytomiu w pokoju 27 hotelu Lomnic. Gdy zgłaszałem się u Korfantego by przedstawić mu sytuację organizacji i jej narastającą siłę, Korfanty zapytywał o zdolność naszą do osłony wieców mających się odbyć w najbliższą niedzielę. Przedkładane mu budżety miesięczne Centrali Wychowania Fizycznego, obejmujące między innymi znacznie większe kwoty na zakup broni, Korfanty zatwierdzał bez wnikania w jakiegokolwiek szczegół. Nie używał słów Polska Organizacja Wojskowa (P.O.W.), mówił o bojówkach, które mu były potrzebne w akcji plebiscytowej. Wierzył w zwyczajstwo plebiscytowe i dyplomację, nie wierzył w możliwość wyzwolenia Śląska czynem zbrojnym. Tymczasem zasięg rozmach wojskowej pracy organizacyjnej coraz bardziej nabrzmiewał. Doświadczenia dwóch powstań ułatwiły zastosowanie właściwych metod w pracy. Duszą tej roboty był dr Borelowski, pod tym nazwiskiem działał późniejszy wojewoda Michał Grażyński, Przemierzyli-

my z nim w okresie przygotowawczym ponad 120.000 kilometrów, urządzając w terenie ćwiczenia, manewry, odprawy i cementując ideową spójność organizacji, która nie tylko przygotowywała się do przyszłych wielkich zadań, lecz równocześnie powierzona miała ochronę polskiej akcji plebiscytowej. W tej robotce mieliśmy częste nieraz krwawe starcia z bojówkami niemieckimi. W początkach kwietnia 1921 roku po niekorzystnym wyniku plebiscytu wyjechałem w porozumieniu z ministerstwem spraw wojskowych do Paryża, by poinformować tam przedstawicielstwo polskie o nastrojach w organizacji wojskowej i jej przygotowaniach do powstania. Chodziło o to, by przedstawicielstwo to nie zostało zaskoczone rozwojem wydarzeń. Starłem się także przy pomocy naszego attache wojskowego Ludwika Morsztyna uzyskać pewne poparcie francuskich władz wojskowych dla naszych zamierzeń. Wybuch Powstania był już wtedy nieunikniony. Korfanty zdecydował się stanąć na czele Powstania jako jego dyktator w nadziei, że powstanie po krótkiej demonstracji naszej siły bojowej się skończy. My zaś z POW chcieliśmy zająć Śląsk po Opole i w tej postawie oczekiwać ostatecznej decyzji Rady Najwyższej.

W momencie decydującym w nocy z drugiego na trzeciego maja 1921 r. sprawność mobilizacyjna organizacji zajaśniała w pełnym blasku. Niemcy pisali, że Organizacja wydobyla się na powierzchnię, jak woda zaskórna. Przeszło 40-tysięczna podziemna armia powstańcza ruszyła nocy tej z żywiołową siłą do boju i po trzydniowej ofensywie stanęła nad Odrą. Przebiegi dalszych wydarzeń znane są z licznych publikacji dotyczących tego okresu. Wspomnę tu tylko, że krwawe, zacięte walki toczyły się na całym froncie, zwłaszcza na frontach grupy północnej i grupy WSCHÓD. Bitwę o Górę Świętej Anny, Kędzierzyn, Koźle, Gogolin, Lichinię, Kalinów, Oleśno i wiele innych przejdą do pięknych bohaterskich kart historii polskiego oręża. Na kartach tej historii zapisane też będą wspaniałe wyczyny grupy destrukcyjnej Wawelberga-Puszczyńskiego, która przygotował świetną uverturę Powsta-

**„SZCZĘŚLIWOŚĆ** narodów od praw sprawiedliwych, skutek tek praw od ich wykonania zależy“ — tę mądrą zasadę wyraziła na swych kartach wielka polska Konstytucja 3 maja 1791 roku. Od zarania swych dziejów ludzkość dążyła do osiągnięcia sprawiedliwości w życiu społecznym. Od głowy szczepu a później od monarchy żądano i oczekiwano, by sprawował rządy w sposób sprawiedliwy. Filozofowie średniowiecza przypisywali państwu wartości duchowe wynikające z jego pochodzenia boskiego. Szary obywatel społeczności ludzkiej domagał się zawsze od władzy słusznym rozstrzygnięć odpowiadających wymogom sprawiedliwości widząc w państwie twór wyższego rzędu, powołany do pełnienia misji nie tylko politycznej, ale i moralnej. To pragnienie obywatela obejmuje nie tylko misję stanowienia słusznym praw i słusznego postępowania władz administracyjnych, ale przede wszystkim sprawiedliwych rozstrzygnięć sądowych. Sąd bowiem, powołany do rozstrzygania sporów w świetle obowiązujących praw, powinien w sposób szczególnie wnikliwy i obiektywny osądzić sprawę i wydać wyrok sprawiedliwy. Stąd też funkcja orzecznictwa sądowego nosi zaszczytne i zobowiązujące miano wymiaru sprawiedliwości.

Boginię sprawiedliwości — antyczną Temidę — wyobrażano sobie z wagą w ręku i z oczami zasłoniętymi opaską; na wadze powinna ważyć argumenty obu stron, oczy zaś winna

**LUDWIK ROCHOWICZ**

## O wymiarze sprawiedliwości

mieć przesłonięte opaską, by nie widzieć kogo sądzi i by w sumieniu rozważyć argumenty w sposób możliwie idealnie obiektywny, beznamiętny i apolityczny. Temida jest bodaj jedyną antyczną boginią, która dożyła naszych czasów i nadal wyraża tęsknotę ludzkości za sprawiedliwością. Inne dziedzictwo antyku — rzymska zasada *iustitia est fundamentum regnorum* — też utrzymała się do chwili obecnej. Napis „sprawiedliwość jest ostoją Rzeczypospolitej“ do tej pory widnieje nad wejściem do gmachu Sądów przy ul. Leszno (obecnie Świerczewskiego) w Warszawie. Nie dajmy się jednak wprowadzić w błąd. Gmach i napis nad bramą pochodzą sprzed wojny. Czy zasada ta obowiązuje jednak w sądownictwie P.R.L. i innych krajach komunistycznych?

Na pierwszy rzut oka wydawałoby się, że odpowiedź może być pozytywna. Skoro bowiem przybysz wejdzie z ulicy do gmachu Sądów w Warszawie, zobaczy pozornie normalne oznaki działalności sądów. W salach sądowych zobaczy sędziów prokuratorów i adwokatów w togach, będzie świadkiem uroczystego przebiegu rozprawy sądowej, usłyszy w solennej formie ogłoszony wyrok. O ile należy do starszego pokolenia i pa-

mięta czasy przedwojenne, uderzy go co najwyżej brak krzyża na stole sędziowskim i brak formuły przysięgi świadków i biegłych. Jeżeli zainteresuje się bliżej stroną organizacyjno-prawną zagadnienia dowie się, że w myśl Konstytucji P.R.L. sędziowie są niezawisli i podlegają tylko ustawom. Nabierze więc przekonania i wiary, że w razie procesu może liczyć na sprawiedliwy wyrok. Straci tę wiarę dopiero wtedy, gdy we własnej sprawie lub w sprawie bliskiej mu osoby weźmie udział w rozprawie i usłyszy wyrok. Z trudem będzie wówczas usiłował zrozumieć komentarz własnego adwokata do zapadłego wyroku.

Aby go doprawdy zrozumieć będzie musiał bliżej zapoznać się z obowiązującą doktryną marksizmu-leninizmu. Dowie się wtedy, że jeszcze w 1944 roku w momencie narodzin nowego ustroju, umyślnie zdjęto Temidzie opaskę z oczu. Zdaniem teoretyków nowego ustroju Temida z opaską na oczach to wymysł burżuazyjnej mentalności mający na celu ukrycie przed okiem sprawiedliwości biedy jednej strony przed kapitalistycznym wyzyskiem drugiej. Temida musi mieć właśnie oczy na wszystko otwarte, by dojrzeć podkład walki klasowej w konkretnym procesie, mu-

### W PÓŁWIECZE WALKI...

nia w postaci wysadzenia w powietrze kilkunastu mostów na Odrze i szeregu obiektów komunikacyjnych. Znajdą się na nich także nazwiska poległych w tych walkach młodocianych bohaterskich kadetów lwowskich. — Były też liczne błędy i niedociągnięcia. Poglębiały się rozdzźwięki między dowództwami grup powstańczych a Korfantym istniejące jak wspominałem od samego początku na tle celów walki. Nie można też przy ocenie przebiegu wydarzeń pominąć niezmiernie trudnej sytuacji międzynarodowej utrudniającej swobodę działania ówczesnego rządu polskiego. Niedawno zmarły w Londy-

nie prof. Tytus Komarnicki pisząc na ten temat powiada, że sprawa przynależności Górnego Śląska była jedną z najbardziej trudnych i spornych spraw na terenie międzynarodowym i że spowodowała ona jeden z największych kryzysów w historii przymierza anglo-francuskiego. Nie zamykając oczu na wszelkie błędy i trudności trzeba stwierdzić, że trzecie powstanie było wielkim czynem historycznym o bardzo doniosłych dla Polski, pozytywnych skutkach i że wraz z pierwszym i drugim powstaniem pozostanie po wsze czasy pomnikiem chwały ludu śląskiego, jego najpiękniejszych wolnościowych

tradycji. Twórcy pomnika powstańców śląskich w Katowicach jak najśluszniej nadali mu charakter rzeźby o kształcie trzech skrzydeł mających symbolizować trzy zbrojne zrywy śląskie. Jak pamięć o Powstaniu Wielkopolski, o bohaterskim Powstaniu Warszawskim, przy poprzedzających je walkach Armii Krajowej, tak również pamięć o powstaniach śląskich żyć i trwać będzie po wszystkie czasy. Pamięć ta w sercach i duszach młodych pokoleń utrwalić i pogłębiać będzie jeszcze mocniej miłość ojczyzny i przywiązanie do jej wolności i pełnej niezależności.

M. Chmielewski

## w krajach komunistycznych

si na własne oczy zobaczyć wrogów państwa ludowego, musi swoim wyrokiem przyczynić się do budownictwa zrębów ustroju. Z apolitycznej, Temida przeobraziła się w istotę w najwyższym stopniu politycznie zaangażowaną. Oto credo i kwintesencja misji wymiaru sprawiedliwości w państwach komunistycznych, o ile w ogóle go tak nazwać można.

Musi ono zaszokować i oburzyć każdego demokratę, któremu ideały wolności są bliskie i drogie. Na zachodzie Europy posiadał bowiem świadomość tego, że sądy korzystają z pełnej niezawisłości, adwokatura z pełnej niezależności, a strona w procesie z pełnej swobody w podnoszeniu wszelkich argumentów, jakie pragnie przytoczyć na uzasadnienie swego stanowiska. Prawdziwy Europejczyk wie doskonale, że prawo jest wyrazem woli społeczeństwa i odbiciem jego poczucia etyki, że tworzone jest oddolnie przez reprezentantów społeczeństwa, wybranych w wolnych wyborach, że nie jest oktrojowane czyli narzucone przez czynnik odgórny. Wie też i o tym, że obowiązujący w Europie Zachodniej system prawny stanowi zespół norm gwarantujących pełne poszanowanie praw i swobód obywatelskich i ich efektywną realizację. W takim ustroju prawo jako takie wznosi się ponad państwem i wiąże swymi normami nie tylko organy państwa ale też samo państwo jako takie; innymi słowy, prawo stanowi niewzruszalny i nadrzędny zespół norm regulujących stosunki ludzkie łącznie z postępowaniem władz. Na tym polega istota państwa praworządnego i praworządności wyrażającej panowanie zasad, a nie ludzi. Dlatego też powołani w drodze wolnych wyborów, sprawujący władzę ludzie są przez społeczeństwo kontrolowani i są przed nim odpowiedzialni. Najlepszą gwarancją przeciw omnipotencji państwa i jego organów stanowi ustalona przez Monteskiusza jego zasada podziału władz na władzę ustawodawczą, wykonawczą i sądową, rozstrzygającą

spory w świetle obowiązujących norm. Zgodnie z tą zasadą, stosowaną w cywilizowanych państwach, sędziowie są rzeczywiście niezawisli i podlegają tylko ustawom — za treść swego orzeczenia, wydanego zgodnie z ustawą i ze swym sumieniem, niezależnie od tego czy orzeczenie podoba się będącym u władzy politykom, sędzia nie ponosi żadnej odpowiedzialności i nie grożą mu ani sankcje służbowe ani dyscyplinarne ani żadne inne szykany personalne. Instytucjonalnie w ten sposób powołane do życia sądownictwo cieszy się szacunkiem społeczeństwa i umacnia jego wiarę w państwo i w słuszość stanowiących przez niego praw. Niezawisłość sędziego polega nie tylko na jego nieodpowiedzialności za wydanie zgodnego z prawem orzeczenia ale także na swobodzie w ocenie zeznań i biegłych i na swobodnym uznaniu w granicach zakreślonych ustawą; może więc sędzia wedle swego uznania wymierzyć sankcję karną w ramach kar przewidzianych za dany czyn przez kodeks karny, może też rozstrzygnąć wedle swego uznania zgodnie z zasadami słuszości, ilekroć ustawy przewidują możliwość odwołania się do zasad słuszości czy dobrych obyczajów (tzw. klauzule generalne w prawie cywilnym). Przede wszystkim jednak sędzia ma pełną swobodę w interpretowaniu ustawy zgodnie z jej brzmieniem i sensem. W tych warunkach obywatel wchodzi do sali sądowej rzeczywiście niezależnego sądu z głębokim przeświadczeniem i wiarą, że zostanie z uwagą wysłuchany i że sędziowie odniosą się do niego w sposób uczciwy i rzetelny; wie też, że w razie niesłusznego i krzywdzącego wyroku przysługuje mu cały szereg środków prawnych zezwalających mu na szukanie sprawiedliwości u sądów wyższych instancji. Poczucia zaufania dodaje mu też świadomość, że stoi przy nim swobodnie przez niego wybrany jego adwokat, obrońca i rzecznik jego praw, sam korzystający z pełnej niezależności zawodowej i mogący do-

brać i użyć wszelkich przez siebie uznanych za słuszne i niezbędne argumentów bez obawy o własną pozycję zawodową.

Inaczej przedstawia się sprawa w ustroju komunistycznym. Tam prawo nie jest wyrazem woli społeczeństwa, gdyż system ustrojowy wraz z ustanowionymi przez siebie normami został społeczeństwu w specyficznych warunkach odgórnie narzucony. Mamy więc do czynienia z prawem oktrojowanym i to nawet nie przez monopartię lecz przez oligarchię na szczycie partyjnym, sprawującą efektywnie władzę i uzależnioną w dużym stopniu — poza Moskwą i Pekinem — od zagranicznego ośrodka dyspozycyjnego. Jako narzucony i monopartyjny jest to system w wysokim stopniu dyktatorski z potencjalnymi możliwościami przekształcenia się w każdej chwili, jak za czasów Stalina, w ustrój w pełni despotyczny. Jest to w dodatku ustrój totalny, obejmujący swym omnipotencyjnym zasięgiem całość życia społecznego i ustalający monopol państwowy w dziedzinie polityki, ideologii, gospodarki, kultury i sztuki. W tym ustroju prawo zdegradowane zostało ze stojącego ponad państwem czynnika niewzruszalnego i nadrzędnego do zwykłego instrumentu polityki, podporządkowanego oligarchii partyjnej; jest więc prawo zwyczajnym środkiem służebnym polityki w jej budowaniu i umacnianiu ustroju komunistycznego. Monteskiuszowska zasada podziału władz nie obowiązuje w krajach komunistycznych i sądy są jedynie w ramach organizacyjnego podziału funkcji powołane do osądzania spraw cywilnych i karnych. Pozornie jednak ich niezawisłość jest werbalnie utrzymana w mocy. Ktokolwiek weźmie do ręki tzw. Konstytucję stalinowską z 1936 r., czy też Konstytucję jakiegokolwiek państwa komunistycznego, przekona się łatwo, że swym tekstem dotyczącym praw obywatelskich i sądownictwa, przypominają one konstytucje państw świata wolnego. W rzeczywistości jednak przepisy ich kryją za swymi słowami treść zgoła odmienną od ich normalnego sensu, celem ich bowiem jest wprowadzenie w błąd własnego społeczeństwa oraz zagranicy przez stworzenie złudzenia jakoby w pań-

stwach komunistycznych obowiązywały analogiczne do zachodnio-europejskich instytucje prawne. Czym bowiem innym jak pustą deklaracją jest przepis Konstytucji o niezawisłości sędziów i ich podleganiu tylko ustawom, skoro sędzia może być każdej chwili usunięty z urzędu i podlega tym samym przesądzającym wyrok dyrektywom partyjnym co prokurator; czym innym jak zwykłym mydleniem oczu jest przepis procedury karnej o prawie oskarżonego do obrony, skoro możliwości tej obrony są minimalne wobec ujęcia adwokatury w karby kontroli z możliwością pozbawienia go w każdej chwili prawa wykonywania zawodu? Co więcej — przepisy zarówno prawa karnego jak i cywilnego są celowo mętne, niejasno i tendencyjnie ujęte, by dać sądowi możliwość ich całkowicie dowolnej interpretacji a obywatelowi uniemożliwić zorientowanie się w tym, co jest prawnie dozwolone a co niedopuszczalne. Dowodem tych niejasnych i ogólnikowych sformułowań są np. przepisy prawa karnego o działaniu na szkodę interesu państwa ludowego lub przepisy prawa cywilnego o konieczności działania zgodnie z zasadami współżycia społecznego w państwie ludowym, które to pojęcie zastąpiło dawne pojęcia słuszności i dobrych obyczajów w prawie cywilnym. Zarówno pojęcie działania na szkodę państwa jak i pojęcie zasad współżycia społecznego (są tak niesprecyzowane i tak szeroko ujęte, że można je każdej chwili poddać interpretacji jednostronnej i arbitralnej i nadać sens zgodny z wymogami stawianymi przez monopartię.

Wróćmy do przykładu obecnej Polski. Już w dwa miesiące po Manifestacie P.K.W.N. w Lublinie wydany został wojskowy kodeks karny, poddający tzw. zbrodnie stanu właściwości sądów wojskowych nawet w odniesieniu do osób niewojskowych, przy czym za zbrodnie te ustanowiono karę śmierci w 11 przypadkach. Podobnie tzw. mały kodeks karny (m.k.k.) z 1946 roku, pomyślany jako uzupełnienie kodeksu karnego z 1932 roku i ustanawiający penalizację całego szeregu czynów dotąd niekaralnych, przewidywał dla tzw. przestępstw przeciwko bezpieczeństwu publicznemu właściwość sądów wojskowych

również w odniesieniu do osób niewojskowych; właściwość tych sądów w odniesieniu do osób niewojskowych w obu cytowanych przypadkach ustała dopiero z końcem epoki stalinowskiej w Polsce w 1955 roku. Mały kodeks karny ustanawiał karę śmierci w dalszych 13 przypadkach, w razie zaś zastosowania trybu doraźnego kara śmierci mogła być stosowana aż w 83 przypadkach. M.k.k. i tryb doraźny zostały uchylone dopiero z chwilą wejścia w życie nowego kodeksu karnego z dniem 1 stycznia 1970 roku. Najjaskrawszymi dowodów orzecznictwa sądowego, całkowicie sprzecznego z ideą praworządnego wymiaru sprawiedliwości i wręcz zbrodniczego, dostarcza działalność sądów wojskowych w Polsce do 1955 roku w sprawach politycznych, w szczególności o sabotaż i usiłowanie zmiany ustroju przemocą. Pozostańmy przy tym ostatnim przykładzie jako najwymowniejszym. Odnośny przepis art. 86 § 2 wojsk. kodeksu karnego przewidywał sankcję karną do kary śmierci włącznie za „usiłowanie zmiany ustroju państwa przemocą“. Z brzmienia tego przepisu i jego sensu wynika, iż przedmiotem zbrodni jest konkretna działalność zmierzająca do zmiany ustroju, i to działalność polegająca na efektywnym użyciu przemocy, w przeciwnym bowiem razie nie może być mowy o zastosowaniu przepisu art 86 § 2; innymi słowy, przepis ten winien być stosowany wobec wywrotowców czy rewolucjonistów podejmujących akcję z bronią w rękę w celu zmiany ustroju. Tymczasem sądy wojskowe stosowały go wobec osób, których jedyną „zbrodnią“ była luźna dyskusja polityczna w zamkniętym gronie choćby tylko trzech osób, w której dopuszczoną się krytyki obowiązującego ustroju i wyrażano opinie w jakim kierunku pożądanym byłyby zmiany. Tego rodzaju rozmowy, które w zamkniętych gronach w Polsce częstokroć miały miejsce, stawały się, z chwilą ujawnienia ich przez władze bezpieczeństwa, przedmiotem oskarżenia o czyn zagrożony karą śmierci. Wyrok skazujący opierał się na następującym rozumowaniu sądu wojskowego: skoro zmiany ustrojowe, o jakich dyskutanci rozmawiali, mogłyby być wprowadzone w życie

tylko przemocą, są oni winni usiłowania zmiany ustroju przemocą a sam fakt rozmowy na kanapie jest dowodem istnienia nielegalnej organizacji. Na podstawie tak sofistycznie przeprowadzonego uzasadnienia czyniono z ludzi, wyrażających w zamkniętym gronie swe zapatrywania polityczne, ciężkich zbrodniarzy a normalne wykonywanie obywatel-

**GRYF PUBLICATIONS  
LTD**

MINA TOMKIEWICZ

**BOMBY I MYSZY**  
*powieść mieszczańska*

Cena £1.75

●

GEORGE ALLEN  
AND UNWIN

MINA TOMKIEWICZ

**OF BOMBS AND MICE**  
*A story of Warsaw ghetto*

Price: £2.50, \$2.50.

**Księgarnia SPK**  
20, Queens Gate Terrace,  
LONDON, S.W. 7.

**STUDIUM POLSKI  
PODZIEMNEJ**

●

**ARMIA KRAJOWA  
W DOKUMENTACH**  
1939 — 1945

TOM I.  
Wrzesień 1939 — czerwiec 1941

Str. 584                      Cena: £5.25

●

Skład Główny:  
**KSIĘGARNIA S.P.K.**  
20, Queens Gate Terrace,  
LONDON, S.W. 7.



skiego prawa do wolności słowa i wyrażenia opinii politycznej kwalifikowano jako zbrodnię stanu. Podobnie rozumowały sądy wojskowe przy zbrodni sabotażu z art. 3 m.k.k. Przepis ten przewidywał karę śmierci za akty sabotażu, polegające na umyślnym niszczeniu lub czynieniu niezdatnymi do użytku zakładów lub urządzeń użyteczności i komunikacji publicznej bądź też na umyślnym uniemożliwieniu lub utrudnieniu ich prawidłowego działania. I w tym przypadku wszelka działalność dyrektora lub kierownika w przedsiębiorstwie państwowym, nawet prawidłowo wykonywana, była podciągana pod sabotaż, skoro tylko plan produkcji nie był należycie wykonany nawet bez najmniejszego wpływu na to ze strony oskarżonego. Na podstawie obu cytowanych przepisów skazano w Polsce w epoce stalinowskiej dziesiątki tysięcy osób na kary długoletniego więzienia i wykonano kilka tysięcy wyroków śmierci. Celem tej ponurej misji była nie polityka kryminalna w tradycyjnym znaczeniu zmierzająca do represji rzeczywiście popełnionych przestępstw, lecz zwyczajny terror polityczny totalnego reżimu zmierzający do zdławienia w zarodku już nie tylko opozycji ale po prostu wszelkiego samodzielnego myślenia. Już Monteskiusz w swym klasycznym dziele „O duchu praw” stwierdził, że w ustroju despotycznym największą zbrodnią jest posiadanie własnego zdania, odmiennego od obowiązującej doktryny, z idei może bowiem zrodzić się bunt i sprzeciw. Szczytem perfidii było uznanie za występki z sankcją karną do 5 lat więzienia niepowiadomienie władz o posiadanych informacjach o popełnionym sabotażu, szpiegostwie i usiłowaniu zmiany ustroju przemocą; innymi słowy, denuncjację uznano za obowiązek obywatelski, którego niewykonanie pociąga za sobą odpowiedzialność karną.

Z chwilą ustania epoki stalinowskiej praktyka sądów — tym razem powszechnych tzn. nie wojskowych — poszła w kierunku skazywania ludzi za ich ujawnione przekonania polityczne na podstawie art 22 i 23 m.k.k. przewidujących odpowiedzialność karną za rozpowszechnianie fałszywych wiadomości mogących wyrzą-

dzić istotną szkodę interesom państwa, przy czym w razie rozpowszechniania tych wiadomości drukiem i w razie spowodowania tym wielkiej szkody dla państwa sankcja karna sięgała do kary dożywotniego więzienia włącznie. Istotną przesłanką odpowiedzialności karnej z tych przepisów była nieprawdziwość rozsiewanych wiadomości oraz szkoda interesów państwa. W wymiarze sprawiedliwości z prawdziwego zdarzenia obrona powinna mieć możliwość dowodzenia prawdziwości rozsiewanej wiadomości oraz kwestionowania zaistniałej szkody interesu państwowego. Tego rodzaju rozumowanie obrony nie miało jednak żadnych szans powodzenia jako manifestacja ulegania podszeptom wrogiej propagandy; szkodzie dla interesu państwa i o nieprawdziwości choćby najbardziej odpowiadającej prawdzie wiadomości decydował arbitralnie sąd zgodnie z wnioskami prokuratora. Najbardziej niewinna satyra, pamiętnik ściśle osobisty czy obiektywna krytyka faktów oczywistych lub nawet wyrażenie własnej opinii politycznej mogły każdej chwili być podciągnięte pod zbrodnię stanu. W obowiązującym od 1 stycznia 1970 roku kodeksie karnym odpowiedzialność karna została w art. 171-273 analogicznie unormowana z tym, że górna granica kary obniżona została z dożywocia do i tak bardzo surowej kary 10 lat pozbawienia wolności.

Innego rodzaju biczem dla szerokiego rzesz społeczeństwa są przepisy o ochronie mienia społecznego. Wobec upaństwowienia niemal całego życia gospodarczego każdy najmniejszy produkt żywnościowy, wyprodukowany w przedsiębiorstwie państwowym, staje się mieniem państwowym i zarabiająca niedostatecznie robotnica, przywłaszczając sobie tabliczkę czekolady dla dzieci, podlega sankcji karnej do najmniej 4-ch miesięcy pozbawienia wolności. Jeżeli zaś sprawca dokonał zaboru mienia społecznego znacznej wartości — pojęcie znów bliżej niesprecyzowane — grozi mu drakońska kara do 25 lat pozbawienia wolności. Do tej samej kategorii przestępstw zaliczyć należy także rozliczne przestępstwa gospodarcze. Poza przypadkami niewłaściwego pełnienia obowiązków służbo-

wych w gospodarce uspołecznionej, sankcjami karnymi obwarowana jest wszelkiego rodzaju inicjatywa prywatna polegająca na osiągnięciu korzyści majątkowej z odsprzedaży własnych towarów np. z otrzymywanych paczek zagranicznych, co — jeżeli tylko ma miejsce w formie gromadzenia towarów „w ilościach, oczywiście, niewspółmiernych do potrzeb własnych jako konsumenta“ — podpada z miejsca pod pojęcie zbrodni spekulacji handlowej. W tej kategorii przepisów chodzi o uniemożliwienie jakiegokolwiek zarobku prywatnego i sprowadzenie ogólnego poziomu życia do powszechnej dolnej granicy zgodnie z prawidłami zrównania w dół.

Godnym uzupełnieniem sądownictwa karnego jest sądownictwo cywilne. Przepisy prawa cywilnego wprowadzają nie tylko uprzywilejowaną pozycję tzw. mienia uspołecznionego a więc własności państwowej i własności spółdzielni, ale przypisują w obrocie cywilnym rozstrzygającą rolę regule zasad współżycia społecznego w państwie ludowym. Zgodnie z tą zasadą spór jednostki z przedsiębiorstwem państwowym czy spółdzielczym — np. chłopa ze spółdzielnią produkcyjną — z miejsca stawia jednostkę wobec przeciwnika uprzywilejowanego przy równoczesnym obowiązku sądu do rozstrzygnięcia sporu zgodnie z doktryną marksizmu-leninizmu.

Cytowane przykłady z zakresu spraw polskich dotyczą całości prawa w ustroju komunistycznym, narysowany bowiem model obowiązujący, z drobnymi zmianami jeśli chodzi o szczegóły, w całym obozie komunistycznym. Nie dziwnego, że szary człowiek opuszcza gmach sądu w tym ustroju pod wrażeniem doznanej krzywdy, rozczarowany, zniechęcony i rozżalony, pełen poczucia bezsilności, pogiębiony i nieszczęśliwy. Czuje i wie doskonale, że sprawiedliwości w tym sądzie nie znajdzie i że sąd sprawiedliwy jest w tej chwili w jego własnym kraju nieosiągalnym marzeniem. Co więcej, wie że sąd powołany jest w tych warunkach do skazywania i zasądzania a nie do sądzienia; wyczuwa doskonale, że taki sąd jest wyrazem potencjalnego za-

(dokończenie na str. 8)

# Czaja, Hupka et consortes

W SKAZYWALIŚMY już kilkakrotnie na niepokojącą działalność tak zwanego „Związku Wygnańców“ w polityce Niemiec Zachodnich i na niebezpieczeństwo, które ona zawiera, ostatnio w numerze 76/1223 „Orla Białego“ z listopada 1970. Działalność ta, nie ustaje a nawet się wzmacnia. Ostatni zjazd oddziału śląskiego tej organizacji („Landsmannschaft Schlesien“) w Monachium w lipcu br. raz jeszcze podkreślił jej charakter i jednocześnie wyraził brak rzeczywistego przeciwdziałania jej dążeniom ze strony rządu i decydujących kół partyjnych. Mogłaby dziwić tolerancja uprawiana między innymi przez partię chrześcijańsko-demokratyczną, gdyby nie fakt, że jej wybitni przedstawiciele, zwłaszcza przewodniczący frakcji CDU/CSU w Bundestagu i kandydat na kanclerza Rainer Barzel, przewodniczący partii i były kanclerz Kurt Kiesinger oraz przewodniczący CSU (bawarski odłam Chrześcijańskiej Demokracji) Franz Strauss są zwolennikami polityki rewizyjnej i przeciwstawiają się z tego powodu ostro układowi polsko-niemieckiemu z 7 grudnia 1970 roku, którego ratyfikacja nie wiadmo kiedy nastąpi. Ale nawet ze strony socjalistycznej, która zajmuje stanowisko mimo wszystko inne niż Chadeccja, nie widać dostatecznego przeciwdziałania. — Toż przewodniczący „Landsmannschaft Schlesien“, Herbert Hupka, jest właśnie z ramienia partii socjalistycznej posłem do Bundestagu.

W zjeździe monachijskim brało udział, jak donosił jeden z niemieckich organów prasowych, około 20.000 osób, a jedna z uczestniczek podała nawet cyfrę znacznie wyższą.

(dokończenie ze str. 7)

grożenia społeczeństwa w jego spokojnym i bezpiecznym byciu, gdyż pod maską wymiaru sprawiedliwości uprawiany jest zwyczajny przez obcą doktrynę z zewnątrz narzucony terror polityczny, zamykający usta i skazujący myśl na milczenie.

Ludwik Rochowicz

Brali udział w zjeździe i w manifestacji również przedstawiciele Związku Wygnańców Sudeckich, rewizyjnej organizacji „Aktion Oder-Neisse“ („Akcja Odra i Nysa“) a także hitleryzującego stronnictwa N.P.D. (Narodowo—Demokratyczna Partia Niemiec). Plakatom id „zdradzie“ Niemiec przez rząd kanclerza Brandta w układzie niemiecko-polskim z dnia 7 grudnia 1970 roku przewodniczący zjazdu, Herbert Hupka, zgłosił się nie sprzeciwiał.

Posłem do „Bundestagu“ jest również członek partii chrześcijańsko-demokratycznej i jednocześnie przewodniczący ogólnego Związku Wygnańców Herbert Czaja, jeden z głównych niemieckich rewizjonistów, który sprzeciwia się nawet sprowadzaniu do NRF mieszkających jeszcze w Polsce Niemców — skoro przecież kraj ich pobytu ma wrócić do Niemiec!!! Są między nimi, co prawda, również tacy, którzy korzystając z pokrewieństw podają się za Niemców, ażeby wydobyć się spod panowania komunistycznego. Politykę utrzymania możliwie dużej liczby ludności niemieckiej w Polsce uprawiał swego czasu również rząd Republiki Weimarskiej, chcąc w ten sposób zachować podstawę do rewizji granic.

Nawiasem powiedziawszy, nie jest pozbawiony pewnego paradoksalnego wydźwięku fakt, że nazwiska przywódców „wygnańców“, Hupka, oraz Czaja, nie mają nic wspólnego z niemieckością i są wyraźnie słowiańskie względnie polskie. Ich przodkowie — i to prawdopodobnie wcale nie tak dawni — wcale jeszcze po niemiecku nie mówili i należeli do tych, których miał na myśli urzędowy wrocławski organ niemiecki w początku XIX w., wzywając ludność śląską, ażeby nie przeszkadzała dzieciom uczyć się języka niemieckiego, bo znajomość tego języka będzie im później potrzebna. Egzemplarz tego pisma widziałem swego czasu w pawilonie polskim na Międzynarodowej Wystawie Prasowej w Kolonii w roku 1928.

Życiorysy tych „wygnańców“ też

są niejednokrotnie bardzo dziwne. Tak np. Herbert Czaja, urodzony w listopadzie 1914 roku — matka z domu Smekala czyli po prostu Smykała — kończył gimnazjum w Bielsku i studiował w Krakowie na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie uzyskał w roku 1937 dyplom magistra filozofii. Udawszy się na rok do Wiednia, wrócił do Krakowa i uzyskał w maju 1939 roku doktorat filozofii. W roku 1938 był nauczycielem w Gimnazjum Państwowym w Mielcu. Fakt, że mimo swego nazwiska przyznawał się do narodowości niemieckiej, zgłosił mu w tolerancyjnej Polsce nie przeszkadzał, ani w studiach ani też w uzyskaniu posady.

W tych warunkach zachowanie się doktora Uniwersytetu Jagiellońskiego Czaji w czasie okupacji Polski przez hitlerowskie Niemcy, i to zwłaszcza też w sprawie Uniwersytetu Jagiellońskiego, określa w sposób aż nadto wyraźny istotny charakter tego Volksdeutschera. Bierze on czynny udział w likwidacji tego Uniwersytetu i jako „Treuhänder“ władz hitlerowskich pobiera pensję. Na temat tej jego działalności ogłoszono zresztą w Kraju na podstawie dokumentów archiwalnych dokładne szczegóły, aczkolwiek na pewno jeszcze nie wszystko odnaleziono.

Można spokojnie powiedzieć, że Czaja, zdobywszy wykształcenie na polskim Uniwersytecie przy poparciu polskich profesorów i uczonych i będąc poza tym obywatelem polskim, stał się z chwilą wybuchu wojny zarówno narzędziem jak też wyrazicielem polityki hitlerowskiej w stosunku do Polski i jej kultury. Wywiezienie profesorów Uniwersytetu, na którym studiował, do obozów koncentracyjnych i śmierć wielu z nich w tych obozach zupełnie go nie wzruszały. Nasuwa się mimo woli pytanie, czy już przed wojną, jak wielu mieszkających w Polsce Niemców, nie należał on do sieci agentów hitlerowskich, rozsianych na obszarze państwa polskiego, którzy po okupacji zrzucili maskę i pokazali swoje prawdziwe oblicze. I zachowują je nadal,

choć, oczywiście, przystaniają je tam, gdzie dzisiaj zbyt otwartość nie byłaby wskazana. I narzuca się pytanie: Co by było, gdyby nagle zmieniły się warunki i ci ludzie, głoszący, że rewizję granic pragną zmienić tylko w drodze pokojowej i że zresztą niczego złego uczynić nie chcą — nagle znaleźli się u władzy. I gdyby się udało wyciągnąć raz jeszcze zaborcze ramię aż do Krakowa. Uniwersytet Jagielloński odrodził się w pełni i doktor tego Uniwersytetu Herbert Czaja mógłby raz jeszcze zgłosić swoją pomoc w likwidacji tej historycznej placówki kultury polskiej.

No, dzisiaj naprawdę zbrojne uderzenie Niemiec na Wschód według ludzkich przewidywań i oceny położenia nie jest możliwe. Zapewnienia pokojowe nic w tych warunkach nie kosztują. Ale pomimo to albo nawet właśnie dlatego należy sobie zdać sprawę, co one są warte w ustach takich ludzi, jak dr Herbert Czaja i towarzysze.

Czy jednak ci ludzie nie albo niewiele znaczą, jak to się czasem usiłuje wmówić rozmaitym łatwowiernym politykom, albo takim, którzy nie wiedzą, kim oni byli i są? Bo nie ludźmy się. Ilość tak zwanych „wygnańców“, względnie zwolenników dra Czaji, dra Hupki (obydwu posłów do „Bundestag“-u jest zastanawiająca. Rośnie ona stale dzięki temu, że dzieci „wygnańców“ uzyskują automatycznie wygnańczy statut rodziców (ostatnio, co prawda, zaznaczają się dążenia do zmiany tego nieprawdopodobnego stanu rzeczy). W roku 1949 podawano ich liczbę na 7,7 milionów, w roku 1960 cyfra ta wzrosła już do 10 milionów, a w roku 1970 obliczono ją na okrągło 13 milionów. To nie jest bagatela i świadczy przede wszystkim o szerzącym się wpływie chadeckiego posła do Bundestagu dra Czaji i socjalistycznego posła do Bundestagu dr. Hupki. Bo chociaż jest rzeczą jasną, że cyfra ta — jak to już pisaliśmy — nie odpowiada cyfrze prawdziwych „wygnańców“ i jest cyfrą sztuczną, to lekceważyć jej nie wolno. Wystarczy dokładnie przeczytać sprawozdania ze zjazdów takich, jak ten, który się ostatnio odbył w Monachium, ażeby stwierdzić istotne dążenia tych ludzi. Wy-

razem tych dążeń jest właśnie taki dr Czaja, który podczas wojny uprawiał jawnie i cynicznie hitlerowską politykę niszczenia polskości.

Dr Czaja mieszkał w przedwojennej Polsce i był obywatelem polskim. Nie jest on żadnym „wygnańcem“, tylko po prostu hitlerowcem, który uciekł przed odpowiedzialnością za swoje zachowanie się w czasie okupacji. Fakt, że wybrany został do Bundestagu i stoi na czele organizacji twierdzącej, że jest wyrazem 13 milionów Niemców (na ogólną liczbę 60 milionów mieszkańców NRF), jest wymowny. Jeszcze wymowniejszym jest fakt, że organizacje wygnańcze otrzymują zawsze jeszcze subsydia rządowe, chociaż w ostatnim czasie subsydia te spotykają się z krytyką.

Powie ktoś, że te 13 milionów, jeżeli nawet jest to cyfra ścisła, to nie większość. Otóż nie wolno zapominać o tym, że w historii Niemiec istniały zawsze organizacje, do których wprawdzie nie należał cały naród, które były nawet krytykowane, ale które w danej chwili obejmowały ster rządów bez oporu większości, a nawet tę większość za sobą pociągaly. Bierność partii socjalistycznej w okresie Republiki Weimarskiej i zupełny brak oporu wobec narastającej partii hitlerowskiej może tu służyć jako przykład. Przed rokiem 1914 antypolski związek „Hakata“ (tak zwany od założycieli: Hansemann — Kenneman — Tiedemann, rok założenia 1894), aczkolwiek nie należeli do niego wszyscy Niemcy, stał się, obejmując dziedzictwo polityki Bismarcka, wyrazem niemieckiej polityki antypolskiej i wykreślał kierunek, chociaż byli Niemcy, którzy nie solidaryzowali się w pełni z tą polityką. Ale przeciwko niej nie występowali i jej nie przeszkadzali.

I dzisiaj też są Niemcy, którym polityka dra Czaji, Hupki i w ogóle polityka Związku Wygnańców nie odpowiada, jak o tym świadczy chociażby list posła socjalistycznego Guntera Slottay, który — sam Ślązak z urodzenia — wezwał dra Hupkę do stawienia sobie pytania, czy może pozostać członkiem partii socjalistycznej, o ile nadal będzie prowadził „politykę wygnańców“. Pytanie bardzo logiczne, zważywszy, że kanclerz Brandt, sam człowiek przyzwoity

rozumny, jest socjalistą, stara się o porozumienie z Polską i podpisał układ polsko-niemiecki z dnia 7 grudnia 1970 roku.

Ale chodzi o to, żeby ci ludzie przyzwoici w narodzie niemieckim zdobyli się na energię — i nie czekali tak długo, aż byli hitlerowcy w rodzaju dra Czaji albo ich spadkobiercy umysłowi i polityczni będą mogli uchwycić jakąś sposobność, żeby w taki czy inny sposób dojść do władzy i spróbować urzeczywistnić swoje dążenia.

A wtedy będzie im wszystko jedno, do czego mogą doprowadzić nie tylko Niemcy, ale cały świat, podobnie, jak obojętne były hitlerowcom cierpienia które poniosły inne narody wskutek ich obłąkanej polityki. W niedawno ogłoszonych przez znanego z procesu norymberskiego amerykańskiego oskarżyciela Roberta M. W. Kempnera notatkach Alfreda Rosenberga z jego rozmów z Hitlerem na temat zamierzonego przez Hitlera planu zorganizowania Wschodu Europy przeznaczonej mu w nim roli czytamy między innymi:

„Wypowiedziałem moje podziękowanie, przyrzekłem wyteńczyć wszystkie siły. Nie potrzebuję bliżej określać moich uczuć. 20 lat antybolshewickiej pracy mają więc wywrzeć swój polityczny a nawet historyczno-światowy skutek... Miliony... i los ich życia złożony został w moje ręce. Niemcy mogą zostać uwolnione na wieki od nacisku, który na nich ciągle od nowa, w rozmaitych postaciach, ciążył. Czy miliony innych przeklinać będą kiedyś przeprowadzenie tej konieczności, cóż to znaczy“, oto słowa, które charakteryzują istotną treść polityki grupy, która na razie niezbyt liczna i lekceważona, zdołała doprowadzić do tego, że po dziś dzień przeklinają ją „miliony innych“. A przeklinają dlatego, bo nie znaleźli się nikt w Niemczech, który by ją osadził na miejscu, póki był jeszcze czas. A nawet przeciwnie, znajdowała ona oparcie w innych grupach i kołach, którym w istocie jej cele odpowiadały.

I na tym miejscu należy się zapytać, gdzie i u kogo znajduje oparcie pan dr Czaja, Hupka i towarzysze? Komu zależy na tym, żeby mogli oni działać, i w jakim celu?

# O KRYTYCE

(fragment rozprawy)

Jesteśmy zgodni w jednym  
Przedmiocie: Jak dźdzu kania  
Potrzebujemy krytyki,  
Krytyków, krytykowania.

Uświadomiliśmy sobie  
Przeszłości grzechy stare —  
Uwielbienie na kredyt  
I mitologię na wiarę.

Życie nas nauczyło  
Że pierwszy krok do poprawy,  
To swoboda krytycznej  
Metody i postawy.

Tam, gdzie co drugi świętek  
I zelant kataleptyk,  
Tam potrzebny co trzeci  
Krytyk, saytryk — sceptyk.

★

Krytyka — to już wiemy,  
Najnowsza to zdobycz nasza —  
Jest miotłą społeczeństwa,  
„Hooverem“ stajni Augiasza,

Higieną cywilizacji,  
Cascarą demokracji —  
Jeśli tylko dla samej  
Nie neguje negacji.

Jeżeli, jak to się mówi,  
Nie szarga, nie tarmosi,  
Nie burzy, lecz przeciwnie,  
Krzepi, dźwiga, podnosi.

Jeśli się przeciwstawia  
Zła fałszywemu monstru,  
T. zn. jeśli nie jest  
Destru-ktywna, lecz konstru-

I widnokregi myśli  
Poszerza, nie pokurcza.  
Jeśli nie jest szkodliwa,  
Ale godziwa — twórcza.

★

Ale — co znaczą te słowa?  
Według jakiego miernika  
Powieśmy „krytyka rzeczowa“  
Lub „szkodliwa krytyka“?

To musi mieć jakiś wskaźnik,  
Tak jak temperatura  
Ma swe wskaźniki w stopniach  
Celsjusza czy Réaumura.

Gdzie termometr satyry  
Co stopnie uклада w szereg?  
Czasami arsenik leczy,  
Czasem szkodzi cukierek.

To musi na czymś polegać.  
Właśnie — na czym polega  
Krytyka pozy-tywna,  
A na czym polega nega-?

Czy ma znak + czy —,  
Jakie na to dowody  
I gdzie szukać krytycznej  
Anody i katody?

Gdzie skala co ustala  
Te obydwie odmiany?  
I kto ma o tym rozstrzygać?  
Krytyk, czy krytykowany?

★

Zawsze tak — zaczniesz dumać  
I wszystko zaraz się gmatwa.  
Jeśli rozstrzyga krytyk,  
Krytyka bywa za łatwa.

Jeśli krytykowany,  
Według swego rejestru  
Orzeka, czy jego krytyk  
Był konstru-ktywny, czy destru-

Czy intencje satyry  
Były „czyste“ czy „brudne“ —  
Wszelkie krytykowanie  
Robi się nazbyt trudne.

„Gdzieś kończy się krytyka  
A zaczyna się lajbel.  
Ale gdzie?“ — jak się kiedyś  
Spytała Ksawera Deibel.

(Może zresztą nie ona  
Jest tej myśli Egerią.  
Ale to tylko detal  
A sprawa jest na serio.)

★

Niektórzy przyjmują, jako  
Kryterium krytycznej roli  
że pozytywna krytyka  
To taka która nie boli.

Inaczej karze chłosta,  
Inaczej dolega grzywna.  
Jeżeli boli, znaczy  
że była negatywna.

Ba, krytyk nie jest dentystą  
Którego błagam nieśmiało:  
„Wierć pan, doktorze, ale  
Tak, żeby nie bolało...”

Wiem że pan doktor pacjenta  
Nie chce bólem uśmiercić,  
Ale mniej zęb mnie bolał,  
Nim pan zaczął w nim wiercić“...

Tu błąd się kryje w samym  
Założeniu naiwnym:  
Wszakże ból jest uczuciem  
Nad wyraz subiektywnym.

Abstrahując od tego  
że nie ma żadnej kontroli,  
Co boli i jak boli  
I czy w ogóle boli —

Jednego boli łatwo,  
Drugiego zabołec nie chce,  
Co dla jednego tortury,  
Drugiego ledwie polechce,

Bo rozmaita bywa  
Wrażliwość ludzkiego ego  
I reakcja — lecz nawet  
Abstrahując od tego,

Kto ma rozstrzygać, że boli?  
Dentysta, czy ten pacjent?  
Znów trafiasz na kwiatuszek  
Jak z egzotycznych hacjend.

Jeśli rozstrzyga dentysta —  
Nic nie boli w ogóle.  
Jeżeli pacjent — wszystko  
Straszliwe sprawia bóle.

★

W chirurgicznym zabiegu  
Satyrycznej poezji  
Czy polemicznej prozy —  
Nie mamy anestezji.

Trudno kogo zamrozić  
Lub trzymać pod narkozą  
I dopiero go fraszką  
Zoperować czy prozą,

By rzec mu, gdy się zbudzi  
Z przyjemnego uspienia:  
„Już pan ma dziecko“ albo  
„Już pan nie ma kamienia“.

Gaz rozweselający  
Satyry ma te przywary ...  
że wszystkich rozwesela,  
Oprócz swojej ofiary.

Kiedy moja krytyka  
Grzeczna komu, i miła,  
To nie dowód że twórcza.  
To znaczy że chybiła.

★

Niestety, w tym momencie  
Rozchyła się przed nami  
Duże niebezpieczeństwo.  
Zastanówcie się sami,

Ponad jakie przepaście,  
Na jaki stromy Krywań,  
Wiedzie ludzi żelazna  
Logika rozmyśliwań.

(Szczęsny umysł, gdy nie wie  
Co lupa albo wziernik!...)  
Jeśli ból mamy przyjąć  
Jako krytyki miernik,

Groza pomyśleć! — pióro  
W pałkę się zmienia i w kastet.  
W tym momencie, sam jestem,  
Jak tutaj mówią, disgusted

★

Jeśli ból jest miernikiem,  
Nie ma w tym niespodzianki,  
Gdy krytykowanego  
Wywożą na glinianki

I tam dokonywają  
Krytycznego rozbioru.  
Rozstrząsają. Styl, składnię,  
Język, poczucie humoru,

Myśl przewodnią... poglądy...  
Metodą porachunku  
Po oczach. Sam słyszałem  
O próbach w tym kierunku.

Objekt takiej recenzji,  
Czy, jeśli wolisz, wzmianki,  
Czy satyrki, wychodzi —  
(Jeśli wychodzi) — z glinianki

Poprawiony. Choć z twarzą  
Bynajmniej nie jak Adonis.  
Nie uważajmy tego  
Za tertium comparationis.

Gdy krytykiem jest Państwo  
Gdy w państwowej dymensji  
Zaczyna się proceder  
Tych wzmianek i tych recenzji —

Już z prywatnej glinianki,  
Już z palki korporanta,  
Z niepoczytalnej kolby  
Oficerka-zelanta —

Łagier karny. Już w łagrze  
Egzekucyjny pluton  
Decyduje, kto Einstein,  
Galileusz i Newton.

Już krytykuje Gestapo  
I kapo, jego powiernik,  
Czy rację ma Ptolemeusz,  
Czy rację ma Kopernik?

Kto Heine, kto Zoszczenko,  
Kto Darwin, kto Łysjenko,  
Kto zdrajca Solżenicyn,  
Kto wariat Grigorienko,

Kto szampion, kto potalach,  
Kto szkodnik, kto pożytecznik —  
Rozstrzyga hak szubienicy  
I nagana bezpiecznik.

Już pali się stos książek!  
Bucha czerwoną łuną  
Do nieba! A na stosie  
W ogniu — Giordano Bruno!

Tysiąc Giordanów Brunów!  
Dziesięć tysięcy! Milion!  
Procesja krzycząca z bólu,  
Potępińczy kotylion

Ludzi skrytykowanych  
Przez Władzę, Rząd,  
Imperium — —  
Jeśli w trafnej krytyce  
Ból stanowi kryterium.

★

A więc bić albo nie bić?  
O, hamletowska stroffo,  
Czy nam kiedy rozstrzygniesz  
To pytanie ex offo?

Bo pocóż byśmy włoski  
Rozszczepiali po włosku,  
Jeśli nie po to, aby  
Dojść do jakiegoś wniosku?

I już wiedzieć — co białe,  
Co czarne? Co pożywne,  
Co niestrawne? Co konstru-  
A co jest destru-ktywne?

★

Mądrego poznać po tym,  
Iż'na tym poprzestanie,  
Gdy czasem inteligentne  
Sformułuje pytanie.

A głupca po tym w tłumie  
Od razu się wysledzi  
Że on na każde pytanie  
Zna wszystkie odpowiedzi.

Marian Hemar

GRYF PUBLICATIONS LTD.

## PORADNIK

DLA WYCHOWAWCZYŃ PRZEDSZKOLI

Opracowanie Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskiego  
Zagranicą

KSIAZKA NIEZBEDNA W REKACH KAZDEGO NAUCZYCIELA  
POLSKICH SZKÓŁ SOBOTNICH

Do nabycia: Cena: 50 p.

KSIEGARNIA S.P.K. — 20, Queens Gate Terrace,  
LONDON, S.W. 7.

INSTYTUT LITERACKI

PARYŻ 1969

Kazimierz Wierzyński

## SEN MARA

Poezje

Cena: 93 p.; F. 11.00; dol. 2.40

Księgarnia S.P.K.

20, Queens Gate Terrace,  
LONDON, S.W. 7.

# Kalejdoskop włoski

## MISJA MORO

**N**A SESJI w Lizbonie rada ministerialna Sojuszu Atlantyckiego powierzyła włoskiemu ministrowi spraw zagranicznych Moro misję przeprowadzenia w Moskwie tzw. rozmów „badawczych“ celem zorientowania się w możliwości rokowań między Wschodem i Zachodem w sprawie odprężenia stosunków i „zbalansowanego“ ograniczenia zbrojeń. Wybór padł na polityka reprezentującego kraj, który mniej od innych jest zainteresowany w „odprężeniu“ na obszarze Europy Środkowej, a zwłaszcza w jakimś załatwieniu drażliwej kwestii berlińskiej. Problem Berlina obchodzi w najwyższym stopniu wszystkich Niemców, interesuje też poważnie trzy zachodnie mocarstwa, których garnizony okupacyjne zabezpieczają Berlin Zachodni przed połączaniem go przez NRD. Ale dla Włochów jest to zagadnienie dalekie i właściwie obce.

Italię obchodzi co innego: sytuacja na Morzu Śródziemnym, los Malty, konflikt na Bliskim Wschodzie, obecność floty sowieckiej oraz stosunki z państwami arabskimi. Porty w Trieście i w Wenecji dotkliwie odczuwają zamknięcie kanału Sueskiego i gdyby udało się tę sztuczną drogę wodną ponownie otworzyć, byłoby to dla włoskich interesów gospodarczych i politycznych znacznie ważniejsze od uregulowania losu Berlina Zachodniego. —

Oczywiście Moro, rozmawiając z Gromką na Kremlu lojalnie starał się spełnić powierzoną mu misję, choć nie wiemy czy czynił to z głębokim przekonaniem. Dopominał się więc o uregulowanie kwestii berlińskiej, wskazując, że jest to konieczny warunek rozpoczęcia rokowań na temat redukcji sił zbrojnych i zwołania konferencji europejskiego bezpieczeństwa. Jak doniesiono rozmowa z Gromką miała charakter tzw. „przyjaznej“ wymiany poglądów, ale nie pozytywnego nie przyniosła. Gromyko odpowiadał, że istotnie trzeba by konferencję europejską przygotować, ale należał, że nie należy tych

przygotowań przedłużać „sztucznymi“ — jak mówił — argumentami. W przekonaniu Kremla takim sztucznym argumentem jest łączenie konferencji z rozwiązaniem berlińskim, od którego — jak wiadomo — rząd w Bonn uzależnia ratyfikację układów z Moskwą i Warszawą. Tymczasem nic nie wskazuje, by rozwiązania tego należało się spodziewać w najbliższym czasie. A Rzymowi jest to dość obojętne.

Włosi życzyliby sobie natomiast, by sytuacja w rejonie Morza Śródziemnego szybko się poprawiła. Dlatego też w Rzymie śledzono z najwyższym napięciem uwagi niedawny zamach na króla Maroka Hassana II, który — jeśli wierzyć prasie francuskiej — przesiedział najgorszy okres strzelaniny w ubikacji i dzięki temu ocalał. Zdaniem opinii włoskiej krwawe wypadki w Maroku oraz konflikt jaki stąd powstał między Rabatem i Trypolisem osłabiają, od dawna zresztą skłócony front arabski, i automatycznie stwarzają sytuację nieco korzystniejszą dla Izraela. Gdyby w wyniku takiego biegu wydarzeń doszło do pewnego odprężenia stosunków między Izraelem i jego sąsiadami arabskimi, dałoby to Włochom znacznie większe korzyści niż umowa w sprawie Berlina, która w praktyce nie przyniosłaby Italii nic ważnego.

Można też przypuszczać, że podczas pobytu w Moskwie Moro ze znacznie większym zapałem niż o Berlin upominał się o setki tysięcy żołnierzy włoskich, którzy po drugiej wojnie światowej dla Italii nie powrócili. Moro nalegał na odszukanie Włochów i na przeniesienie do Italii zwłok zmarłych i poległych. Ale czy w rozmowach z przewodniczącą sowieckiego Czerwonego Krzyża i Czerwonego Półksiężycza Nadzieją Trojan uzyskał coś więcej niż Sofia Loren w smutnym filmie „Słoneczniki“?

## CO MYŚLĄ O PODRÓŻY NIXONA DO CHIN

Słuchałem specjalnej audycji radia rzymskiego, poświęconej reakcji po-

lityków włoskich na zapowiedzianą przez Nixona podróż do Chin komunistycznych. Przemawiali kolejno przedstawiciele wszystkich reprezentowanych w parlamencie stronnictw O Ameryce i Chinach mówiono bardzo mało. Wzajemnie za to każdy z parlamentarzystów zachwalał własne stronnictwo i potępiał poczynania ugrupowań, z którymi jest w wojnie. Nie ma w tym nic dziwnego. Włochy już dawno uznały reżim pekiński i postanowiły nawiązać z nim stosunki dyplomatyczne. Decyzja ta spotkała się z poparciem nie tylko stronnictw rządowej koalicji centrowo-lewicowej, ale i opozycyjnej oficjalnej partii komunistycznej (PCI). Oświadczenie Nixona nie było więc dla parlamentarzystów żadną sensacją. Wprawdzie natomiast w niemałe zakłopotanie pozaparlamentarne ugrupowania skrajnej lewicy, zaprawione w uwielbianiu Mao-Tse-tunga i w szkalowaniu Nixona. Wypada przypomnieć, że ilekroć razy Nixon przyjeżdżał do Włoch, to komuniści wszelkich obediencji urządzali najdziwnsze antyamerykańskie demonstracje. Na murach pojawiały się napisy: „Nixon — oprawca“, przy czym literę x rysowano jak hitlerowską swastykę.

Specjalną ankietę wśród młodzieży maoistowskiej przeprowadził współpracownik mediolańskiego tygodnika „Domenica del Corriere“. Odpowiedzi były różne. Wielu dyplomatyzowało, mówiąc: „Zaczekajmy aż czas zrobi swoje i wyklaruje sytuację“. Inni zapowiadali, że będą nadal pisać o Nixonie jako o „oprawcy“. Gdy jednak zapytywano ich jak należy osądzić teraz Mao-Tse-tunga, skoro zgodził się uściśnić rękę tego „oprawcy“ — trudno im było ukryć zaambarasowanie. Oto niektóre odpowiedzi: Mao napewno nigdy nie powie, że Nixon to porządny człowiek... Stany Zjednoczone zostały pobite w Azji Południowo-Wschodniej i jest rzeczą normalną, że pobitych dopuszcza się do stołu rokowań“. Jeden ze studentów oświadczył: „Mao wykonuje manewr strategiczny. Postępuje tak samo jak Stalin, gdy za-

(dokończenie na str. 32)

# „STARE MURKI“

I.

## LECIMY DO GRECJI

**S**AMOLOT, który jeszcze przed chwilą toczył się ciężko po ziemi nabierając szybkości, oderwał się i leci ku niebu. Lotnisko maleje i ginie z oczu. W ciągu kilku minut przebijamy bure chmury i płyniemy w blasku ogromnej, złocisto-czerwonej tarczy słońca. Ciężkie, angielskie obłoki, przygniatające jak pierzyna, zamieniły się tutaj w lazur, blask i różowość. Pod nami leży śnieżyste morze, a każda fala — lekka i nieruchoma — wydaje się prześwietlona na wskrós słońcem. Cienie niebieszcą się i podkreślają przedziwne kształty obłoków. Chmury te są jak fale morskie, które straciły ciężar i stoją w powietrzu obramowane światłem.

Patrząc na słońce, wielkie i promieniste, jak zsuwa się powoli za horyzont owego lotnego oceanu, łatwo jest zrozumieć tak częsty u pierwotnych narodów kult tej promiennej gwiazdy, która znika zawsze na zachodzie, aby pojawić się nieodmiennie na wschodzie, przynosząc światło, ciepło i życie.

Słońce zaszło, a morze obłoków stało się nagle szare. Zapadł mrok. Tylko światła błyszczące na końcach skrzydeł, blisko okna, oddaliły się nagle i płyną na horyzoncie jak wielkie, czerwone gwiazdy.

W naszej lupince, lecącej między niebem i ziemią, dzieją się rzeczy prozaiczne. Stewardesy roznoszą na tackach obiady, sprzątają nakrycia, sprzedają papierosy, tanie, bo wolne od cła. Podróżni gawędzą, czytają gazety, drzemią. Od czasu do czasu zakolysze się samolot przypominając o tym, że podróżujemy nie po ziemi, a nad przepaścią, w której zmieściłby się bez trudu Ewerest.

Sięgam po przewodniki. Jak uczeń, który przed egzaminem jeszcze w ostatniej chwili zagląda do notatek, tak i ja pragnę dowiedzieć się jak najwięcej, aby niczego nie przeoczyć w tym jedynym na świecie mieście, o

którego zwiedzeniu marzyłam przez lata. Ta pasjonująca lektura tak mnie pochłania, że tracę poczucie czasu.

Po z górą trzech godzinach lotu zaczynamy się szybko zniżać i nagle z ciemności pod nami wyrasta morze światła. Tuż pod samolotem leżą wysadzone brylantami klejnoty: Pireus i Ateny, połączone drogą usianą światłami. Ateny są jak gwiazda, której ramiona wspinają się na okoliczne wzgórza. Lądujemy.

## PIERWSZE WRAŻENIA

Po wyjściu z samolotu mój welniany kostium staje się niepotrzebny i śmieszny. Wokół nas — lato i upał. Anioł-stróż od Cooka zajmuje się naszymi osobami i bagażem. Za chwilę jedziemy przez przedmieścia do centrum miasta. Patrząc na przeciętne brzydkie domy, ubogie w dekorację kwiatową, oglądam napisy na szyldach, które usiłują sylabizować i uświadamiać sobie nagle, że moja od lat dziecinnych miłość do Grecji koncentrowała się na jej historii starożytnej, karmiona była Iliadą i Odyseją, poźółkłym tomem historii literatur starożytnych, starymi sztychami przedstawiającymi Akropol i Lwią Bramę w Mykenach. Obecna Grecja jest dla mnie krainą zupełnie nieznaną. Mam zaledwie dwa tygodnie na cząstkowe chociaż poznanie miejsc, ludzi, przyrody, na osądzenie czy rzeczywiście kraj ten żyje w niewoli faszystowskiego rządu pułkowników, czy też obraz prawdziwego stanu rzeczy zaciemnia komunistyczna propaganda. Zadanie chyba ponad siły!

Na razie rozglądam się po śródmieściu: jest nowoczesne, ruchliwe i hałaśliwe, a także pełne zapachu spalin benzynowych. Używają widocznie złego gatunku paliwa. I trąbią niemiłosiernie! Sklepy bogato zaopatrzone i pełne światła. Ateny nie wyglądają na stolicę ubogiego i uciemnionego kraju.

Nasz anioł-stróż opuszcza nas dopiero przy drzwiach windy, do której załadowano nas i nasze rzeczy. Zja-

wi się znowu za kilka dni aby nas zawieźć na lotnisko, skąd polecimy na Kretę. Jesteśmy teraz zdani na własną inicjatywę.

Pokój hotelowy jest rozpalony i duszny. Usiłujemy spać przy otwartych oknach i zasuniętych zasłonach. Niepodobieństwo! Hotel nasz — Akademos — leży w ruchliwej dzielnicy i do późnej nocy hałasują nieprzerwanie samochody. Zamykamy okna i zasypiamy.

Rano wychodzimy na spotkanie Aten. Słońce praży, jest mi gorąco nawet w lekkiej sukni bez rękawów. Z zimy wskoczyliśmy w lato. W dzielnicy naszej, oprócz dużych magazynów, istnieje mnóstwo małych sklepików. W jednym z nich kupuję na migi płócienne pantofle na sznurkowych podeszwach. Ceny odzieży, jak oblicza mój mąż, są chyba o 50% wyższe niż w Anglii.

Moje zamiłowanie do „starych murków“ przeraża trochę mego męża. Pragnie jak najdalej odsunąć zwiedzenie. Nienawidzi wszelkich muzeów. Chodzimy więc po dusznych ulicach wśród tłumu przechodniów. Jak łatwo odróżnić turystów od Greków! Nie tylko dzięki kolorowi włosów i ciemnej cerze. Greczynki nie noszą mini-skirts i spodni, starsze ubierają się na czarno, mężczyźni chodzą przeważnie w białych koszulach i rozchełstani. Wśród turystów są Amerykanie, Anglicy, Holendrzy, Francuzi i po trzykroć — Niemcy. Jest ich wszędzie pełno. Mój mąż odróżnia Amerykanki po starannie uczesanych głowach. I nie myli się. Każdy nieomal turysta ma aparat fotograficzny. My zresztą także. Namówiłam męża na kupno aparatu, bo dwukrotnie zmarłowaliśmy już okazję robienia własnych zdjęć: w Austrii i południowej Hiszpanii. A w obu tych pięknych krajach byłoby co zdejmować!

Zabudowa Aten jest całkowicie nowoczesna. Widać lukę jaką spowodowały wieki niewoli tureckiej. o architekturze tego miasta zdecydowała jego burzliwa historia, dzieląc ją na trzy odrębne okresy: starożytny, bizantyjski i nowoczesny. Dwa



pierwsze zakończył podbój turecki w r. 1456. Sultan Mahomet II ocenił wprawdzie piękno budowli antycznych, ale zamienił je w meczety dodając minarety, które nie licowały z ich klasycznymi formami. Te nienawistne ślady niewoli zlikwidowano zaraz po odzyskaniu niepodległości. Okres tureckiego panowania był okresem kulturalnego upadku Grecji, a zwłaszcza Aten. Potężne i piękne miasto skurczyło się do rozmiarów małej wioski. Ludność jej liczyła w r. 1733 6.000, a o losach klejnotów architektury klasyczej decydowali wojskowi komendanci miasta. Nowe Ateny, ich reprezentacyjne budowle, jak pałac królewski, uniwersytet, akademia, narodowy uniwersytet techniczny i areopag najwyższego sądu, wybudowane zostały już po kapitulacji załogi tureckiej w r. 1833. Otton, pierwszy król Grecji nowoczesnej, zlecił budowę swej stolicy architektom bawarskim. Przypomina więc to miasto swym neoklasycznym stylem inne stolice europejskie.

Mąż robi praktyczne obserwacje: stwierdza, że na ulicach mało jest policji i wojska. Funkcję tej pierwszej ograniczają się do kierowania ruchem miejskim. Jest nieuzbrojona, podobnie jak w Anglii. W urzędach państwowych spotyka się portrety głowy rządów pułkowników. Wygląda na nim dosyć nieinteligentnie.

W Atenach buduje się hotele, mnóstwo hoteli. Chyba największym eksportem Grecji jest turystyka. Niemal wszędzie można się rozmówić po angielsku, niemiecku czy francusku. Obsługa hoteli mówi kilkoma językami, zwłaszcza kelnerzy. Kuchnia jest smaczna, kontynentalna, ale porcje dają ogromne. Trzeba walczyć z kelnerami, aby nie zrujnowali naszych żołądków.

## ŚWIATŁA NA AKROPOLU

W hotelu zapisaliśmy się na wieczorne widowisko i słuchowisko „Son et Lumière“ i zamówiliśmy bilety na objazd zabytków ateńskich nazajutrz. O wyznaczonej godzinie zjawił się kocz i zawiózł nas na Pnyks. Tysiące cudzoziemców zasiadły na słynnym wzgórzu, aby słuchać o wielkości Grecji. Zgasły światła wokół nas a zapaliły się reflektory oświetlają-

ce kolejno fragmenty świętej góry: Partenon, Erechtejon, Propyleje, cyrk Heroda i świątynkę Niki Bezskrzydłej. Jakiż majestat i jakie piękno zachowały się w tych okaleczonych ruinach!

Głęboki głos narratora przemówił: „Wzgórze, na którym wszyscy się zbierają. Pnyks. Jesteście na miejscu, dokąd spieszyli od najdawniejszych czasów Ateńczycy, aby słuchać najpiękniejszego języka świata, którym przemawiano do największego na świecie narodu. Dzisiejszego wieczoru na wzgórzu tym wskrzesimy raz jeszcze Złoty Wiek Aten!“

Usłyszeliśmy potem głos Tezeusza witającego Ateny, Peryklesa ogłaszającego święta Panatenejskie, żołnierza spod Maratonu, który przynosi wieść o zwycięstwie nad Persami. Słyszeliśmy opowieść Herota o spaleniu Akropolu i Aten przez armię Kserksesa, o zwycięstwie pod Salaminą i o wspaniałej odbudowie świątyni. W końcu Atena wezwała wszystkich szukających prawdy, aby spieszyli do niej. Ona bowiem broni porządku, prawa, jasności myśli — Atena, obrończyni ładu, miłości, rozsądku, który chroni przed fanatyzmem.

Umilkły głosy przerzucające się ponad wzgórzem. Zaległa cisza. Świątynie Akropolu jaśniały nad nami, przesycone blaskiem i lekkie, jakby zawieszane na niebie.

Schodząc ścieżką, na którą ciepły powiew niósł delikatną woń polnych ziół, myślałam skąd tak dobrze mi są znane grecka grandilowencja i patos? — To przecież nasz styl mówienia o sprawach narodowych! Echa kultury, która tutaj wzięła swój początek... I my jesteśmy rozmiłowani w patosie. Snując moje myśli dalej doszłam do przekonania, że narody, których wielkość i światowe znaczenie leżą w przeszłości, wydobywają z niej tylko drogocenne kamienie: bohaterstwo, poświęcenie i mądrość. W cieniu pozostawiają lekkomyślność, głupotę, tchórzostwo i zdradę. A przecież — tam, gdzie upadają wielkie narody — ojczyzna umiera zwykle najpierw w sercach obywateli, nieprzyjaciel zadaje jej tylko coup de grâce.

Drugą częścią programu są tańce ludowe w starożytnym teatrze Heroda Atticusa, bogatego bankiera, któ-

ry w r. 161 po Chr. odbudował amfiteatr Odeon, zniszczony w roku 86 przed Chr. podczas oblężenia Aten przez Sullę. Leży on na południowym stoku Akropolu. Wykute w skale siedzenia mogą pomieścić 5.000 widzów. Tutaj odbywają się corocznie festiwale muzyki i dramatu. W programie są dramaty Eschylosa, Sofoklesa i Eurypidesa, koncerty symfoniczne, przedstawienia baletowe, gościnne występy teatrów i zespołów muzycznych innych narodów. Jest to prawdziwie międzynarodowy festiwal.

Dzisiaj oglądamy tańce ludowe ze wszystkich części Grecji. Jest ich mnóstwo i bardzo różnorodne. Niektóre sięgają starożytnych uroczystości dionizyjskich, inne wywodzą się z Bizancjum i nie zmieniły się od czasu kiedy odmalowano je na prastarych wazach. Niektóre są groteskowe, inne przypominają nasze tańce góralskie. Do tańców tych przegrzywa mała orkiestra, do każdego inna. Różne też bywają instrumenty: klarnet, który zastąpił fujarkę pastuszą, skrzypce, lutnia-lira, bęben i tamburino...

Jest pięknie. Na rozległym niebie świeci mały sierpek księżycyca i migotają tysiące gwiazd. Na scenie, oświetlony reflektorami, rozwija się, wiąże i zwija korowód taneczny.

Późną nocą sunie powoli przez wąskie uliczki starego miasta długi wąż koczów i samochodów. Przed nami jarzą się światłami Ateny.

## ŚLADAMI STAROŻYTNYCH ATEŃCZYKÓW

Nazajutrz zaczyna się udręka mego męża: zwiedzanie starych murków. Kocz przyjeżdża po nas punktualnie, ale w dalszej swej trasie zbiera turystów po hotelach. Krąży więc po Atenach, zatrzymuje się co chwilę, aby zabrać nowych gości, tamuje ruch na jezdni, ale Grecy przyjmują te utrudnienia niefrasobliwie: z tej mąki piecze się dla nich chleb. Mam wrażenie, że lubią raczej swych turystów i — dumni ze swego dorobku kultury antycznej — chętnie go pokazują obcym. Nie ma u nich tego stosunku wyższości i lekceważenia „barbarzyńców“, jakim — w moim odczuciu — nacechowane jest zachowanie się Francuzów wobec tury-

stów.

Droga wiedzie koło ruin świątyni Zeusa Olimpijskiego. Budowę tej świątyni rozpoczął Pejzistratos w V wieku przed Chr., a ukończył ją wielki przyjaciel Grecji, cesarz rzymski Hadrian w II wieku naszej ery. Przez złote kolumny o korynckich kapitelach prześwieca szafirowe niebo. Ta świątynia bez stropu, utopiona w błękiecie, wyrastająca ze szmaragdowej zieleni, posiada królewski majestat.

Wspinamy się w górę do teatru Dionizosa. Zbudowany również przez Pizystrata, olbrzymi ten amfiteatr, mieszczący 13.000 ludzi, był sceną, na której Grecy poznawali nową formę sztuki — dramat. Tutaj, w czasie dionizyjskiego festiwalu wiosennego grano tragedie Eschylosa, Sofoklesa, Eurypidesa i komedie Arystofanesa. Każdego roku stawało do zawodów trzech autorów tragedii i pięciu komediopisarzy. Grecką, okrągłą scenę przerobili Rzymianie na półkolistą i ozdobili ją marmurowym fryzem.

Siadam na rozgrzanym kamiennym stopniu i staram się wyobrazić sobie ten amfiteatr wypełniony po brzegi, arcykapłana Dionizosa na tronie, jury literackie na honorowych miejscach z marmuru, aktorów w maskach i na koturnach, chóry, napięcie nerwowe autorów i uroczystość wieńczenia zwycięzców. Grecja, rozbita na miasta-państwa i wyspy-państwa, walcząca ze sobą o władzę, potęgę i bogactwo, zjednoczona na krótko miłością do sztuki. Treuga — nie Dei, jak w średniowieczu — ale artis.

Kocz zatrzymuje się znowu. Nie on jeden. Stoją już dwa, a w upale tłoczy się gromada ludzi. Ruiny... ruiny... Na spalonej ziemi rozrzucone piękne kapitele, szczątki kolumn — chaos. Tu była kiedyś świątynia Asklepiosa i Hygei, zbudowana w czasie wielkiej zarazy w roku 429 przed Chrystusem. Patrząc na te szczątki rozsypane u stóp naturalnych głazów, z których wyrastają potężne mury Akropolu, trudno jest wyobrazić sobie jak na tak małym przestrzeni mogło się pomieścić tyle budowli: świątynia, Stoa z epoki rzymskiej, Abaton, czyli budynek mieszkalny dla pielgrzymów, Stoa Prostyle, małe świątynie Afrodyty Pendemos, Demetry i Gei... Ze

Stoi Eumenesa, ogromnego budynku z dwupiętrową kolumnadą, zachowała się tylko parterowa część jednej ściany. Łączy się ona z częściowo odbudowanym Odeonem Heroda. Tam właśnie oglądaliśmy wczoraj tańce ludowe.

Droga nasza wiedzie dalej pod Areopagiem. Tutaj, według legendy, sądzony był Ares, bóg wojny, za zabicie Posejdon. Od niego wywodzi się nazwa tego wzgórza — Areopagus — Wzgórze Aresa. Nazwę tę wskrzeszono po dwóch tysiącach: współczesny najwyższy sąd Grecji nazwano Areopagus. Na szczycie skały głosił tutaj św. Paweł Ateńczykom naukę o Nieznanym Bogu. Nawrócił wówczas archonta, który jako św. Dionizy Areopagita, został patronem Aten.

Na niższym wzgórzu, na wprost Akropolu, znajduje się słynny Pnyks, gdzie na małym przestrzeni tłoczyło się w Złotym Wieku 18.000 obywateli. Zatwierdzali lub odrzucali prawa. Tutaj wygłaszał swe mowy Perykles, tu w Filipikach nawoływał Demostenes do walki z królem Macedonii Filipem II, a później z bogiem wojny — Aleksandrem Wielkim. Tutaj wydali Ateńczycy wyrok wygnania na zwycięzcę spod Salaminy Temistoklesa, tu został skazany na śmierć Sokrates za „gorszenie młodzieży“, którą uczył logicznego i uczciwego myślenia. Na Pnyksie rozstrzygały się losy Aten i Grecji przez setki lat. Nie tylko mądre uchwały, ale również błędy polityczne, szaleństwa i zbrodnie otrzymywały tutaj moc prawną.

Agora — rynek ateński. Obcięte u nasady kolumny wyglądają jak las zrąbany siekierą drwała to portyk Attalusa i resztki świetnych budowli, po których pozostały kupy gruzu. Wyżej trochę, wśród zieleni, złoci się najlepiej zachowana świątynia ateńska z IV wieku przed Chrystusem — Tezejon. Ostatnie badania wykazały, że była [ona poświęcona Hefajstosowi — bogu kowali i garncarzy. W kącie placu przycupnęła mała bizantyjska świątynka: kościół apostołów Piotra i Pawła, zbudowany w roku 1025 naszej ery.

Tutaj, wśród tych świętych kolumn, tętniło niegdyś ekonomiczne, umysłowe i polityczne życie Aten. Grecy nie smakowali nigdy w życiu zam-

kniętym ścianami domu. Czuli się najlepiej w miejscach publicznych, gdzie jednostka stanowiła część większej całości. Bogacze i arystokraci ocierali się o kupców, rzemieślników, a nawet i niewolników. Pod portykami przechadzali się filozofowie ze swymi uczniami, bo tu właśnie mieściły się filozoficzne szkoły ateńskie. Tutaj toczyły się dyskusje polityczne, krążyły plotki i stąd, w razie zagrożenia, szerzyła się panika.

Agora. — Przez wiele lat spotykano tu Peryklesa, mądrego, arystokratycznego wodza tej burzliwej demokracji. Tutaj także chodził bosi mędrzec — Sokrates — wyzywając na pojedynek myślowy ateńskich samozumiałców. Towarzyszył mu często Platon i bohaterowie jego dialogów. Tu również zbierał niedbale pył uliczny swym kosztownym płaszczem piękny, próżny, cyniczny i nieuczciwy uczeń Sokratesa — Alkibiades, bożyszcze tłumu ateńskiego, zwycięzca w zawodach kwadryg w roku 416 przed Chr. na 91 Olimpiadzie. Utalentowany strateg — i zdrajca ojczyzny; zbieg skazany zaocznie na śmierć. On to radami swymi, udzielanymi Sparcie, spowodował klęskę wojsk ateńskich pod Syrakuzami, po której Ateny nie wróciły już nigdy do dawnej potęgi.

Rozmyślam dalej — wśród tych budynków, zrównanych dzisiaj z ziemią, krążyli może Fidiasz i jego uczniowie szukając modeli, aby uwiecznić je w marmurze pentelikońskim na Akropolu.

Nie wiem dlaczego cisza w tym miejscu tak pełnym niegdyś życia wydaje mi się tak bardzo dotykająca.

## DOM ATENY

Jesteśmy już u stóp Akropolu, czyli Górnego Miasta. Wejdziemy tam drogą zbudowaną przez Rzymian wśród potężnych pylonów, drogę która znikła na kilka stuleci w tureckich umocnieniach i została odkryta dopiero w połowie zeszłego stulecia. Wspinamy się po marmurowych schodach idąc, niestety!, w tłumie turystów. Kilka koczów stoi w parku samochodowym, a po stopniach ku Propylejom biegną za przewodnikami setki ludzi... Mijamy imponujące, częściowo odbudowane Propyleje i

jesteśmy na świętym wzgórzu. Przed nami na prawej stronie potężny masyw Partenonu, z lewej — uroczy Erechtejon. Ze wszystkich innych budowli i świątyń pozostały głazy, odłamki kolumn i kapiteli, zrozumiałe tylko dla archeologów.

### PIZYSTRAT

Nasza przewodniczka sadza swoje stadko kołd Propylejów i daje wyjaśnienia doskonałą angielszczyzną.

A więc: pierwszy pałac wybudowano na Akropolu w epoce średnio-helleńskiej, po osiedleniu się w Atyce Achajów i Jonów. Oni to wprowadzili kult Ateny. Legendy o Erechteuszu, Anteuszu i Tezeuszu pochodzą z okresu późno-helleńskiego. Z czasów tych pozostały wyraźne ślady budowli: pałacu, cyklopejskich murów i bastionu Niki. Pozostały również ślady świątyni zbudowanej we wczesnej epoce żelaznej. Z tejże epoki pochodzą naczynia z dekoracją geometryczną, których takie mnóstwo zawiera Muzeum Narodowe. Dopiero Pizystrat w VI w. przed Chr. zamienił Akropol w świętą Górę. Wówczas to wybudowano wielką świątynię Ateny Polios — Opiekunki Miasta, — oraz drugą, na miejscu gdzie obecnie stoi Partenon (Prepartenon). Powstały wtedy także małe świątynki-skarbce oraz archaiczny Propylon. Pizystrat otoczył również murami całe miasto.

Wszystkie te budowle zniszczyli Persowie, którzy w czasie krótkiej okupacji latem 479 roku spalili miasto i Akropolis. Dopiero po zwycięstwie pod Salaminą i Platejami rozpoczęła się odbudowa. Rozpoczęli ją Temistokles i Kimon, syn Milcjadesa, zwycięzcy spod Maratonu. Największe jednak zasługi przy ozdobieniu Akropolu położył strateg i mąż stanu ateński — Perykles. On to zatrudnił najlepszych architektów — Iktinusa i Kallikratesa, rzeźbiarzy — Fidiasza i jego uczniów. Budowę Partenonu z marmuru pentelikońskiego rozpoczęto w 447 roku przed Chr., ukończono w 432. W ciągu 15 lat stworzono arcydzieło składające się z tysiąca arcydzieł, każda bowiem płaskorzeźba z Partenonu jest arcydziełem sama w sobie. Plutarch w dziele swym „Życie Peryklesa“, napisanym w 500

lat po zbudowaniu tej świątyni, mówi z podziwem, że dzieła o tak wielkiej doskonałości i znaczeniu zostały ukończone w okresie rządów jednego człowieka. Przez 900 lat był Partenon świątynią Ateny.

Imponujące Propyleje projektował Mnesikles. Budowę ich rozpoczęto zaraz po ukończeniu Partenonu. Po prawej ich stronie stoi urocza świątynka Nike Bezskrzydłej. Odjęli Grecy skrzydła swej bogini zwycięstwa aby nie mogła od nich odlecieć. Świątynkę tę rozebrali później Turcy i włączyli do fortyfikacji. Po wyzwoleniu wydobyto jej elementy z murów obronnych i stoi teraz, jak dawniej, w urodzie swych ośmiu jońskich kolumn, świątynka Nike Apteros.

Erechtejon zbudowano już po śmierci Peryklesa. Stoi on na miejscu świątyni Erechtejusza, mitycznego króla Aten. Według legendy w tym to miejscu współzawodniczyła Atena z Posejdonem o władzę nad Atenami. Zasadziła drzewo oliwne, on trójzębem wydobyl źródło z ziemi. Drzewo oliwne rośnie dotąd obok Erechtejonu i bije źródło Posejdona. Jedynym w swoim rodzaju, śmiałym elementem architektonicznym jest portyk od strony południowej, wsparty na sześciu kobiecych postaciach. Obecnie jest ich tylko pięć, bo jedną ok. roku 1801 zabrał wraz z rzeźbami lord Elgin do Londynu.

Chodzimy po wzgórzu uświęconym tysiącletnim kultem religijnym i arcydziełami sztuki. Patrzymy i rozmyślamy. Wspinamy się po wysokich

stopniach do Partenonu. Jest ogromny. Las olbrzymich kolumn marmurowych w stylu doryckim. Wrogowie Peryklesa spośród miast Związku Morskiego twierdzili niegdyś, że „Ateny obwieszają się klejnotami jak nierządnicą“. Nic dziwnego — część funduszków wpłacanych przez nich do kasy Związku zużywana była na owe klejnoty. Nie pozostało nic z tych ozdób. Wszystkie zostały zdarte: „nierządnicą“ stoi naga i jest chyba teraz piękniejsza. Piękno swe zawdzięcza genialnym proporcjom architektonicznym, marmurowi pentelikońskiemu i greckiemu słońcu. Nie wyobrażam sobie aby posągi malowane, czy z drogich kamieni, mury zdobione kontrastowymi barwami, mogły być piękniejsze od tego spatynowanego, złocistego marmuru.

Ów „strip-tease“, mówiąc trywialnie, odzianie Akropolu z jego ozdób, trwał przez stulecia. Cesarz Teodozjusz wydał w roku 429 edykt znoszący religię bogów olimpijskich. Filozof neoplatonicki Proclus, który odwiedził w tym czasie Ateny, był w roku 435 świadkiem przymusowej i niszycielskiej chrystianizacji Akropolu. Partenon poświęcono najpierw św. Zofii, później Najśw. Marii Pannie. Zamknięto Asklepijon jako centrum lecznicze. Posąg Ateny Promachos, dłuta Fidiasza, zabrano w roku 900 do Konstantynopola, aby zdobił Hippodrom w nowej stolicy rzymskiego imperium. Na miejscu Asklepijonu w górze, ponad teatrem Dionizosa, a także w innych miejscach wy-

HENRYK GRUBER

## WSPOMNIENIA I UWAGI

1892 — 1942

Trzy części:

- I. BUG WPADA DO WISŁY — Autor przedstawia życie w prowincjonalnym miasteczku Sokalu, pobyt we Lwowie i Wiedniu, udział w kampanii wojennej w Legionach Piłsudskiego oraz w wojnie przeciwko bolszewikom w 1920 roku.
- II. ANATOMIA POCZĄTKÓW — to okres służby państwowej na różnych stanowiskach a przede wszystkim jako Prezesa P.K.O. i Prezesa Banku P.K.O. oraz udział w doniosłych konferencjach gospodarczych na najwyższym szczeblu państwowym.
- III. CZART PROWADZI BAL — przejścia w Paryżu i zdarzenia w Londynie widziane przez autora z Argentyny.

576 stron!

Ilustracje!

Cena: £3.00 plus koszt przesyłki

Wydawca: Gryf Publications Ltd.

SKŁAD GŁÓWNY: Księgarnia Kombatancka — 20, Queens Gate Terrace, LONDON, S.W.7. — Nadto do nabycia we wszystkich księgarniach polskich.

budowano bazyliki.

Nieszczęsne Ateny i Akropolis przechodziły z rąk do rąk: krzyżowców Turków, Wenecjan i znowu Turków. Wenecjanie mieli chociaż tę zasługę, że zbudowali potężne szkarpy wzmacniające mury Akropolu. Po oblężeniu w roku 1456 wpadły Ateny ponownie w ręce Turcji, a w roku 1460 został Partenon zamieniony w meczet ozdobiony minaretami! Erechtejon mieścił harem tureckiego komendanta Aten. Akropolis zamieniono w twierdzę. Turcy umieścili magazyn prochu w pięknych Propylejach. W roku 1640 uderzenie pioruna zapaliło proch strzelniczy i ten wspaniały gmach uległ poważnemu uszkodzeniu. Mało tego — amunicję swą przemieśli Turcy do Panteonu. Podczas wojny turecko-weneckiej w r. 1687 pocisk armatni wystrzelony przez Wenecjan ze Wzgórza Muz (Philoppos) przebił dach świątyni i spowodował wybuch. Była to największa klęska jaka dotknęła Partenon. Dowódca wojsk weneckich, Francesco Morosini, zabrał znaczną ilość rzeźb z Akropolu i posłał je do Wenecji dla upamiętnienia zwycięstwa. Od roku 1688 stał w Partenonie mały meczet a wokół świątyni wyrosły jak grzyby domki tureckie, otoczone murem i podwórkami.

Jak wiadomo — religia muzułmańska nie pozwala na odtwarzanie w sztuce postaci ludzkich i zwierzęcych. Arcydziała greckie budziły w Turkach odrazę. Traktowali je jako materiał budowlany. Kolumny i rzeźby wypalali na wapno. Kto chciał, zabierał leżące w nieładzie fragmenty marmurów.

Taki był stan konserwacji zabytków Akropolu, kiedy zajął się nimi lord Elgin, ambasador brytyjski w Konstantynopolu. Uzyskał on firman, czyli upoważnienie, do odrysowania, robienia gipsowych odlewów, a nawet zabrania części rzeźb. Oplacani przez niego fachowcy dokonali olbrzymiej pracy: zrobili gipsowe odlewy całego zachodniego fryzu Partenonu, części północnego fryzu, sześciu metop. Prócz tego Elgin kupił od rządu tureckiego 247 stóp fryzu (z 524), 14 metop (z 92) i 17 figur frontowych, jak również jedną Kariatydę, posąg Dionizosa i pewną ilość płaskorzeźb. Poświęcił na to

cały swój majątek. Grecy mają jednak żal do Anglii o „zagrąbienie“ ich skarbów. Być może, że w przyszłości skarby te, uratowane i przechowywane pieczołowicie w Muzeum Brytyjskim powrócą do Grecji.

W roku 1833 przyszedł moment wyzwolenia tego kraju z prostackiej niewoli tureckiej. Na murach fortecy akropolskiej zawisł sztandar króla Ottona I, a komendant gwardii tureckiej wydał swym wojskom rozkaz opuszczenia twierdzy.

Forteca zamieniła się natychmiast w zabytek narodowy, a nazajutrz rozpoczęto prace konstrukcyjne. Propyleje oczyszczono z frankońskich i tureckich umocnień, odtworzono świątynię Nike Bezskrzydłej, odnowiono Erechtejon i poczęto zbierać rozrzucone na wzgórzu elementy architektoniczne. Odkryto rzymską bramę i schody, ukryte w fortyfikacjach tureckich, wydobyto z ziemi Asklepejon, prowadzono prace wykopaliskowe wokół teatru Dionizosa, przeprowadzono restaurację części Propylejów i Partenonu. Dalsze prace wydobły na światło dzienne przedhistoryczną zabudowę wzgórza. Nie podobna tutaj wyliczyć wszystkich prac przeprowadzonych na Akropolu i dokonanych odkryć, które pozwoliły odtworzyć dokładnie zabudowę wzgórza od czasów neolitu.

Słońce chyli się ku zachodowi. Obejmują jeszcze wzrokiem całe wzgórze — Partenon, który mieścił złoty posąg bogini, miejsce na wprost Propylejów, gdzie do roku 900 wznosił się olbrzymi posąg Ateny Promachos. Na szczyt brązowej, pozlacanej włócznie padały pierwsze promienie słońca. Blask ten, widoczny zdala na morzu, był znakiem rozpoznawczym dla żeglarzy płynących do Aten. Marmurowe kolumny świątyni złocą się w promieniach zachodu. Odwracam się i schodzę ostrożnie po głazach wyslizganych milionami nóg. I myślę: naród grecki przechodził z niewoli w niewolę. Trwało to ponad dwa tysiące lat. Najgorsza z nich, najbardziej poniżająca i oglupiająca niewola turecka — trwała niemal 400 lat.

Czy duch narodu zachowałby się gdyby nie te oto szczątki dawnej wielkości i gdyby nie filozofia grecka, teatr, literatura, które zapłodniły

całą kulturę europejską? Czy zachowałby się język — tak bliski klasycyzmowi? Czy zachowałaby się świadomość narodowa? Duszę narodu budują swym wysiłkiem twórczym pokolenia. I dlatego może prawdą jest, że „upaść może i naród wielki, zginąć tylko niekiedy“.

Schodzimy wielką, milczącą gromadą. Mąż nie pomstuje na „stare murki“. Muskam jeszcze wzrokiem świątynię Niki Bezskrzydłej. I ona zmartwychwstała dzięki temu, że przed tysiącami lat ręce budowniczych i rzeźbiarzy naznaczyły ją swą myślą twórczą na tysiąclecia.

Krystyna Brzozowska

Wzmacniajcie nerwy i oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmogoną wydajnością w pracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych

## KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

Laboratoire B. KALEFLUID

FRANCJA

66, BLD. EXELMANS. PARIS 16-e.

## Zbrodnia Katyńska

W ŚWIETLE DOKUMENTÓW

z przedmową

WŁADYSŁAWA ANDERSA

Cena: £1.75

## The Crime of Katyn

FACTS and DOCUMENTS

Cena: £1.87

KSIĘGARNIA S.P.K.

20, Queens Gate Terrace,  
London, S.W. 7.



SZYBKO I TANIO!

Biułetyny, ulotki reklamowe,  
druki jedno- i wielobarwne  
wykonują  
ZAKŁADY GRAFICZNE

GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.

171, Battersea Church Road,  
LONDON, S.W. 11.

Tel. 01-228 0879

# Z TORONTO DO MONTREALU

**S**ZYBKOBIEŻNY pociąg z Toronto do Montrealu sunie lekko przez monotonię piękny krajobraz: różnozielone drzewa zmasowane w mniejsze i przeważnie, większe ugrupowania, jeziora, stawy, rzeki, rzeczki i moczary, przebłyskujące wśród łąk i wrzosowisk. Domiska, domy i domeczki, często drewniane, ale zawsze pokryte dla izolacji betonem o różnych kolorach i kształtach, rozrzucone wśród gęstej zieleni.

Korzystając z przymusowego lenistwa, rozparta wygodnie na pokrytej brudnawym pluszem ławce, reasumuję wspomnienia z Ontario, najbogatszego stanu w Kanadzie, olbrzymiego tygla, w którym rozkładają się charakterystyczne cechy narodowościowe dziesiątków tysięcy darczochnych imigrantów, nie zawsze i nie wszędzie układające się w jednolity kanadyjski wzór (zakładając, że taki wzór istnieje w Kanadzie, czy w jakimkolwiek innym kraju).

Nogami wyobraźni obchodzę raz jeszcze „Świętą Marię wśród Huronów“, odrestaurowaną z największym pietyzmem, pierwszą osadę francuskich misjonarzy i pionierów, Jezuitów, żołnierzy i rzemieślników z dalekiej Francji, którzy wśród Indian szerzyli chrześcijaństwo, a także posyłali drogocenne futra i inne bogactwa do swego króla (1639-1649). Przeskakuję przez odtworzone fosy, z których kapie woda do cysterny, spaceruję, zamyślona, w prymitywnych chatkach z olbrzymich kłód drzewa, siadam na drewnianych przyczkach, które stanowiły łóżka tak misjonarzy jak i Indian. To byli mocni ludzie, myślę sobie, oglądając prymitywne narzędzia, którymi posługiwali się, paleniska, które miały chronić ich przed strasznymi kanadyjskimi mrozami i przed dzikimi zwierzętami, nie wytępiionymi jeszcze europejską cywilizacją. Huroni podziwiali pracę białych rzemieślników, ale w największy zachwyt wprawiały ich nieznanne im do tego czasu świnie, które uważali za małe bezwłose niedźwiadki. Pięciu misjonarzy, których

w późniejszym czasie kanonizowano, zginęło w torturach z rąk wrogiego plemienia Irokezów. Trzy wieki, wpływy Starego Świata na Nowy Świat, kiedy ludzie ludzie byli szczęśliwsi?, filozofuję na własny użytek, i myślę o dziwnych drogach historii. Bo żeby dzieje Irokezi nie rozgromili przyjaznych Huronów, którym zażyczyli futrzanego „królestwa“, żeby w rezultacie Jezuita nie byli zmuszeni spalić Sainte-Marie, aby uchronić kościół przed desekracją (1649), może by Pompidou był dzisiaj cesarzem Kanady, a nawet i całej Północnej Ameryki, może by francuscy guerillas w Montrealu nie zamordowali swego ministra, może...

„Ontari-ari-ari-o“, refren piosenki z nagrodzonego filmu dokumentarnego „Miejsce do stania“ (na własnych nogach, w „anglosaskiej krainie miodem i mlekiem płynącej — symbolicznej!), miesza mi się w głowie z turkotem kół; w psychodelicznych kolorach wyskakują wspomnienia z otwarcia bajkowego ośrodka rozrywkowego w Toronto, „Ontario Place“, które pozwala ok. 40.000 ludziom dziennie rozkoszować się niebывałyymi osiągnięciami ludzkiej przedsiębiorczości i nauki. Zbudowane kosztem 23 milionów dolarów na 96 akrach ziemi wykrojonej na wodach Jeziora Ontario, to „widzialne serce i dusza prowincji“, Ontario Place ma dać niezliczonym powojennym imigrantom „poczucie przynależności i identyczności“, ma być hałaśliwym ale imponującym dowodem, że oni to, imigranci, pomagają w budowaniu tej jeszcze nieomal nie istniejącej i pełnej kompleksów kanadyjskiej kultury.

W rekordowym tempie dwóch lat, z dwóch milionów kub. jardów zwiezionej ziemi zbudowano archipelag, a na nim — laguny, kanały, amfiteatr, Cinesfera o cerkiewnej błyszczącej kopule, w którym to budynku z największego na świecie ekranu „wyskakują“ na widza trójwymiarowe obrazy kanadyjskich pionierów, kanadyjskiej, nie, przepraszam, ontaryjskiej

pysznej ale okrutnej natury, i dzisiejszego człowieka, przy pracy, w sportach, przy zabawie. Przez pokryte szkłem mosty na stalowych słupach przechodzę do innych budynków; zatrzymuję się, z rozdziawionymi z podziwu ustami, w przeogromnej sali, w której wosk w olbrzymich białych balonach, efekty świetlne i elektroniczne tworzą razem przedziwną symfonię geologicznego rozwoju Kanady, od epoki lodowców, deszczów i śniegów do dnia dzisiejszego. Z tłumami gapiów objam się, gdzie indziej, o wypchane długie worki (jak gigantyczne kielbasy), na które niewidoczny aparat rzuca kolorowe obrazy z historii Ontario, nie bardzo dla laika uchwytnie i wyraźne, ale zabawa jest. Ze wszystkich głośników osacza mnie natrętny refren „Ontari-ari-o“ nie świadczący może o specjalnej skromności tej bogatej prowincji, ale pozwalający autochtonom na chwilę, marzenia, czego, tu dokonano w przeszłości i co można osiągnąć jutro.

W przejściu wagonu zataczają się ludzie obładowani piramidami papierowych szklaneczek z kawą, herbatą i Coca-Cola, oraz z niewyraźnie wyglądającymi sandwiczami i biskwitami, prowianty które można nabyć w kolejowym bufecie, obsługiwanym przez przystojnego Murzyna. Nie takie to sznytki pożerałam na gardenparty u zarabiającego 30.000 dolarów rocznie właściciela motelu w Toronto! Albo barszczyk i flaczki, jakie były doskonałe, snuję gastronomiczne marzenia stymulowane widokiem nieapetycznych sznytek. Jadłam te specjalny w polskiej dzielnicy Toronto (ok. 330.000 powojennych polskich imigrantów).

„Nienawidzę Kanady, kompletny brak kultury, no po prostu chamstwo, nie mam z kim mówić“ — skarżyła się pisarka szykując obiad w ładnym mieszkaniu, jednym z kilkudziesięciu w wysokim domu, z windami, portierem, sauną, salą gimnastyczną i bankietową, pięknym hallem i automatyczną pralnią, wszystko

dla użytku i wygody lokatorów. Przed dwoma laty emigrowała z Francji do Kanady. „Cudowny kraj, czuję się tutaj jak w domu, podczas gdy w Anglii zawsze byłam forejnerką, powiedziała młoda lekarka, która ukończyła medycynę i praktykowała już kilka lat w Londynie. Wyemigrowała z mężem i dziećmi przed 3-ma laty, ma nastopokojowy dom z ogrodem, dwa auta, gospodynię z Jamajki. „Wszystko to na never-never“ sploty, komentowała z goryczą pisarka. „Ale mamy to i korzystamy z tego wszystkiego, a żebyśmy dzisiaj chcieli sprzedać nasz dom — zarobilibyśmy“, odpaliła lekarka, prosząc brązowego koloru nianię, żeby oderwała dzieci od telewizji, która im, na razie przynajmniej, zastępuje narkotyki.

Na przyjęciu u lekarki towarzystwo było „mieszane“, przeważali jednak Polacy. Polski język, często już z angielską „łamaną“, albo po prostu chłopski, słyszałam w wielu miejscach, nawet w jednym z największych na świecie Muzeum Nauk Ścisłych, arcykolorowym i cudacznym dla niefachowca. Tak samo zresztą jak włoski, hebrajski, grecki, rosyjski czy ukraiński (473.000 ukraińskich imigr.) i holenderski (429.000). Pierwsza generacja imigrantów ma tendencję do skupiania się w samorodnych gettach, utrzymując ściśle więzy z kulturą i zwyczajami oraz z ludźmi z „old country“. Druga generacja, ta już wychowana w Kanadzie, balansuje między przeszłością rodziców, a wymagającą kanadyjską teraźniejszością, przy czym teraźniejszość zwykle wygrywa. Dzieci wyprowadzają się z gett, zawierają „mieszane“ religijnie czy narodowościowo małżeństwa, stają się Kanadyjczykami przede wszystkim.

Moi towarzysze podróży skonsurowali stopy sandwichów i owoców, w które [zaopatrzyli się przezornie na tę 5-godzinną podróż, zabrali się do zawierania „kolejowych“ znajomości. „A jak długo pan w Kanadzie?“ pyta starsza pani starszego pana, który czytał polską miejscową gazetę „Związkowca“. „Urwałem się 10 lat temu, kiedy wysłali mnie na kongres nauczycieli. Jestem dzisiaj profesorem filologii na Uniwersytecie w Toronto“, pada odpowiedź, „a

pani?“ Rozmowa potoczyła się wartko, a skąd, a kiedy, a dlaczego, a jak się urządzili, a ile płaci za mieszkanie, i jak trudno było na początku. „Kanada to cudowny kraj, wspaniała natura“, mówi bez specjalnego przekonania profesor, który co roku jeździ na 4 miesiące do Europy, bo tęskni, bo kultura, bo te polskie ośrodki tutaj to wstyd. „Ale dużo zrobili i dużo robią, i dla imigrantów i dla Kraju“, odparowała kobieta, po czym przesiadła się o kilka ławek dalej, do przyjaciół czy krewnych, i zasyzczała gniewnie: „robi się dla nich, a robi, kiedy przyjeżdżają goli i bosci, ale im wszystkiego mało! A niechby wrócili do swego kulturalnego komunizmu, po co tu osiedzą i chleb innym zabierają?“

„Milion bezrobotnych na 22 miliony mieszkańców, to wprost skandal, w takim bogatym kraju! Wszystkiemu winna Ameryka“ — oburza się (po angielsku) na bezrobocie młody człowiek z długimi lokami i Chrystusową brodą. „Wszystkiemu winni kapitałiści“, mówi głos po francusku. „No właśnie, a przecież do Amerykanów należy większość fabryk, surowce i grunty, jak u nich kryzys w pierwszym rządzie likwidują interesy w Kanadzie“, dogaduje może nieekonomicznie ale za to energicznie kto inny, rodowity Kanadyjczyk, który z pierwszego wejrzenia niczym nie różni się od rodowitego Amerykanina, Anglika czy Włocha.

„Kryzys kryzysem, ale pokażcie mi jeszcze jeden kraj, w którym przeciętny dochód na głowę wynosi 9.000 dolarów rocznie, w którym milion ludzi ma więcej niż jedno auto, a w 97% domów jest co najmniej jedna telewizja“ — broni Kanady inny głos, którego właściciela rozpoznaję po chwiałej się nad oparciem ławki potężnej łysinie. „Ale milion bezrobotnych!“, upiera się lewicowiec w lokach. „Zachód miał w roku 1970 złą sprzedaż zboża, które stanowi kamień węgielny kanadyjskiej ekonomii a poza tym recesje ostatnich trzech lat w Ameryce i na całym świecie spowodowały zastój w handlu i budownictwie oraz chaos na giełdzie, to wpływa na bezrobocie“, upiera się Łysy uczenie.

„Dla opanowania inflacji premier Trudeau ukrócił dopływ pieniędzy,

upłynął kurs dolara kanadyjskiego, który w ciągu roku doścignął dolar amerykański (+10%), importujemy więc kapitał ze szkodą dla rąk robotniczych. Trudeau kusi przemysłowców, żeby sprowadzili maszyny zamiast angażować robotników“, oświadczył jakiś głos dwujęzycznie. „Moralna katastrofa!“, zreasumował patetycznie ten w lokach, „przecież importowane towary kosztują dzisiaj taniej niż 'made in Canada'“. Tym razem zgodziłam się z nim, bo rzeczywiście, kiedy szukałam jakichś pamiątek, oferowano mi rzeczy z Anglii, z Hong-Kongu, krajów skandynawskich, znacznie tańsze i o wiele ładniejsze i lepiej wykończone niż kanadyjskie. Nawet wyroby z drzewa, które przecież w Kanadzie po prostu leży na ulicy.

„Nie takie straszne to bezrobocie jak wygląda z cyfr“, wtrąciła się do rozmowy pani o miłej powierzchowności, jak się okazało — pracownica społeczna. „Bezrobotni dostają zapomogę ok. 200 dolarów miesięcznie, a poza tym mogą korzystać z pomocy ok. 50 różnych organizacji, tyle tylko, że nie wszyscy o nich wiedzą. Mogłabym dużo opowiedzieć o kanadyjskiej „biedzie“, odwiedzam przecież z racji mojej pracy wiele osób w potrzebie, widzę jak mieszkają i jak żyją, dużo ludzi w Anglii, już nie mówiąc o Wschodniej Europie, chciałoby być takimi „biedakami“.

„No, no, nie można generalizować, a poza tym istnieją psychologiczne czynniki bezrobocia, które mogą zrujnować człowieka, doprowadzić go do najgorszego“, zaperzył się młodzian z bujną fryzurą, wymachując białymi rękami o długich palcach.

„Długie miesiące nie mogłam znaleźć gospodyni, chociaż zanudzałam wszystkie biura pośrednictwa pracy z państwowym władcem. A przecież ja pracuję, dziećmi musi się ktoś zająć, i na generalne sprzątanie też nie mam czasu i siły. Co którą kandydatkę mi polecono, to albo nie znosiła windy — mieszkam na 8-ym piętrze albo nie lubiła dzieci, albo po prostu umawiały się i nie przychodziły, a ja zostawałam jak głupia, z wyrzucenymi meblami, z wystawionymi szczotkami, ścierkami i proszkami. A mniej niż 2 dolary za godzinę — mowy nie ma. Bezrobocie!“, gderała już

sama do siebie Pracownica Społeczna, której nikt już nie słuchał, bo panowie przeszli na bardziej efektowne tematy, czy to w związku z awanturami w więzieniu w Kingston, Ontario, i potrzebą reformy więziennictwa i szkolnictwa, czy dotyczące zanieczyszczenia miast, wsi i Dalekiej Północy (Amerykanie, nafta!) oraz inne, bieżące, całkiem podobne do problemów w innych krajach. Po wyczerpaniu tychże przeszli do najbardziej kontrowersyjnego tematu separatystycznych dążeń Quebecu.

„Tym Francuzom zupełnie przewróciło się w głowie, rujnął kraj, podkładają bomby w Montrealu, porywają ludzi, straszne“, narzekał Łysy. „Ja jeszcze nie bardzo rozumiem, dlaczego właściwie Kanada nie może być krajem dwujęzycznym, jak tego domagają się jej obywatele pochodzenia francuskiego (ok. 6 milionów, przeważnie w Quebec, ale także i w innych prowincjach)“, powiedział Profesor z Toronto, który władał pięcioma językami, a angielskiego nauczył się w Kanadzie. „A po co mamy uczyć się francuskiego, kiedy wszystko jest angielsku?“, odparł rodowity Kanadyjczyk, który jak wszyscy jego anglo-sascy bracia na całym świecie uważał, że język angielski jest całkowicie wystarczający i samowystarczalny, język panów, który wszyscy powinni znać. Kiedy w szkołach w Ontario wprowadzono jako drugi język francuski, Ministerstwo Oświaty zaczęło dostawać tysiące listów protestacyjnych, nie chcemy, nie potrzebujemy. „Tylko Polacy, Żydzi, Rosjanie i inne napływowe narodowości nie skarżą się, oni i tak znają kilka języków“, oświadczył minister. Tak jak Profesor, i ja nie rozumiałam tej językofobii. Za dobrze im, tym Anglosasom, nigdy nie byli uchodźcami, nie musieli „przestawiać się“, gdy losy rzuciły ich z kontynentu na kontynent, pomyślałam z goryczą.

Jakby na przekór moim myślom, gdzieś z tylnych ławek wagonu dobiegł głos, stwierdzający, że Kanadyjczycy cierpią na kompleks małowartości, spowodowany ich pełnym pod każdym względem uzależnieniem od potężnego sąsiada Ameryki i ciężkimi warunkami klimatycznymi, które sprawiają, że olbrzymie połaci te-

go drugiego pod względem wielkości państwa na świecie leżą odlegiem niedostępne (na razie!) dla ludzi. Kompleks małowartości?, ejże, myślę i przypominam sobie „Ontari-ari-ari-o“ place z jego super-cudeńkami, i imponujący Civic Center w Toronto, i cały w marmurach Ośrodek Handlu, i... czyżby to było świadectwo kompleksu małowartości? Może, w psychologii narodów jak i jednostek nigdy przecież nie wiadomo na 100%, co jest rezultatem czego, w czym wyrażają się różne kompleksy.

„Kanadyjski szowinizm rozpalili się w ostatnich latach do czerwoności“, kontynuował głos z dalszych ławek, „to wprost śmieszne, infantylne, w epocę internacjonalizmu“. A wiecie od czego się to zaczęło? Od drobiazgu, co świadczy także o kompleksie małowartości. Amerykański tankier „Manhattan“, płynąc po wodach Arktyku (lodowce, lodowiska, pokryta niedostępnymi śniegami pustynia), nie wznosił na maszt kanadyjskiej flagi, tylko amerykańską. Tragedia, prawda? W Kanadzie, w której 90% ludności mieszka w pasie pogranicznym z Ameryką, na żyznych gruntach nad Wielkimi Jeziorami, w miastach korzystających z amerykańskich funduszy, filmów, książek czy telewizji — zagotowało się, precz z Ameryką, hańba! Obudziła się duma narodowa, tym bardziej, że i tak wielu Kanadyjczyków nie mogło ścierpieć, że przemysł amerykański kontroluje kanadyjską ekonomię, chociaż sam od kilku lat stoi na kruchych nogach. No, czy to nie komiczne? Tankier nie wznosił flagi, straszna zbrodnia! „buntował się, kpił Głos, należący może do krypto-amerykańskiego imperialisty, a może do człowieka obdarzonego poczuciem humoru i zdrowym rozsądkiem.

Kiedy na gigantycznych obszarach Dalekiej Północy, na których lodowce z epoki lodowców огоłociły ziemię i wyczyściły ją z wszelkiej roślinności, znaleziono w niedostępnych skałach pokłady drogocennych kruszców i innych surowców, a także źródła naturalnej energii, dysponujący funduszami i zapobiegliwi Amerykanie zaczęli wykorzystywać je dla własnych celów. Wśród niedawnych kanadyjskich przyjaciół i współpracowników Ameryki zaczęły co raz częściej odzywać

się hasła: Kanada dla Kanadyjczyków, znacjonalizować amerykańskie przedsiębiorstwa w Kanadzie, musimy mieć własny przemysł, własną kulturę, no jednym słowem — Kana-dosia-Samosia, Yankees out. Jakies pół roku temu ogłoszono ustawę, że surowce muszą należeć co najmniej w 50% do Kanadyjczyków. Opinia publiczna propaguje usamodzielnienie się od Ameryki, chociaż wszyscy zdają sobie sprawę, że uderzy to Kanadyjczyków mocno po kieszeni. Otwarta do tej pory granica między Kanadą a Ameryką zaczyna powoli zamykać się, mimo że Amerykanie w dalszym ciągu nie potrzebują wiz ani paszportów. Kontrola graniczna zaostrzyła się, zatrzymują licznych dezertów z amerykańskiego wojska, szmuglerów narkotyków, przestępców itp. Jako charakterystyczny przykład nie zawsze rozsądnego kanadyjskiego nacjonalizmu może posłużyć sprawa wydawcy, Jacka McClelland z Toronto, prezesa jakiejś nacjonalistycznej kanadyjskiej organizacji, który stojąc w przededniu bankructwa swego wydawnictwa, zagroził że sprzeda je Amerykanom. Mimo, że publikowanie książek w Kanadzie można porównać z przechodzeniem Niagary po linie, rząd Ontario szybko udzielił „patriocie aż do kieszeni“ pożyczki w wysokości ok. miliona dolarów.

„Ukoronowana Republika“, członek Commonwealthu, konstytucyjnie monarchia, w której Królowa nie ma nic do powiedzenia, Kanada jest państwem federalnym złożonym z 10-ciu prowincji, z których każda ma swój rząd z premierem na czele (ok. 29 członków), swój rodzaj parlamentu (po ok. 264 członków) i senatu (po ok. 102 członków wyznaczonych dożywotnio przez premierów). Oprócz tego, oczywiście, jest rząd federalny, obecnie z premierem Trudeau na czele. Prowincje, jedne biedne, inne bardzo bogate, wszystkie na olbrzymich obszarach, kłócą się ze sobą w bardzo wielu sprawach (rozdział federalnych funduszy, dwujęzyczne wykształcenie i inne).

\* \* \*

W Montrealu (2 i pół miliona mieszkańców) zatrzymałam się w jednej

z wielu w Kanadzie „Holiday Inns“ w których za 30 dolarów dziennie może mieć duży pokój z łazienką rodzina z 5-6 osób, za dzieci bowiem nie płaci się, a dwa szerokie francuskie łóżka mogą doskonale pomieścić dwie albo trzy dorosłe osoby i kilkoro dzieci. Oczywiście, jak we wszystkich innych hotelach pojedyncze pokoje są o wiele droższe. Hotele te są zwykle położone w śródmieściu, mają własne bary, saunę, basen pływacki dla dorosłych i dla dzieci, tanią restaurację i inne wygody, z pralnią automatyczną włącznie. W każdym pokoju kolorowa telewizja i radio.

Montreal od razu zdobył moje serce, jest to bowiem najbardziej „europejskie“ ze wszystkich znanych mi amerykańskich miast, jest przepięknie położony, no i last but not least — spotkałam w nim wielu warszawiaków, którzy otworzyli przede mną domy i serca. Byli oni szczęśliwi, że mogą pogadać o dawnych czasach, przejść się niekarkołomnymi drogami wspomnień po „naszej“ Warszawie, tej przedwojennej, i opowiedzieć historie z tych wszystkich minionych lat, w których tyle się działo. A znałaś tego i tego, mieszkał na... A czy wiesz, co się stało z tą i tamtą? Spotkałem... widziałem się... co ty mówisz, niemożliwe!

Moi przyjaciele oprowadzali mnie po Montrealu i jego doskonałych restauracjach, a także zabrali mnie na wycieczkę na północ miasta, do pięknych gór Laurentides (Laurentians po angielsku, a po polsku — nie wiem), i do doliny Gatineau i Outainais. Krajobrazy uwodzicielskie, ozdobione (albo jak kto woli — ze psute) luksusowymi hotelami, motelami i zajazdami, malownicze miasteczka i farmy. Pokazywano mi imponującą posiadłość na odludziu, w której podczas II wojny światowej była centrala nazistowskiej sieci szpiegowskiej ich tajna radiostacja. Nad brzegami jezior i basenów, na tle teatralnej scenerii pagórków i lasów, rzek, jezior i jeziorek, opalali się na leżakach albo po prostu na wysokiej trawie inni warszawianie (i krakowianie też!), już nie mówiąc o rodowitych Kanadyjczykach i licznych turystach, którzy jadą tam na odpoczynek, czy uprawiać różnego

rodzaju sporty z całorocznym narciarstwem włącznie.

Prowincja Quebec ma przeszło 6 milionów mieszkańców, czyli więcej niż 28% całego stanu zaludnienia Kanady. Jak twierdzi oficjalny przewodnik Quebec, stanowią oni „jedyną na kuli ziemskiej syntezę trzech kultur i trzech cywilizacji. Pod względem trybu życia i zainteresowania wygodami i karierą są jak Amerykanie, jednocześnie jednak starają się połączyć anglo-saski pragmatyzm z kartezjańskim poglądem na świat, odziedziczonym po przodkach“. Osobiście, powiedziałabym raczej starcie niż synteza, ale przewodnik zawsze wie lepiej. Oczywiście, określenie to nie dotyczy nowych imigrantów (50.000 rocznie. Francuzów, Włochów, Brytyjczyków, Greków, Polaków i innych), którzy już do śmierci, tak jak „moi“ Warszawianie, zachowują cechy i zwyczaje, charakterystyczne dla ich krajów pochodzenia i środowisk. Naskórkowo imigranci identyfikują się z amerykańskim trybem życia, bo „security“, które jest im bardziej potrzebne niż innym, najłatwiej wyobraża się w dobrach materialnych.

O Montrealu, stolicy Quebec, który rozbudował się i upiększył na międzynarodową wystawę „Expo 67“, można mówić w samych superlatywach, chociaż i tam już, jak w Ameryce, podejść do ciebie młodzi ludzie prosząc o „drobne“ (change) na narkotyki, albo starsi ludzie z czerwonymi nosami, którym zabrakło na kufel piwa czy brandy. Z podzielonej ręką ludzką na dwie części pięknej Królewskiej Góry (Mont Royal) rozlega się cudowny widok na osławioną Zatokę św. Wawrzyńca. Na stokach tej góry — wiele mil narodowego parku i schowane za drzewami i murami luksusowe wille montrealskich kapitalistów. Na ogół kapitaliści są pochodzenia anglosaskiego albo opowiedzieli się za kulturą anglosaską, która przynosi więcej dochodu, stąd żale i pretensje Francuzów, wśród których przeważają urzędnicy, robotnicy i niższa średnia klasa. Prawnie i statystycznie Francuzi rządzą Quebeciem, mają większość w rządzie, w urzędach państwowych, w policji, ale niewątpliwie sznurki od sakiewki narodowej są w rękach An-

## WOLNE OD OPŁAT CELNYCH

- materiały dentystyczne produkcji angielskiej, niemieckiej, szwajcarskiej, USA itd.
- wszystkie lekarstwa
- okulary
- pończochy na żyłki
- wykonywanie recept krajowych sprawnie wysył, bez zwłoki

Największy na świecie  
Polski Dom Wysyłkowy

### TAZAB & CO.,

TAZAB HOUSE  
ROLAND GARDENS,  
LONDON, S.W. 7.

Tazab of London Inc., 16, Stuyvesant  
Street, New York 3, N.Y. 10003

o r a z  
Représentation de Tazab à Londres,  
20, Rue Legendre, Paris 17-e.

LOUIS FITZGIBBON

## KATYN

A CRIME WITHOUT PARALLEL

*The most definite book ever  
published about the massacre  
of over 14.500 Polish officer  
prisoners-of-war by the  
NKVD in the Spring of 1940.*

50 illustrations — Price: £3.00

TOM STACEY LTD.

LONDON, 1971

## THE POLISH TRUSTEE ASSOCIATION LTD

(Polskie Stowarzyszenie  
Powiernicze)

*sporządza testamenty,  
likwiduje spadki,  
uzyskuje i przekazuje renty  
do Polski.*

20, QUEENS GATE TERRACE,  
LONDON, S.W. 7.  
Tel.: 584 0747

**Odnowienie prenumeraty na  
czas to najlepsza pomoc dla  
pisma!**



głosasów. Imigranci wyczuwają z miejsca, po której stronie jest chleb posmarowany, uczą się angielskiego, zapisują dzieci do angielskich szkół i uniwersytetów. Największa imigracja, zresztą, jest do prowincji anglosaskich, jak Ontario. Francuzi nie mogą ścierpieć finansowej i kulturalnej supremacji Anglosasów, albo mówiąc prościej — są o nich zazdrośni. Poza tym tak jak Europejcy Francuzi, są oni niezwykle uczuleni na język i kulturę francuską, dumni z historii Francji i z roli pionierów francuskich w Kanadzie, przed wiekami. Myśmy byli pierwsi, misjonarze, rzemieślnicy, handlarze futer, krzyczą Francuzi. Myśmy wywalczyli Kanadę, zdobyliśmy ją w bojach, przemysł, flota, to nasza zasługa — krzyczą ex-Anglicy. Protestanci nie lubią atawistycznie „papistów“; katolicy pogardzają protestantami, także. „Nawet Bóg mówi po angielsku“, uważają Anglicy tak w Kanadzie jak i gdzie indziej, po co więc mają się uczyć francuskiego? Skomplikowana sytuacja!

Podczas mego pobytu w Montrealu „Expo 67“, zamienione obecnie na doroczną wystawę „Człowiek i jego świat“, było jeszcze zamknięte. Z obawy przed sabotażem tereny wystawy, zbudowanej na wyspach na jeziorze, były otoczone drutami i pilnie strzeżone przez licznych strażników i policjantów. Z wrodzoną sobie bezczelnością zameldowałam się u szefa bezpieczeństwa wystawy, przystojnego oficera, i swoim najbardziej wyszukany francuskim poprosiłam go o wpuszczenie na tereny wystawowe. Bardzo uprzejmy, oficer wisił przy telefonie jakieś pół godziny zanim, dwujęzycznie, przekonał kogoś, że należy się mną zająć. „Mamy jeszcze bardzo małą obsadę, a poza tym, you know...“.

Uroczą dziewczyna — z „mieszanego“ małżeństwa francusko-angielskiego, — która podczas wakacji pracowała jako przewodniczka po wystawie, obwiozła mnie (plus kilka wymienionych w pozwoleniu) po terenach, których dokładne zwiedzenie wymagałoby co najmniej tygodnia długotrwałych marszów. Budynki różnych państw, które po zamknięciu Expo 67 państwa te podarowały Montrealowi, stanowią w większości

senne marzenie każdego architekta, z rzadka — koszmar. Dla laika wszystko razem to, któryś tam cud świata. Fontanny, amfiteatr obliczony na 40.000 ludzi, restauracje, butiki, ogród róż i inne kwietne dekoracje, „wesole miasteczko“ z diabelskimi kolejkami, karuzelami i innymi cudami. Tyle wspaniałości, kolorowych, innych, ciekawych, że człowiek zachłystuje się z zachwytu, a wszystko razem otoczone wodami jeziora, połączone mostami, po których sunie specjalna otwarta kolejka, żeby lepiej widzieć.

Wystawa „Człowiek i jego świat“, której katalog dostałam od uroczej przewodniczki, pokazuje osiągnięcia człowieka w różnych dziedzinach, jak muzyka, nauka, kino, fotografia, humor i karykatura, oświetlenie i inne. Podobno, jak to wyczytałam gdzieś już po powrocie do Londynu, wystawa ta w tym roku pozostawia wiele do życzenia. „Habitat“, blok mieszkalny projektu izraelskiego architekta, jest wprost urzekający w swojej inności od standartowych budynków, w swojej funkcjonalności i harmonijnej prostocie. A widok z każdego mieszkania — istne чудо! Nie dziw, że wszystkie są wynajęte, czy sprzedane, chociaż nie są tanie, nawet na stosunki kanadyjskie.

W centrum miasta Montreal, tzw. Downtown, kolosalne wieżowce mieszkalne i biurowe, dwa wielkie uniwersytety — jeden angielski, jeden — francuski — luksusowe hotele z wiszącymi ogrodami i drzewami na najwyższych piętrach. Nowy Ośrodek Sztuki na wzór Lincoln Center w Nowym Yorku, uroczyste Forum otoczone pięknymi budynkami i kawiarniami. W ciepłe dni ludzie wylegają na Forum, tańczą, spacerują, jedzą, piją, tak jak we Włoszech. Imponujący kościół Notre Dame na wzór paryskiego. Podziemne miasto niezliczonych sklepów, restauracji, fryzjerów i wszystkich dobrego. Do tego królestwa piechurów, do którego szalejące na górze auta nie mają prawa wstępu, można wejść prosto z kolejki podziemnej, nie wysunawszy nosa na ulicę, co przy b. ostrej kanadyjskiej zimie ma wielkie znaczenie. Nowiutka srebrna kolejka podziemna — Metro a nie Underground — wybudowana specjalnie na Expo 67, jest zda-

niem montrealczyków najbardziej nowoczesna na świecie, o niezwykle szerokich i czystych platformach z szerokimi wygodnymi ławami, i o wagonach jadących na specjalnych kołach, jak po maśle.

Na jesieni kanadyjskie lasy są czerwone (liście klonów więdną na czerwono!) i „grają“ (wiatr porusza uwiązane do klonów blaszane naczynia, do których spływa sok przerabiany następnie na słynny syrop). A podczas srogiej zimy artyści tworzą posągi ze śniegu, wystawy posągów, które można oglądać przez długie miesiące, do kwietnia.

Mogłabym jeszcze więcej, ale za dużo tego dobrego, tak na jeden raz.

Mina Tomkiewicz

## DZIAŁANIA 2 KORPUSU WE WŁOSZECH

Tom I.

z przedmową  
gen. Władysława Andersa,  
pod redakcją  
plk. dypl. dr S. Biegańskiego

Str. 664.

Wykazy, indeksy, szkice.  
Oprawa płócienna.

Cena: £3.15  
Koszt przesyłki 23 p.

Należy zamawiać:

**w Księgarni S.P.K.**

20, Queens Gate Terrace,  
LONDON, S.W. 7.

MAJOR-GENERAL J. F. C. FULLER  
C.B., C.B.E., D.S.O.

## THE BATTLE OF WARSAW, 1920

przedruk z książki

„The Decisive Battles of the  
Western World“

z okazji 50-tej rocznicy  
zwycięstwa  
nad armią bolszewicką

Cena 15 p. z przesyłką 17 p.

**KSIĘGARNIA SPK,**  
20, Queens Gate Terrace,  
London, S.W. 7.

# PRACA JEDNEGO KOŁA SPK

**P**RAGNĘ na przykładzie jednego z Kół SPK w Wielkiej Brytanii, które znam, a mianowicie na przykładzie Koła SPK w Manchester dać obraz życia i pracy podstawowej komórki naszej organizacji. Może w jakimś stopniu przyczyni się do to do lepszego zrozumienia naszej organizacji, a z drugiej strony może wywoła dyskusję wewnątrz organizacji na temat metod naszej pracy. Dane mego artykułu obejmują w zasadzie rok czasu od 1.IV.1970 do 31.III.1971, danych spoza tego okresu będę używał tylko dla uzupełnienia obrazu.

Koło SPK w Manchester w numeracji organizacyjnej nr. 181 istnieje od lat 22. Na dzień 1. kwietnia 1970 roku Koło liczyło 281 członków, na dzień 31 marca 1971 roku 321, a na dzień 11 czerwca 1971 roku 333 członków. Od ostatniego walnego zebrania przyjęto ogółem 64 nowych członków. Wśród nowo przyjętych wyróżniają się trzy grupy: emeryci, którzy wstępują do Koła w uznaniu pracy Koła w dziedzinie opieki, młodzież, a szczególnie studenci na ostatnim roku studiów uniwersyteckich lub bezpośrednio po ukończeniu wyższej uczelni, oraz działacze harcercy. Wzrosły bardzo poważnie składki członkowskie, a mianowicie o 40% w stosunku do preliminarza. W ciągu roku sprawozdawczego Koło zebrało ze składek £358.361, pomimo, że 103 Koleżanek i Kolegów płaci składki ulgowe.



W lokalu i bibliotece Koła SPK w Manchester po obchodzie 3-go Maja 1971 roku. Wśród zarządu Koła i Sekcji Pań Generał Stanisław Kopański

## ZARZĄD:

Wybrany na ostatnim walnym zebraniu Zarząd Koła — poza wybieranym w oddzielnym głosowaniu prezesem — liczył 28 członków i został uzupełniony w ciągu roku przez dalszych dwu członków. W zarządzie było 6 wiceprezesów, dwu skarbników, sekretarz i referenci działów. Mimo to na skutek intensywnego tempa pracy nie zdołano uzyskać w pełni racjonalnego podziału pracy. Pozytywną stroną był natomiast fakt, że wszyscy człon-

kowie zarządu wybrani na walnym zebraniu brali rzeczywisty większy lub mniejszy udział w pracach zarządu z wyjątkiem jednego wypadku spowodowanego pracą zawodową.

## KIERUNKI PRACY:

Zarząd miał trzy zasadnicze kierunki pracy: utrzymanie postawy niepodległościowej i szerzenie jej w społeczeństwie miejscowym, pracę nad utrzymaniem polskości i młodzieży wraz z szeroką działalnością kulturalno-oświatową oraz wzajemną pomoc koleżeńską zresztą nigdy nie ograniczaną do grona członków Koła.

W tym artykule przedstawię jednak działalność Koła nie wedle tych podstawowych kierunków pracy a wedle działów i agend zarządu, gdyż w wielu wypadkach jeden i ten sam dział pracy pokrywał dwa albo nawet wszystkie trzy podstawowe kierunki pracy.

## SZKOŁA PRZEDMIOTÓW OJCZYSTYCH

Koło SPK założyło szkołę polską w Manchester przed dwudziestku dwu laty. Dziś Szkoła ta jest umiłowaniami i dumą całego społeczeństwa polskiego w Manchester, jej funduszami administruje Fundusz Szkolny prowadzony przez Koło SPK, a podstawą szkoły są: zrozumienie rodziców, ofiarność grona nauczycielskiego i poparcie organizacji polskich w Manchester na czele z Kołem Rodzicielskim, Kołem SPK, Kołem Polskim i Kołem PMS. Szkoła od początku cieszyła się opieką duchową miejscowego proboszcza ks. prałata Jana Basa, oraz od początku pozostaje pod kierownictwem pani Olgi Trybuchowskiej, pełniącej równocześnie funkcję inspektora szkolnego.

Do Szkoły uczęszczało ponad 400 dzieci, pobierając naukę w 19 klasach, rozmieszczonych w trzech punktach nauczania, a to w dwu szkołach oddawanych na sobotę przez Miejski Komitet Nauczania (Education Committee) oraz w lokalu Koła Polskiego. Ponadto klasy starsze pobierały naukę w lokalach Domu Kombatanta w soboty, dla których nie mieliśmy do dyspozycji szkół angielskich. Ogromną zachętą do nauki jest przygotowywanie przez szkołę do angielskich egzaminów na tzw. „O“ i „A“ level. Do pierwszych w roku bieżącym zasiadło 34, a do drugich 12 uczniów przygotowanych przez szkołę. Oddane wraz ze swą kierowniczką pracy szkolnej grono nauczycielskie liczy 26 osób.

Cechą charakterystyczną szkoły jest szeroko rozwinięta działalność pozaszkolna w formach przedstawień, życia towarzyskiego itp., w których to formach działania młodzież szkolna uczy się wstępowania w życie społeczne. Można o szkole w Manchester śmiało powiedzieć, że jest podstawą wszystkich organizacji młodzieżowych i z niej w pierwszym rzędzie wychodzą przyszli działacze i członkowie organizacji społecznych.

Na Fundusz Szkolny w ubiegłym roku złożyli: Koło Rodzicielskie (zajmujące się zbieraniem opłat od rodziców) £1.110; Koło SPK £200; Koło Polskie £60; PMS £60 oraz inne organizacje £10. Budżet szkolny zamknął się sumą £1.880 nie licząc oddzielnie pokrytych przez Koło Rodzicielskie kosztów wycieczek itp.

## BIBLIOTEKA

Koło SPK prowadziło bibliotekę, która liczyła 2.527 pozycji w ponad 3.200 tomach. Z biblioteki Koła korzystało 105 czytelników. Koło prenumerowało stale „Orla Białego“, „Kulturę“ paryską, „Na Antenie“ i „Na Tropie“. Pomimo obniżenia opłat bibliotecznych wpływy z tej pozycji wzrosły. Wśród czytelników dorywczych biblioteki należy wymienić przyjezdnych z Kraju, w pierwszym rzędzie studentów na wyższych uczelniach.

## ORGANIZACJE MŁODZIEŻOWE:

Koło popiera prace organizacji młodzieżowych i współpracuje z nimi, w pierwszym rzędzie z jednostkami harcerskimi oraz ze Zrzeszeniem Studentów i Absolwentów Polskich na Uchodźstwie. Współpraca ta wyraża się we wspólnych imprezach, odczytach, dyskusjach i poparciu materialnym. Tak np. na potrzeby jednostek harcerskich Koło wstawia do budżetu £100, a niedawno wypłaciło taką samą sumę na zlot harcerski na Monte Cassino. Jak żywy i piękny jest odzew organizacji młodzieżowych i jak poważną jest ich praca dam dwa przykłady. Jednostki harcerskie w Manchester współpracując z miejscowym Komitetem Pomocy Rodakom w Kraju urządziły marsz charytatywny na rzecz ofiar wypadków grudniowych, który przyniósł £182.60. Manchesterskie Koło Zrzeszenia Studentów, które skupiło 60 członków, było na czele ze swym prezesem T. Musiołem w pierwszym szeregu pracy uświadamiającej w sprawie zbrodni katyńskiej i innych zbrodni sowieckich, m.in. przez rozwieszenie własnych afiszy na wyższych uczelniach, d. k. skusze z posłem do parlamentu brytyjskiego itp.

Dom Kombatanta jest w pełni do dyspozycji organizacji młodzieżowych, a szczególną radością napawa nas fakt, że czołowi ich działacze weszli do grona naszych członków.

## ZESPOŁY ARTYSTYCZNE:

Zarówno Dom Kombatanta jak i Koło nasze starało się dopomagać zespołom artystycznym, a przede wszystkim zespołowi tańców ludowych i chórowi przez pomoc organizacyjną w urządzaniu występów, oddanie lokalii do ich użytku i pomoc finansową. A oto krótki obraz wyników:

Zespół taneczny Towarzystwa Miłośników Kultur Polskiej w Manchester wystawił wraz z chórem „Dożynki“ układu pani J. Sliwińskiej, oraz dał w ciągu jednego roku piętnaście występów dla publiczności polskiej i angielskiej. Wśród tych występów przeważnie w formie całego widowiska „Na swojską nutę“ na pod-

kreślenie zasługują występy dla mieszkańców osiedla w Penrhos, dla szpitala w Penley, specjalne widowiska dla emerytów w Manchester oraz dla personelu Domu Kombatanta. W tej działalności w większości razem z chórem im. St. Moniuszki zespół starał się zatem poza własną publicznością w Manchester dotrzeć z pieśnią, tańcem i humorem do najbardziej potrzebujących. Występy tego rodzaju, a szczególnie równoczesne przygotowanie podarków dla chorych są połączone z poważnymi wydatkami. Koło SPK z radością pokryło szereg tych wydatków. W zespole tanecznym skupiło się 30 młodych dziewcząt i chłopców, przeważnie spośród młodzieży akademickiej.

Chór SPK im. Stanisława Moniuszki może być wzorem systematycznej pracy prowadzonej pod kierunkiem dyrygenta B. Opeldusa i prezesa L. Więckowskiego. Ten mieszany chór skupia 36 śpiewaków i jest podstawą programów artystycznych większości imprez religijnych i narodowych. W roku sprawozdawczym chór dał 16 występów i 18 razy śpiewał w polskim kościele w Manchester.

## SPORT:

Działalność sportową Koło prowadziło poprzez Kombatanki Klub Sportowy „Unitas“ z jego prezesem od 22 lat popularnym Jasiem Chmielem na czele. Klub pracował w dwu sekcjach: tenisa stołowego i piłki nożnej. W mistrzostwach polskich sekcja piłki nożnej doszła do półfinału, w lidze angielskiej Stretford Sunday League uplasowała się na 5-tym miejscu na 14 drużyn. W roku ubiegłym kombatanki sportowy Manchester wyrównał swe długoletnie niedociągnięcie przez organizację drużyny młodzików. Do „Unitasu“ garnie się coraz więcej młodzieży, głównie spośród uczniów polskiej szkoły sobotniej. Koło nasze na działalność sportową wyasygnowało w roku sprawozdawczym £142.

## UFUNDOWANIE SZTANDARU KOŁA:

W roku sprawozdawczym zarząd Koła wystąpił z inicjatywą ufundowania sztandaru Koła z okazji 50-lecia zwycięskiej bitwy warszawskiej. Odzew społeczeństwa na tę inicjatywę był bardzo serdeczny. Ogółem 171 ofiarodawców złożyło na fundusz sztandarowy £320.07. Sztandar Koła wyhaftowała żona naszego członka pani Barańska. Rodzicami chrzestnymi sztandaru poświęconego przez Ks. Prałata Jana Basa byli: dr Wanda Piłsudska i gen. Ludwik Kmicic-Skrzyński. Z okazji poświęcenia sztandaru Koło zorganizowało obiad koleżeński, którym podejmowano 72 uczestników kampanii 1920 roku imienne i z wymienieniem oddziału w tając każdego z weteranów zwycięskiej wojny. Obiad — z udziałem 187 osób — był jednym z przykładów serdecznej koleżeńskiej atmosfery, którą Koło starało się wytworzyć. Obiad uświetnili swym lwowskim programem Rewelersi Midlandu.

Przy poświęceniu nowego sztandaru asystowało 18 sztandarów: lotników, bandera marynarzy, dwa sztandar-

dary „Pogoni“, proporce harcerskie, sztandary bratnich Kół SPK: Ashton u Lyme, Blackpool, Bradford, Bury, Blackburn, Oldham, Preston, Rochdale i Sheffield. Specjalną wymowę miał udział w uroczystościach sztandarów kół Stronnictwa Ludowego, które przypomniały zjednoczenie narodowe osiągnięte w roku 1920, oraz rolę chłopca polskiego w tym okresie.

Na nowym sztandarze widnieją cztery daty sybolizujące naszą kombatancką ideologię: 1918, 1920, 1939 i 1945.

Uroczystości związane z poświęceniem nowego sztandaru dały okazję do okazania szczególnej serdeczności córce Marszałka Józefa Piłsudskiego i nawiązania do niespełnionych w roku 1920 zamiarów naczelnego wodza, oparcia wolności Polski o sojusz z wolnymi narodami pomiędzy Rosją a Niemcami.

### OBCHODY:

Koło SPK wspierało miejscowe Zjednoczenie Polskie w organizacji trzech wielkich obchodów narodowych w ubiegłym roku, bądź organizowało część programu oddzielnie, a mianowicie Akademię po śmierci Generała Władysława Andersa z udziałem gen. Szyszko-Bohusza, obchód 50-lecia Bitwy Warszawskiej połączony z obchodem święta Niepodległości, oraz obchód rocznicy śmierci gen. W. Adersa, połączony z obchodem Konstytucji 3-go Maja. W tym ostatnim obchodzie wystąpiła ze szczególnie pięknym programem szkoła przedmiotów ojczystych, dając barwny pokaz śpiewno-taneczny. Głównym mówcą na obchodzie i gościem Koła był gen. Stanisław Kopański

Przy okazji tego obchodu Koło zorganizowało drugi obiad koleżeński, w którym wzięło udział 150 osób.

Wszystkie te obchody cieszyły się tak dużym powodzeniem, że duża sala Domu Kombatanta nie mogła pomieścić uczestników i wszystkie miejsca przed każdym obchodem były wyprzedane. Pod tym względem polski Manchester, nie tylko kombatancki, osiągnął wysoki poziom organizacyjny, a powodzenie wielkich imprez organizowanych w Manchester zdaje się wynikać głównie z dobrego poziomu imprez i dużej troski, jaką ich organizatorzy poświęcają przygotowaniu każdego szczegółu. Przy wszystkich obchodach specjalny nacisk kładzie się na udział młodzieży oraz zapewnienie emerytom, by mogli brać udział w imprezach za radykalnie zniżonymi opłatami.

### ŻYWE DZIENNIKI I ODCZYTY:

Koło zorganizowało szereg „Żywych dzienników“ i odczytów, przy czym te ostatnie były czasem łączone z zebraniem takimi jak „Sekcji Weteranów's czy Koła Pań. Należy przykładowo wymienić następujące tematy: Wypadki grudniowe w Polsce — referenci kol. kol. Sergot i Żaba. Książki angielskie o Katyniu referenci kol.kol. Barański, Musioł, Żaba. Dyskusja na temat wydawnictw książkowych Polskiej Fundacji Kulturalnej. Dyskusja na temat paryskiej „Kultury“, „Orla Białego“ i „Tygod-

nika Powszechnego“. Frekwencja na tych imprezach wahała się zależnie od tematu od 60 do 250 osób.

Duży nacisk w tej pracy kładziono na swobodną dyskusję, starając się w niej zachęcać do szczerych wypowiedzi i szanować wypowiedziane poglądy, a przede wszystkim zwracać uwagę na głosy osób, którym udział w dyskusjach publicznych przychodzi z trudnością. Dobrowolne składki przy tych imprezach z reguły pokrywają ich koszt nawet przy sprowadzanych spoza Manchester prelegentach.

### IMPREZY DOCHODOWE I ZABAWY:

Koło zorganizowało bal sylwestrowy i 5 zabaw samodzielnie, lub wspólnie z Domem Kombatanta i Kołem Studentów. Tradycyjny bal sylwestrowy zgromadził rekordową liczbę publiczności — 616 płatnych biletów — oraz przyniósł rekordowy zysk w wysokości £408.85.

Koło zamierza w przyszłości organizować wspólnie z Domem Kombatanta regularnie zabawy i spotkania towarzyskie, tak by tą drogą podnieść życie towarzyskie i uzyskać dalsze fundusze na swą działalność.

### SEKCJA PAŃ:

Przy Kole działa Sekcja Pań, która poza własnymi zebraniem pomaga w pracy Koła, np. przez bezpłatne obsługiwanie przy obiadach koleżeńskich. Sekcja zorganizowała ciesząc się dużym powodzeniem odczyt ilustrowany przeżroczami Basi Żaba pt.: „Półtora roku pracy w szkole misyjnej na Nowej Gwinei“.

Znowu elementem najcenniejszym w pracy sekcji jest kładzenie nacisku na swobodną dyskusję pań-członkiń Sekcji.

### SEKCJA WETERANÓW:

Zorganizowana przy Kole Sekcja Weteranów — grupująca 65 członków cieszy się dużym powodzeniem. Zebrania Sekcji odbywają się każdego trzeciego piątku miesiąca, podobnie jak zebrania Sekcji Pań w każdy czwarty piątek miesiąca. Trzy zebrania Sekcji Weteranów poświęcono na szczegółowe omówienie przepisów ustawodawstwa społecznego w W. Brytanii, wyjaśnienie przepisów dotyczące emerytur, świadczeń z Social Security, dodatków itp. Większość zebrania poświęcono tematyce kulturalnej i sprawom towarzyskim. Koło urządziło trzy wycieczki, przy ich organizacji dając specjalne ulgi dla emerytów. Były to wycieczki na obozy harcerskie, kolonie oraz do miejsc historycznych lub o pięknym krajobrazie.

### OPIEKA SPOŁECZNA:

W dziale opieki Koło dążyło przede wszystkim do uświadomienia Polaków w Manchester w wieku emerytalnym o należnych im prawach. Krótko mówiąc Koło starało się, by każdy Polak miał gwarantowane przez państwo minimum na swe utrzymanie a więc dla sa-

motnego w wieku emerytalnym £5.70, a dla małżeństwa £9.00, po zapłaceniu czynszu lub podatku od własnego domu. Interwencje i objaśnienia udzielane przez Koło w wielu wypadkach dawały podwyżkę otrzymywanych świadczeń z ministerstwa ubezpieczeń (Ministry of Social Security) o 50%. Ostatnio Koło położyło nacisk na zrozumienie przepisów o nowych dodatkach dla rodzin, w których głowa rodziny pracuje, a zarabia mniej niż £18.00 przy jednym dziecku, £20.00 przy dwu itp. W tej akcji uświadamiającej Koło korzystało z bardzo skutecznej i serdecznej pomocy miejscowego księdza proboszcza, który dawał Kołu możliwość wykorzystywania „ogłoszeń z ambony“, kolportażu ulotek Koła, podobnie zresztą jak korzysta Koło z możliwości zbierania składek na sali parafialnej. Za wszystkie te ułatwienia Koło na tym miejscu wyraża swą głęboką wdzięczność.



W czasie uroczystości poświęcenia sztandaru Koła SPK w Manchester: Rodzice Chrzestni sztandaru Pani Dr Wanda Piłsudska i Gen. Ludwik Kmicie-Skrzyński wśród młodzieży harcerskiej

Zarząd Koła służył pomocą w staraniach o zasilki dla b. żołnierzy z funduszu przyznanego przez rząd brytyjski.

Zakres spraw w dziedzinie opieki, w których było czynne Koło, pokrywał poza tym: świadczenia z International Social Service, dodatkowe dodatki ubraniowe itp. z Ministry of Social Security, wypełnianie zeznań podatkowych, wypełnianie arkuszy spisu ludności, starania o przyjazd rodzin z Polski i przedłużanie prawa ich pobytu w Anglii, pośrednictwo w sprawach spadkowych załatwianych przez Polskie Towarzystwo Powiernicze, odwiedzanie chorych, kierowanie do osiedla w Penrhos osób starszych i tym podobne. Napływ interesantów w tych sprawach był bardzo duży tak, że zarząd Koła nie zdołał nawet zarejestrować wszystkich załatwianych spraw. Ilość spraw odnotowanych wyniosła 143. Pod koniec kadencji Zarząd Koła uzyskał subwencję z Brytyjskiej Rady Pomocy Uchodźcom (British Council for Aid to Refugees) na zorganizowanie tanich urlopów w osiedlu Penrhos. Za tę hojną subwencję Zarząd Koła składa na tym miejscu publiczne serdeczne podziękowanie B.C.A.R., a szczególnie niestrudzonemu i

tak nam przyjaznemu sekretarzowi Rady panu L. Fitz-Gibbonowi. Z urlopu w Penrhos skorzystało 31 osób, które spędziły dwa tygodnie urlopu w doskonałych warunkach za £6.00. Koło starało się wespół z zarządem osiedla zorganizować ten urlop jak najlepiej, dodając do programu interesujące wycieczki i opiekę z ramienia Koła przez cały czas urlopu.

### DOM KOMBATANTA:

Ostoją dla pracy Koła jak i zresztą wielu innych organizacji polskich w Manchester jest Dom Kombatanta, największy Dom Kombatanta w W. Brytanii, pracujący pod kierownictwem Komitetu Domu z płk. A. Marchandem na czele. Kierownikiem Domu Kombatanta jest pełen energii Zbigniew Jachimowicz. Dom w ostatnich dwu latach miał wzrost obrotów o 30 i o 10% i wykazał czyste dochody własne w tych latach w wysokości 1.843 i 2.700 funtów. Odprowadzane przez Dom Kombatanta fundusze do władz głównych Stowarzyszenia i na potrzeby społeczne Koła stanowią jednak tylko część rzeczywistych świadczeń społecznych domu. Dom Kombatanta w Manchester to przede wszystkim duży mechanizm społeczny, który daje podstawę dla pracy społecznej, obchodów, teatrów, kin, pracy młodzieżowej, a i takich form pracy, jak otwarta przez cały tydzień restauracja, która jest tak potrzebna dla samotnych Polaków, a która z czysto handlowego punktu widzenia nie miałaby uzasadnienia.

Współpraca Zarządu Koła z Komitetem Domu i jego kierownikiem układała się bardzo pomyślnie. Dom jest stale rozbudowywany na podstawie wzajemnie uzgodnionych planów i koncepcji.

W roku przyszłym Zarząd Koła i Komitet Domu planują zarówno wzmoczenie stałych imprez towarzyskich i kulturalno-oświatowych, jak i dalszą rozbudowę domu.

### LOKAL KOŁA:

Lokal Koła mieści się we wspólnym pomieszczeniu z biblioteką. Koło zajmuje dwa pokoje, z których jeden zamienia się na czytelnię-poczekalnię. Całość pomieszczeń Koła została bardzo schludnie odnowiona pracą własną członków zarządu z kol. Izydoreczykiem na czele. Estetyczny wygląd pomieszczeń Koła bardzo podniósł atmosferę, a drobny szczegół, że w lokalu Koła nie brak świeżych kwiatów, skrupulatnie wstawianych przez członkinie Koła, świadczy dobrze o koleżeństwie.

Podobnie bibliotekarze Koła własną pracą schludnie obłożyli wszystkie książki w bibliotece, podnosząc przez to wygląd kancelarii-biblioteki i zachęcając czytelników.

### WSPÓŁPRACA ZE ZJEDNOCZENIEM POLSKIM I INNYMI ORGANIZACJAMI W MANCHESTER:

Koło zdaje sobie sprawę, że jego praca społeczna w Manchester jest jednym z ogniw życia narodowego w polskim Manchester, które opiera się o własny kościół i parafię, oraz o dwa dalsze kluby, a mianowicie silne i

ofiarne w pracy społecznej Koło Polskie (powstałe ze zrębów stworzonych jeszcze przez emigrację przedwojenną) oraz Klub Lotnika. Toteż Koło stara się jak najściślej współpracować z innymi organizacjami.

Instrumentem koordynującym pracę społeczną na terenie Manchester jest Zjednoczenie Polskie w Manchester. Koło SPK jest członkiem Zjednoczenia, czynnie wspiera jego prace, a samo Zjednoczenie korzysta z wszelkich udogodnień w Domu Kombatanta.

Ta zgodna współpraca z parafią i innymi organizacjami daje dobre wyniki. Przykładem ich może być suma 860 funtów, zebrana w polskim Manchester na rzecz ofiar wypadków grudniowych w Polsce, a złożona w formie ofiar przy kościele, świadczeń indywidualnych i świadczeń organizacji.

### REJON:

Koło SPK w Manchester tworzy wspólny rejon z Kołami w Ashton u Lyne, Bury, Crewe, Northwich, Oldham, Penley, Penrhos, Rochdale i Todmorden. Współpraca Kół rejonu wyrażała się w formie trzech konferencji rejonowych oraz wzajemnego udziału Kół w imprezach. Ponadto delegaci Koła Manchester, a w szczególności kol. Władysław Pawlik odwiedzali Koła rejonu przy okazji walnych zebrań, imprez lub w odpowiedzi na wezwania kół.

Zarząd Koła w Manchester planuje w przyszłej kadencji znaczne wzmocnienie współpracy z kołami rejonu, a w szczególności oddanie do dyspozycji kół dostosowanych do ich potrzeb imprez kulturalno-oświatowych oraz pracy informacyjnej w dziedzinie opieki społecznej.

### BUDŻET KOŁA:

Poniżej podane zestawienie dochodów i wydatków Koła przedstawia podstawy finansowe działalności Koła, przy czym cyfry podane są cyframi netto, podają np. czysty zysk z imprez, zatem obroty Koła są znacznie większe.

Dochody:	£.	p.
1. Wpłaty członkowskie (pozostające w Kole po odprowadzeniu części zebranych składek do SPK w W. Brytanii)	154,93	½
2. Imprezy Koła — dochód netto	443,12	
3. Wpłaty czytelników biblioteki	31,98	
4. Procent z depozytów w Domu Kombatanta	17,62	
5. Udział w dochodach z Domu Kombatanta (po odprowadzeniu 25% do SPK w W. Brytanii)	460,52	½
6. Nadwyżka z lat ubiegłych	223,92	
<b>RAZEM</b>	<b>1.332,10</b>	

Rozchody:	£.	p.
1. Dotacja na Szkołę	200,00	
2. Odprowadzenie procentu z Domu Kombatanta do Funduszu Szkolnego	17,62	
3. Dział kulturalno-oświatowy	172,67	½

4. Dotacja (Chór, harcerstwo, Stowarzyszenie £. p. Katolickie, Hospicjum św. Stanisława Biblioteka Polska, Inwalidzi itp.)	179,65	½
5. Sport	141,57	½
6. Opieka Społeczna	25,00	
7. Koszta administracyjne i wyjazdy	36,06	½
8. Reprezentacja i Koła Rejonu	22,94	
9. Różne	20,36	½
10. N. dwyzka na koniec roku budżetowego	516,20	½
<b>Razem</b>	<b>1.332,10</b>	

Powyższe zestawienie budżetowe wskazuje jak dalece są ograniczone do minimum wydatki własne Koła, oraz jak całość finansów w dyspozycji Koła jest koncentrowana na własnej działalności kulturalno-oświatowej, oraz opiekuńczej lub na podobnej działalności innych organizacji i instytucji wspieranych w miarę możliwości przez Koło.

### GRONO NAJCZYNIEJSZYCH:

W pracy Koła SPK w Manchester, jak w każdym organizmie społecznym, decydujące znaczenie ma grono tych osób, które pracę społeczną miłują, traktują ją serio, jako służbę dla wyznawanych ideałów i dla bliźniego. W Kole SPK w Manchester do tego grona zaliczyć należy członków władz Koła: zarządu, komisji rewizyjnej i sądu koleżeńkiego.

W minionej kadencji skład zarządu poza prezesem stanowili: kol.kol. wiceprezesi: Antoni Dąbrowski, Zbigniew Jachimowicz, Adrian Marchand, Walerian Mielczarek, Julian Stryjak, Olga Trybuchowska, sekretarz zarządu Julian Nowak, skarbnicy: Stanisław Jasiński i Zbigniew Rytwiński, oraz członkowie zarządu: Irena Banaszak, Piotr Borysiewicz, Jan Chmiel, Paweł Głowacki, Jan Izydoreczyk, Dorota Jasińska, Jan Konecki, Maria Konecka, Jan Koziół, Józef Królczyk, dr Jurand Krawiecki, Antonina Mielczarek, Jan Olejniczak, Władysław Pawlik, Zofia Pawlik, Zygmunt Piątkowski, Jan Raclański, Irena Szymkowska, Franciszek Żaba, Czesław Żelaśkiewicz. W Komisji Rewizyjnej uczestniczyli Kazimierz Bocianowski, Stanisław Postawa, Kazimierz Cekało i Władysław Wilk. W sądzie koleżeńskim pracowali pod przewodnictwem kol. Konstantego Dzierzka, kol.kol. Jan Brejwo i Wiktor Tendyra.

Władze Stowarzyszenia starały się okazać wdzięczność i uznanie dla osób spoza Stowarzyszenia i członków Stowarzyszenia za pracę nad realizacją celów Stowarzyszenia przez nadanie odznak honorowych, których w roku sprawozdawczym w Manchester na wniosek zarządu Koła nadano 24 złotych i 18 srebrnych, następującym osobom: Janowi Antonik, Piotrowi Borysiewiczowi, Kazimierzowi Cekało, Karolowi Daverio, Antoniemu Dąbrowskiemu, Józefowi Dębińskiemu, Konstantemu Dzierzkowi, Karolowi Dzień, Konradowi Friedrich, Stanisławowi Grzegorskiemu, Józefowi Grudzińskiemu, Stanisławowi Garbiakowi, Janowi Izydoreczyk, Dorocie Jasińskiej, Stanisławowi Jasińskiemu, Emilii Jutrzenka, Leo-

# XXIII ZJAZD SPK W W. BRYTANII

**W** DNIACH 17 i 18 lipca br. obradował w Londynie XXIII Zjazd SPK. Inauguracja odbyła się w Ognisku Polskim. Po wprowadzeniu sztandaru i odśpiewaniu hymnu narodowego ks. prałat K. Sołowiej, naczelny kapelan Stowarzyszenia odczytał inwokację i odmówił modlitwę za członków, którzy ubyli z szeregów SPK w ostatniej kadencji między in. dwóch wodzów naczelnych: generałów Kazimierza Sosnkowskiego i Władysława Andersa.

Zjazd zagał prezes SPK w W. Brytanii Stefan Soboniewski witając gen. Stanisława Kopańskiego, p. Irenę Andersową, amb. Edwarda Raczyńskiego, prez. Tadeusza Bieleckiego, min. Jana Starzewskiego, przedstawicieli duchowieństwa, bratnich organizacji kombatanckich, instytucji i organizacji społecznych, kulturalnych i zawodowych, generałów i wyższych dowódców, najstarszego żołnierza w W. Brytanii gen. Jerzego Wołkowickiego oraz licznie przybyłych delegatów kół.

Jako pierwszy powitał Zjazd gen. Kopański; w imieniu Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii Stefan Kolańczyk, w imieniu Rady Stowarzyszeń Kombatanckich prezes Adam

Ścibor-Rylski oraz w imieniu Zarz. Gł. Federacji SPK gen. Karol Ziemiński. Odczytano listy m.in. od przew. Rady Gł. Federacji SPK gen. Kazimierza Głabisza, generałów Pełczyńskiego, Rudnickiego, Skowrońskiego, Smoleńskiego, od przebywającego w szpitalu sekretarza SPK i Związku Polskich Klubów Sportowych Tadeusza Krasonia, od organizacji społecznych i niemal wszystkich krajowych SPK w świecie.

Po zakończeniu części oficjalnej wybrano prezydium Zjazdu: przew. inż. Jarosław Żaba (Manchester), wiceprzew. W. Sobkova (Bradford), Paweł Hęciak i Władysław Sikorski (Londyn), sekretarze: J. Wawrzynowicz (Worcester) i Stanisław Berger (Cardiff).

## „NAJLICZNIEJSZE OGNIWO“

Sprawozdania uzupełniające złożyli: w im. Zarz. i Spółki P.C.A. Ltd. — S. Soboniewski, Komisji Rew. — Otto Marcinek, Sądu Kol. — W. Quirini i Komisji Gospodarczej wybranej na poprzednim Zjeździe celem zbadania całokształtu gospodarki SPK — S. Kaczmarczyk.

Następnie delegaci stawiali pyta-

nia, na które odpowiadali kierownicy oddzielnych działów pracy, po czym odbyła się obszerna dyskusja, obejmująca dorobek dwuletniej kadencji Zarządu „najliczniejszego ogniwa Stowarzyszenia“ — jak je określił w swym inauguracyjnym przemówieniu prezes Federacji Światowej SPK.

Liczy ono 99 punktów organizacyjnych, tj. kół, ośrodków, gdzie działają jakby samodzielne sekcje przy współpracy kół większych (rejonowych). Troską ogólną jest zwerbowanie większej ilości członków, aby wszędzie gdzie to jest możliwe „punkty organizacyjne przekształcić w koła“

Mimo znacznego ubytku naturalnego (102 członków zmarło) zaznaczył się przyrost w stosunku do poprzedniej kadencji o 76, zaś ogólna ilość członków dochodzi do 7.000. 31 Domów Kombatanckich mieści się przeważnie we własnych budynkach i stale trwają zabiegi o nabycie nowych obiektów, gdyż bez oparcia o Dom Kombatanckich lub inny polski dom społeczny żadne ogniwo nie może w pełni rozwinąć pracy w dziedzinie kulturalno-oświatowej i wśród młodzieży.

Praca kulturalno-oświatowa przejawia się w różnorodnych formach.

## PRACA JEDNEGO KOŁA

nowi Jutrzenka, Stefanowi Kolbusz, Janowi Koneckiemu, Marii Koneckiej, Józefowi Królczakowi, Janowi Krysińskiemu, Irenie Kordaś, Adamowi Kossowskiemu, Jerzemu Koniecznemu, Walerianowi Mielczarek, Henrykowi Majewskiemu, Antoninie Mielczarek, Tadeuszowi Musiałowi, Janowi Olejniczak, Zofii Pawlik, Stanisławowi Postawa, Zbigniewowi Rytwińskiemu, Julianowi Stryjak, Wiktorowi Tendyra, Henrykowi Walach, Franciszkowi Żaba.

## NASZE NADZIEJE:

Grono biorących udział w pracach Stowarzyszenia nie pokrywa się oczywiście, ani z listą członków władz, ani z listą odznaczonych. Jest ono znacznie szersze. Mimo tego, w pracach Koła odczuwamy brak ludzi z tego powodu, że z jednej strony wszystko opiera się na pracy wykonywanej poza pracą zawodową, a z drugiej strony ponieważ rosną, a nie maleją potrzeby. Praca społeczna w miarę przeciągania się pobytu poza granicami Kraju komplikuje się coraz bardziej, bo społecz-

ność polska oczywiście prowadzi swe życie w dwu światach, angielskim i polskim. Nagromadzają się naciski na pogodzenie się z rzeczywistością wytworzoną w Polsce. I tu właśnie rola SPK i każdego z naszych Kół nabiera specjalnego znaczenia. Z jednej strony jesteśmy tylko częścią zorganizowanej społeczności polskiej, skupionej w parafiach i licznych organizacjach poza SPK. Z drugiej jednak, za obowiązek szczególnie uważamy przynajmniej, aż do powstania organizacji powszechnej nie tylko utrzymanie tradycji naszej walki zbrojnej, ale kształtowanie naszego życia poza granicami Kraju w wierności dla ideałów, dla których zaczęliśmy walkę na obczyźnie. Walka ta nie jest skończona i Koło nasze na równi z całą organizacją ma nadzieję, że szeregi nasze nie tylko nie osłabną, ale okrzepną. Mamy nadzieję ofiarnością własną i dobrym przykładem służyć społeczeństwu polskiemu w Wielkiej Brytanii, przez naszą pracę i styl naszego życia nadawać głoszonemu przez nas hasłom znamiona wiarygodności i w skromnym dla nas dostępnym zakresie pracować na rzecz przywrócenia naszemu Krajowi wolności.

Jarosław Żaba



Członkowie nowego Zarządu SPK w W Brytanii. Od lewej: J. Raca, J. Wawrzkiwicz, S. Brewka, prezes Z. Szadkowski, M. Just-Tęgoborski, M. Siewiński, Cz. Czaplński, R. Zakrzewski.

Najbardziej powszechne a zarazem wartościowe to zespoły artystyczne skupiające nie tylko członków SPK: 17 tanecznych, 9 teatralnych, 14 chóarów, 4 orkiestry. Ogólna ilość występów 341. Seansów Kombatantkiej Czołówki Filmowej w ciągu dwuletniej kadencji ok. 150.

W bibliotekach SPK jest ok 40.000 tomów, ale czytelnictwo opiera się w dużej mierze na wyzyskaniu możliwości brytyjskiej ustawy o bibliotekach publicznych i wieloletniej pracy Centrali Bibliotek Ruchomych pracującej obecnie w ramach Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego.

Szczególne nasilenie wykazują od dłuższego czasu imprezy kulturalno-towarzystwiskie o charakterze zarówno poważnym jak i rozrywkowym: tradycyjne zebrania przy oplatku, „święcone“, wieczory literackie, „żywy dziennik“, wycieczki krajoznawcze. Dział specjalny, to pielgrzymki, procesje i pochody religijno-narodowe, koncerty, „podwieczorki przy mikrofonie“, wystawy, wreszcie nie pozabawione specjalnych walorów w warunkach życia na obczyźnie — zabawy taneczne. Ogólna ilość imprez wymienionych rodzajów 1.300.

SPK zrzesza samodzielnie lub we współpracy z innymi polskimi organizacjami 39 szkół przedmiotów ojczyźtych, do których uczęszcza 2.300 dzieci a uczy ok. 180 księży i nauczycieli. Nadzór pedagogiczny i opiekę

instrukcyjną sprawuje 11 inspektorów.

Związek Polskich Klubów Sportowych związany organizacyjnie z SPK zrzesza 52 kluby SPK, Zw. Harcerstwa, Katolickiego Stow. Młodzieży Polskiej. Niektóre z nich prowadzą po kilka sekcji różnych gałęzi sportu. Łącznie ZPKS, w którego Zarządzie są przedstawiciele organizacji opiekuńczych sportowców, oraz przedstawiciel Zrzesz. Nauczycielstwa, organizuje mistrzostwa dla ponad 2.000 młodzieży.

Niezależnie od mistrzostw polskich nasi młodzi sportowcy biorą udział w życiu sportowym gospodarzy kraju startując w drużynach szkół i uniwersytetów oraz wśród dorosłych, nieraz z wielkim sukcesem dla barw narodowych.

W dziedzinie opieki i poradnictwa działalność SPK przejawia się m.in. przez Tow. Powiernicze, dostosowane do wymogów prawa brytyjskiego, które sporządza i wykonuje testamenty, likwiduje spadki i załatwia sprawy rent.

Biuro Zatrudnienia znalazło stałą lub dorywczą pracę (studenci) dla 217 osób. SPK współpracuje również z Komisją Opieki Funduszu Społecznego Żołnierza.

W związku z akcją pomocy rządu brytyjskiego dla b. żołnierzy polskich, referent opieki prowadzi ewidencję, przygotowuje podania, udzie-

la drobnych pożyczek oraz dokonuje okresowych wypłat osobom wymagającym stałej opieki i nadzoru.

## W PERSPEKTYWIE PRZYSZŁOŚCI

Udzielwszy ustępującym władzom absolutorium, uczestnicy Zjazdu rozpoczęli pracę w trzech komisjach: programowej — przew. J. Żaba, finansowo-gospodarczej — przew. S. Kaczmarczyk i statutowej — przew. B. Domański.

Zasadniczym rysem obrad komisji i zebrania ogólnego drugiego dnia obrad były problemy przyszłości Stowarzyszenia. Stąd mniej uwagi pochłaniały sprawy natury politycznej poza deklaracją ideową określającą braterski stosunek do narodu a jednocześnie wyrażającą nieustający protest przeciw ujarzmieniu Kraju i przeciw służalcemu wobec Moskwy reżimowi.

Zarówno w dyskusji nad sprawozdaniami jak i w pracach komisji podkreślano potrzebę roztoczenia szczególnej opieki nad starszymi, samotnymi i niezdolnymi do pracy kolegami. Wiele kół organizuje tę opiekę (wybija się w tej dziedzinie Manchester) w szerokim zakresie, ale wysiłki muszą być zwiększone zarówno ze strony centrali jak poszczególnych ogniw.

Drugim problemem, to utrzymanie polskości młodego pokolenia i takiego zorganizowania działalności kulturalno-oświatowej, które by to ogromne zadanie ułatwiło.

Podział obszaru W. Brytanii na 10 rejonów, z których każdy ma oparcie w dużym kole i częste konferencje odbywane kolejno w siedzibach poszczególnych ogniw, stały się czynnikiem ułatwiającym działalność Stowarzyszenia. Nie tylko bowiem podtrzymują i umacniają stosunki koleżeńskie i sąsiedzkie, ale pozwalają na celowe planowanie pracy na dłuższą metę, lepsze wyzyskiwanie miejscowych talentów artystycznych, organizowanie wspólnymi siłami niektórych imprez.

Mocno podkreślano — znalazło to wyraz w uchwale — potrzebę wypełnienia „luki“, która powstaje w życiu młodzieży po ukończeniu szkoły ojczyźtych. „Lukę tę może wypełnić



stworzenie drugiego stopnia wykształcenia opartego o formy pracy właściwej dla młodzieży dorastającej i dorosłych. Program tego działu oświaty ma na celu pogłębienie znajomości kultury polskiej oraz ogólne kształcenie inteligencji. ....Zjazd stwierdza, że przed SPK jako organizacją realizującą zadania szkolno-oświatowe i wychowawcze, stoi pilne zadanie kształcenia działaczy społecznych ... poprzez krótkoterminowe kursy w oparciu o rejony SPK“.

Mówiono również o konieczności popierania wszelkiego rodzaju akcji podejmowanych przez Zrzeszenie Nauczycielstwa Polskiego, a w związku z 30-leciem tej organizacji przyjęto uchwałę podkreślającą bliską jej współpracę z SPK.

W przerwie drugiego dnia obrad uczestnicy Zjazdu wysłuchali mszy św. i pięknego kazania okolicznościowego ks. prałata K. Sołowieja w kościele Polskim św. Andrzeja Boboli.

Po przerwie obiadowej wypełniono resztę programu zjazdu uchwalając wnioski m.in. kilka podziękowań: 1. dla Stefana Soboniewskiego „za 11-letnią pracę na stanowisku prezesa SPK w W Brytanii... Kolega Soboniewski na tym odcinku jak i przez całość pracy dobrze zasłużył się organizacji“, 2. dla p. Jadwigi Hausnerowej „za wieloletnią ofiarną pracę i serdeczną pomoc oraz opiekę okazywaną znajdującym się w potrzebie“, 3. p. Louis Fitz-Gibbon za napisanie książki o zbrodni katyńskiej.

Poprzednio już powzięto uchwałę o poparciu budowy Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego i uczczenia pamięci gen. Władysława Sikorskiego „naczelnego wodza PSZ, który swe siły, zdolności i życie poświęcił walce o wolną Polskę“.

### NOWE WŁADZE

W wyniku przeprowadzonych wyborów i dokonanych na pierwszym zebraniu kooptacji Zarząd S.P.K. w W. Brytanii ukonstytuował się następująco: prezes — Zygmunt Szadkowski, wiceprezesi — Stefan Brewka i Jan Wawrzekiewicz, sekretarz — Tadeusz Krasoń, skarbnik — Marian Siewiński, członkowie — Czesław Czaplinski, Marian Just-Tegoborski, Józef Raca, Ryszard Zakrzewski, Czesław Zychowicz, Władysław Sikorski.

Uchwalono następnie budżet i plan pracy, kilka poprawek do statutu, przyjęto wnioski finansowo-gospodarcze lub przekazano na Zjazd Światowy SPK, po czym uchwaleniem podziękowania dla przewodniczącego zakończono obrady.

### Z PRZEMÓWIENIA PREZESA SOBONIEWSKIEGO SPOŁECZNICY I POLITYCY

...W szeregach SPK i w całym zorganizowanym życiu społecznym zasiadają przy jednym stole ludzie ... o różnych orientacjach politycznych, dyskutują i działają wspólnie na rzecz dobra powszechnego. Dlaczego tego nie mogą uczynić ludzie z ugrupowań politycznych... taki stan rzeczy odsuwa społeczność od spraw politycznych i przynosi szkodę sprawie polskiej...“

### KRAJ I EMIGRACJA TO JEDNO

...stanowiąc część narodu, który żyje nad Odrą, Wisłą, Zbruczem, Bugiem i Niemnem wpatrujemy się w Kraj i wsłuchujemy w jego głos. Dzielimy z nim uczuciowo wszystkie radości, a jednocześnie uczestniczymy w jego bólu i smutku.

### NASZA POSTAWA

... zachowujemy czujność i zwalczamy z całą stanowczością zakusy penetracji podejmowane przez reżim i jego agentów, powołujących się na rzekomo odnowioną miłość między społeczeństwem a partią“.

... ostatnie zakusy zmiękczenia emigracji poprzez próby opieki nad cmentarzami wojennymi czy zbiórkę na odbudowę Zamku w Warszawie pozostaną bez rezultatu, bo wierzę w zdrowy instynkt uchodźstwa, w postawę ideową naszych członków“.

### WYJĄTKI Z UCHWAŁ XXIII ZJAZDU

#### DEKLARACJA ZJAZDU SPK W W. BRYTANII

Przed 25 laty odmówiliśmy uznania obcej przemocy w Polsce, zorganizowaliśmy się w szeregach SPK dla kontynuowania walki o wolność narodu, dla kontynuowania walki o wolność człowieka, dla utrzymania polskości poza granicami Kraju i niesienia wzajemnej koleżeńskiej pomocy.

Tym zadaniom pozostaliśmy wierni. Wysiłki nasze były i są jednoczone z całym zorganizowanym życiem polskim na terenie Wielkiej Brytanii, a w myśl tra-

dycji żołnierskiej chcemy mieć przywilej służenia sprawie polskiej z jak największą ofiarnością, by być dobrym przykładem.

### W SPRAWIE ZJEDNOCZENIA POLITYCZNEGO

23 Zjazd SPK w Wielkiej Brytanii apeluje raz jeszcze do czynników politycznych o usunięcie szkodliwego rozbięcia politycznego i utworzenie jednej reprezentacji politycznej.

Zjazd apeluje do Kolegów Kombatanów, zaangażowanych w życiu politycznym o działanie dla sprawy zjednoczenia, o wyjaśnianie na czym polegają różnice w organizacji i metodach pracy politycznej oraz o dążenie do ich usunięcia.

### W SPRAWIE POLSKIEGO ŻYCIA NARODOWEGO POZA GRANICAMI KRAJU

Walny Zjazd SPK w Wielkiej Brytanii stwierdza, że skuteczność działania polskiego poza granicami Kraju na rzecz odzyskania wolności przez naród polski i utrzymanie polskości zależy od pełnego wkładu i współdziałania wszystkich członów naszego życia narodowego, religijnego, politycznego i społecznego. Zjazd apeluje o pełne współdziałanie wszystkich trzech członów naszego życia narodowego poza granicami Kraju.

### DOKUMENTY

INSTYTUT LITERACKI

WŁADYSŁAW BIENKOWSKI

## DROGI WYJŚCIA

Studium o potrzebie reform gospodarczych i społecznych w krajach Europy Wschodniej.

Cena: 53 p., 2.25 dol.

Księgarnia SPK,

20, Queens Gate Terrace,  
LONDON, S.W. 7.

Czy jesteś  
członkiem SPK?

# Książka o Polsce między Wschodem a Zachodem

JEDNĄ z uzasadnionych krytyk pod adresem emigracji jest zarzut, że zbyt pochłonięta niekończącymi się wewnętrznymi swarami i pertraktacjami, zbyt mało energii poświęca konkretnej działalności na rzecz odzyskania wolności i niepodległości przez Polskę. Ważną dziedziną tej działalności jest rzetelne informowanie o Polsce, jej znaczeniu i roli dla lepszego jutra Europy i świata, o zbrodniach i bładach wobec niej popełnionych, których naprawienie w granicach możliwości jest niezbędne we wspólnym interesie wszystkich miłujących wolność i pokój narodów. Dlatego też z gorącym uznaniem należy powitać ukazanie się książki\*) w języku angielskim, która ma służyć właśnie temu celowi. I cel ten w znacznej mierze osiąga, dostarczając obcym duży zasób cennych informacji i ocen politycznych bardzo nie-

raz słusznych, wnikliwych a nawet głębokich. Jeśli więc uwagi na temat książki będą wyrazem krytyki jej braków, to na pewno nie przez chęć obniżenia jej wartości, lecz przeciwnie w przekonaniu, że braki te nieco ograniczają, niestety, pełne zrealizowanie ambitnych celów, które sobie książka postawiła i z niewątpliwym talentem osiągnęła.

Zastrzeżenia ograniczyłbym do dwóch tylko, ale dość zasadniczych punktów: nie dość obiektywnego stosunku do przeszłości historycznej i zbyt mało precyzyjnie naszkicowanych linii rozwojowych na przyszłość. Teraźniejszość i przeszłość niedawna nie budzą na ogół wątpliwości, jak również opracowania o polityce gospodarczej.

Informując cudzoziemców o własnych sprawach, można postawić sobie jako główny cel: bądź jak najpochlebniejszy ich sąd o tych sprawach, niekoniecznie oparty na obiektywnych danych, bądź też dajemy rzetelne i pełne informacje, pozwalające im na wyrobienie sobie zdania na podstawie wszechstronnej znajomości

stanu faktycznego. Pierwszy sposób nosi miano propagandy i charakteryzuje go upiększające zabiegi kosmetyczne, a nawet retusze znacznie zmieniające cały obraz, nie tylko w tym wydaniu daleki od rzeczywistości, ale też czasem niezgodny z wiedzą tych co go propagują. Cokolwiek myśleć o tej metodzie w bieżącej polityce, na pewno nie powinny się do niej uciekać poważne opracowania historyczne, co dopiero dla cudzoziemców. Historia ojczyzny w obrazkach dla grzecznych dzieci (tzw. we Francji „Images d'Epinal“) nie może mieć tu zastosowania, bo cudzoziemcy nie są dziećmi, są często niegrzeczni i mogą sprawdzać informacje w obiektywnych, czasem i w źródłach nieobiektywnych na naszą niekorzyść.

Dla przykładu podam opis rozbiorów zaraz na wstępie doskonale skądinąd opracowanego rozdziału o okresie niepodległości 1918-1939). Rzeczpospolita przedrozbiorowa jednoczyła narody: Polskę, Litwę i Ukrainę, gdy stosunek sił zmniejszył się na jej niekorzyść, trzy

\*) „Modern Poland between East and West“ Ed. by Jan Ostaszewski, The Polish School of Polit. and Social Science. London 1971.

## KALEJDOSKOP WŁOSKI (dok. ze str. 13)

wierał traktat z Hitlerem“. Ale inny student ocenił sytuację zgoła odmiennie mówiąc: „Inicjatywa Mao jest twarzą nauką dla nas rewolucjonistów dyletantów. Jeśli dziś jesteśmy zakłopotani, to dlatego, że nie zrozumieliśmy maoizmu. Musimy rozpocząć na nowo“. Współpracownik tygodnika mediolańskiego zanotował też odpowiedź następującą: „Mao jest tym za kogo zawsze go uważaliśmy: jest imperialistą. Dziś przyjmując Nixoną, zrzuca tylko maskę“.

### JESZCZE JEDEN ZABYTEK STAROŻYTNOŚCI

Tylko dzięki dziurze w dachu odkryto w podziemiach katedry neapolitańskiej świątynię grecką z V wieku przed Chrystusem. Od dwóch lat katedra była dla wiernych i turystów zamknięta, ponieważ na skutek przeciekania dachu i coraz większych zniszczeń powodowanych w dni deszczowe przez lejące się z góry strumienie wody, postanowiono dokonać remontu kapitalnego całej katedry. Kościół służył dotąd głównie z kapli-

cy św. Januarego, w której przechowywane są ampułki z jego krwią. Bardzo wielu mieszkańców Neapolu przypisuje tym ampułkom cudowne właściwości. Wierzą oni, że w czasie uroczystej procesji, urządzonej co roku w dniu imienin Świętego, to jest 19 września, krew skrzepnięta w ampułkach pod wpływem modłów staje się płynną, a nawet burzy się. Kościół nie zajął w tej sprawie stanowiska, ale sława św. Januarego i cudownych ampułek ściągała corocznie do katedry mnóstwo turystów włoskich zagranicznych. Ostatnio Neapolitańczycy mówili, że katedra jest zamknięta, bo na Świętego pada deszcz.

Remont świątyni ukończono, dach pokryto nowymi płytami metalowymi, odrestaurowano także zniszczoną przez deszcze podłogę. Przy tej okazji zajrzano do piwnicy, by kościół lepiej zabezpieczyć. I tu dokonano niezwykłego odkrycia. Przy oczyszczaniu podziemnych krypt ze zwalów ziemi natrafiono na greckie kolumny z pięknymi kapitelami i pokryte poli-

chromią posadzki. Profesor archeologii na uniwersytecie neapolitańskim di Stefano oświadczył, że jest to autentyczna grecka świątynia. Nie zdołano tylko ustalić kogo w niej czczono: Zeusa, Dionizosa, Hermesa czy też jedną z bogiń: Atenę, Herę, Afrodytę czy Artemidę? Ale wśród Neapolitańczyków panuje przekonanie, że byto to miejsce kultu oddawanego legendarnej syrenie Partenopie, jednej z syren, które śpiewem usiłowały zwieść Odysseusza, powracającego z wojny Trojańskiej do domu, do wiernej małżonki Penelopy. Ten Odysseusz nie dał się jednak nabić w butelkę, gdyż był nie tylko królem Itaki, ale również królem cwaniaków. Zatkanął sobie uszy woskiem, przywiązał się sznurkiem do masztu i przepłynął zwycięsko strefę wód neapolitańskich, na których dokazywały syreny, a najwięcej Partenope. Sława tej niebezpiecznej nimfy słono-wodnej była tak wielka, że od jej imienia Francuzi w roku 1799 nazwali republiką Neapolu republiką Partenopejską.

F. Ch.

sąsiednie mocarstwa przemocą ją obaliły i podzieliły między sobą jej terytorium. Jest to niezbyt ściśle sformułowana prawda, wymagająca uzupełnienia: walkę o Ukrainę Rzplita przegrała już przed rozbiorem, a tym sprzyjał nasz kryzys ustrojowy graniczący z anarchią. Można się spierać (jak robiły to szkoły historyczne w Polsce), który czynnik był decydujący, nie można jednak jednego z nich eliminować bez uszczerbku dla prawdy historycznej.

Drugim przykładem pozostawienia w cieniu przykrych aspektów rzeczywistości jest przemilczenie krwawego przebiegu wypadków majowych w r. 1926, wspomnienia bolesnego dla wszystkich Polaków bez różnicy poglądów. Jeśli się pisze (w innym rozdziale) o krwawych walkach w czasie strajków chłopskich, to dla zrozumienia politycznych dziejów Polski tego okresu właściwe zrozumienie przewrotu 1926 roku ma większe jeszcze znaczenie.

Ale jaskrawym dla mnie przykładem nieuzasadnionego optymizmu jest potraktowanie w omawianej książce spraw mniejszościowych zarówno we wspomnianym opracowaniu P. A. Szudka jak i komentarzu J. Ostaszewskiego. Określenie jako „zwycięskich” (str. 22) naszych zmagani mniejszościowych w Lidze Narodów (którym przypatrywałem się z bliska) jest przesadą, skoro sukces mógł polegać wyłącznie na uniknięciu klęski i nie zapobiegał szerzeniu się ujemnych opinii o naszym państwie.

A cóż dopiero mówić o zaszeregowaniu „zadowalającego rozwiązania spraw mniejszościowych” (str. 31) do naszych poważnych osiągnięć, czym się podważa credibility tak istotnie pozytywnych i trudnych rezultatów krótkiego okresu odzyskanej naszej niepodległości, słownie i z dumą wymienionych. „Rozwiązać” zagadnienia mniejszości nie mogliśmy przy najlepszych chęciach w istniejących warunkach historycznych. Natomiast mogliśmy prowadzić rozumniejszą i mniej krótkowzroczną politykę narodowościową, sprzeczną nieraz, a nie zgodną z naszą tradycją tolerancji cudzych uczuć i wierzeń. Nie jest też ściśle, że zapewnialiśmy mniejszościom warunki nieskrepowanego rozwoju ani też, że współzycie z nimi układało się pokojowo. Dlaczego w takim razie była „pacyfikacja” w roku 1930, żeby tylko o niej wspomnieć?

Polska w tym okresie była państwem o dużym (prawie 1/3) odsetku mniej lub więcej niezadowolonych mniejszości narodowych, częściowo nielojalnych na skutek poduszczeń wrogich czynników zewnętrznych, ale i z powodu błędów polskich.

Podkreślanie praw udzielonych mniejszościom może być odparte argumentem,

że przecież było to narzucone Polsce przez traktat mniejszościowy z r. 1919. Argument to niesłuszny, ale należało podkreślić jaką szkodliwą rolę odegrał traktat w ułożeniu się i tak trudnego stosunku mniejszości do państwa. Zapewniał mniejszościom w teorii przywileje, a w praktyce nieraz dyskryminację. Był odczuwany przez Polaków jako niesprawiedliwy, bo Zachód zapewniał tylko bardzo ograniczoną obronę mniejszości w Niemczech (Konwencja Górnośląska), a żadnej ludności polskiej w Związku Sowieckim. Słuszne zasady traktatu winny były obowiązywać wszystkie państwa (tzw. generalizacja zobowiązań mniejszościowych) a nie być ustawodawstwem wyjątkowym narzuconym niektórym narodom jako narzędzie nacisku politycznego przez mocarstwa, które nie miały żadnego tytułu do traktowania nas z wyżyn swej doskonałości w tej dziedzinie. Z górą w pół wieku po narzuceniu Polsce traktatu mniejszościowego, w Ulsterze leje się krew z powodu tradycyjnej dyskryminacji katolików w Irlandii. W Stanach Zjednoczonych zaś rasizm i dyskryminacja murzynów stanowi problem tego potężnego mocarstwa.

W tych warunkach lepiej było nie mówić o osiągnięciach, a o niesłuchanie trudnym zagadnieniu, na którym zawazyły nie tylko nasze, ale — jeszcze w większym stopniu — cudze winy.

Konkluzje (końcowy rozdział) Jana Ostaszewskiego słusznie ustawiają figury i pionki na politycznej szachownicy świata, słusznie też uwypuklają zmiany wynikające z pojawienia się na scenie nowych mocarstw, co kończy dotychczasowe grupowanie się mniejszych państw tylko wokół dwóch supermocarstw: Ameryki i Rosji. Natomiast dość problematyczne wydaje mi się twierdzenie, że konfrontacja Sowieców z Chinami i Japonią na Dalekim Wschodzie spowoduje na dłuższą metę osłabienie sowieckiej pozycji w Europie i zmusi do defensywnej postawy. Również problematyczna i zresztą jakby sprzeczna z poprzednią wydaje mi się opinia (str. 136), że taka postawa nie usuwa niebezpieczeństwa wchłonięcia Zachodniej Europy przez Związek Sowiecki i wyluskiwania po jednemu państw zachodnich. Jakoś bardzo zacepna jest ta postawa defensywna.

W moim przekonaniu sytuacja w Azji nie powoduje ani na chwilę zmiany agresywnych zamiarów Sowieców wobec Europy (i Bliskiego Wschodu). Nawet kiedy pracują usilnie nad utrwaleniem status quo, oznacza to konsolidację pozycji wyjściowych do dalszej ekspansji. Nie należy też operować pojęciem ekspansji terytorialnej dając mu treść przestarzałą. Ekspansja wielkich mocarstw poważnie przybiera dziś charakter penetra-

cji polityczno-wojskowej, gospodarczej i kulturalnej. Również pod wpływem wojen przeszłości jest mniemanie, że wzmocnienie ochrony granicy sowiecko-chińskiej jest równoznaczne z osłabieniem potencjału militarnego w Europie. W klasie supermocarstw potencjał nuklearny działa we wszystkich kierunkach i stanowi ultima ratio.

Wreszcie końcowa uwaga: Ostaszewski zupełnie słusznie stawia mocno tezę, że integracja Europy stanowi konieczną drogę jej ocalenia od obcej dominacji i zabezpieczenia jej rozwoju i dobrobytu. Oraz, że Polska może odegrać tu dużą rolę, zajmując kluczową pozycję w swoim rejonie. Święte słowa, równie prawdziwe jak te, że by zapewnić sobie szczęście wieczne należy znaleźć się w raju. Cała sztuka polega na tym jak to zrobić? Zbyt mało czytamy o możliwych drogach prowadzących do integracji, a miałem żadnego uzasadnienia kluczowej roli Polski. Zachód jej nie dostrzega, a i my, choć mówimy o niej, nie stanęliśmy dotychczas twardo na stanowisku, że by spełnić tę rolę, Polska musi być czołowym czynnikiem, współorganizującym polityczną solidarność rejonu Europy na zachód i na wschód od nas.

Raz jeszcze trzeba zaznaczyć, że powyższe krytyczne zastrzeżenia bynajmniej nie przekreślają wartości i użyteczności omawianej książki. Jedną z jej zasług jest, że pobudza do twórczego myślenia i dyskusji na tematy polityczne decydującej wagi, czego skromnym przyczynkiem są niniejsze uwagi.

Kazimierz Trębicki

## OFICyna POETÓW I MALARZY

Marian Hemar

### ODY HORACJUSZA

Utwory wielkiego poety smutku i żartu, wolne od szkolarskiego pedantyzmu, jawią się w nowej, uroczej szacie słownej.

Cena: £ 1.40

Do nabycia w KSIĘGARNIACH

## SAGA WIELKIEGO RODU

MIMO, iż autor nazwał swą świeżo wydaną książkę\*) „Jeden z Radziwiłłów“, jest ona właściwie czymś więcej, niż autobiografią. Treść jej, niezmiernie bogata i różnorodna, jest jakby wypełnieniem rozpiętego łuku, który jednym końcem dotyka legendarnych początków tego znakomitego rodu, drugim zaś sięga aż poza tragedię 1939 roku. Poświęciwszy pierwszy rozdział swoim przodkom, przechodzi autor do dziejów własnego życia. I tu podziwiać musimy niezwykle bezstronność, z jaką opisuje zarówno swoje, jak i całego otoczenia zalechy i wady. Liczne anegdoty, wplecione w polityczne czy społeczne tematy, ożywiają treść, rozszerzając tym samym krąg zainteresowań książką. Jeśli chodzi o uczuciowe podłoże tej autobiografii, to na pierwszy plan wysuwa się wielka miłość autora do matki, hrabianki Zamoyskiej z domu. Jest też rozwijające się z biegiem lat poczucie obowiązku, jaki nakłada dziedzictwo dwóch tak zasłużonych dla Polski rodów.

Ślub księcia Karola Radziwiłła z hrabianką Zamoyską był wielkim zdarzeniem towarzyskim. W czerwcu 1906 roku zjechali się do Warszawy na tę okazję przedstawiciele najznakomniejszych rodów polskich. Kiedy orszak ślubny udawał się do domu przy ul. Foksal, gdzie miało się odbyć przyjęcie, zastąpił im drogę pogrzeb kilkunastu ofiar carskiej przemocy. Przed upływem roku zmarł 33-letni Karol Radziwiłł (26 października), zostawiając 18-letnią wdowę i mającego dopiero urodzić się syna, który przyszedł na świat w Warszawie w 1907 roku.

Pierwsze, choć bardzo zamglone wspomnienie autora sięga 1910 roku. Mieszkał wtedy wraz z matką w Antoninie, położonym w poznańskim majątku księcia Ferdynanda Radziwiłła. (Książę Michał poświęca rozdział trzeci niemal wyłącznie temu

właśnie dziadkowi, podkreślając głównie fakt, że „był on przede wszystkim gorącym patriotą polskim, mimo ścisłych związków przyjaźni z dynastią Hohenzollernów...“). Po tej krótkiej dygresji, muszę wrócić do 1910 roku, kiedy to mały dziedzic olbrzymiej fortuny, w sam dzień Wigilii zachorował na szkarlatynę. Można sobie wyobrazić przerażenie rodziny, a zwłaszcza matki, której mąż tak niedawno zmarł na tę samą chorobę. Na szczęście wszystko skończyło się pomyślnie i nawet różne pozostałości usunęła wodolecznicza kuracja w Berssanone.

I tak oto przesuwa się przed nami kalejdoskop wydarzeń, widziany z perspektywy kilku dziesiątek lat... Czasem są to tylko epizody z życia rodzinnego, żeby zaraz potem przejść na tematy polityczne czy też społeczne. Zawsze jednak ciekawe i przykuwające uwagę. Bo każdy z tych 17 rozdziałów jest jakby szufladką sekretarzyka, wypełnioną pamiątkami lat, niepowrotnie minionych. Myślę więc, że dobrze się stało, iż właśnie taka książka wyszła w języku angielskim, gdyż Brytyjczycy bardzo się interesują życiem w przedwojennej Polsce i chętnie słuchają, gdy się o tym opowiada. Dla polskiego czytelnika chyba najbardziej radosny będzie rozdział czwarty, w którym autor opisuje z jakim zachwytem patrzył w 1919 roku na przejeżdżających ulicami Warszawy polskich kawalerzystów. Przesuwają się też nazwiska Piłsudskiego, Dmowskiego i Paderewskiego w związku otwarciem pierwszego Sejmu polskiego oraz objęciem przewodnictwa obrad przez Ferdynanda Radziwiłła. Tę odbudowę polskiej państwowości przerywa w 1920 roku wojna polsko-bolszewicka. Wiadomość o zbliżającym się froncie, skłoniła rodzinę autora do przeniesienia się na zachód Małopolski (Matka autora była od 1912 roku żoną barona Bispinga). Żeby się dostać do jednego z tych majątków, trzeba było przepłynąć przez Wisłę. Naładowane najbardziej wartościowymi

przedmiotami furmanki, ustawiano kolejno na prom czekający u stóp bardzo stromego wzgórza. Wszystkie rzeczy matki autora, nie wyłączając biżuterii, złożono na furmance, która pod opieką 13-letniego księcia stała jeszcze na wzniesieniu. Nagle konie, nie trzymane widocznie dość mocno, popędziły w dół, gdzie płynęła bardzo wartko na tym odcinku głęboka rzeka. — „Dziś jeszcze pamiętam lęk“ — wspomina Michał Radziwiłł w swojej autobiografii — „jak mi wówczas ogarnął. Nie myślałem o własnej śmierci ani o stracie koni. Martwiłem się tylko, że rodzinne klejnoty przepadną w nurtach Wisły“. Jednak wszystko skończyło się pomyślnie. Konie zostały w porę zatrzymane, a w kilka tygodni później zatrzymano też armię sowiecką. I życie wróciło znów do dawnej normy.

W końcu sierpnia zapadła decyzja, że książę Michał zostanie oddany do angielskiej szkoły oo. Benedyktynów w Ampleforth. Myśl rozłąki z ukochaną matką i tak mu drogą wsią polską, przejmowała chłopca rozpaczą. Odstraszał też mglisty i zimny klimat angielski. — „Teraz dziękuję Bogu, że tak się stało“ — reasumuje autor po latach.

Pierwsze zetknięcie z gromadą rozkrzyczanych chłopców nie było zachęcające. Kiedy małego przybył z Polski wprowadzono do wielkiego refektarza, w którym młodzież szkolna zebrała się na kolację, zamilkł nagle gwar głosów i wszystkie oczy zwróciły się w jego stronę. Onieśmielony gradem tyłu badawczych spojrzeń, mały książę skierował się niemal bezwiednie w stronę siedzącego przy końcu sali Benedyktyna i starym polskim zwyczajem pocałował go w rękę. Gremialny wybuch śmiechu przyjął ten zdumiewający dla Brytyjczyków gest. — „Nie wiem, który z nas był bardziej zawstydzony, ojciec Maddox czy ja“ — kończy autor ten epizod.

Wiele różnych niespodzianek czekało jeszcze polskiego przybysza. Jedną spotkała go tego samego wieczora. W

\*) Michael Radziwiłł. One of the Radziwiłłs. John Murray 1971, str. 221, il. 18.

olbrzymiej, nieopalonej sypialni, wszystkie okna stały otworem. I tak pozostawały przez cały rok, bez względu na termometr i kalendarz. Choć z czasem nauczył się spać w trzech piżamach oraz kłaść palto na kocach, te pierwsze doświadczenia nie były zachęcające.

Po ukończeniu studiów w Ampleforth w 1926 roku, młody magnat jechał już na stałe do Kraju, kiedy do przedziału, który zajął w Ostendzie, wsiadło pięć młodzieńskich Polek wracających z Londynu, gdzie uzupełniały swoją edukację.

Przekonane, że ich przypadkowy towarzysz jest Anglikiem, nie krępowywały się w wyrażaniu po polsku swojej opinii o nim. Michał Radziwiłł siedział niewzruszony, zagłębiony pozornie w czytaniu angielskiej gazety. Dopiero kiedy nadeszła pora snu, oświadczył zdumionym pannom w ich wspólnym języku, że nie chce im przeszkadzać w nocnym spoczynku, przenosi się do innego przedziału. I wyszedł, nie zdradzając swego nazwiska. Tak się złożyło, że w trzy miesiące później, księżę Michał poznał swoje byłe towarzyszkę podróży. Jedną z nich była Aldona Chłapowska, która w 1929 roku została księżną Radziwiłł.

Rozdział VI obejmuje trzynaście lat jasnych, ostatnich przed ciemnością drugiej wojny światowej. Księżę Michał, wprost ze stacji Ostrowo, udaje się do majątku Nagłowice, gdzie po śmierci Ferdynanda Radziwiłła, mieszkała jego wdowa, która mimo swoich 86 lat, była jeszcze w pełni umysłowej sprawności i życiowej energii. Wiele słów ciepłej miłości poświęca autor tej swojej babce, u której spędzał długie okresy wczesnych lat życia. W dwa lata po powrocie księcia Michała z Anglii, wyjechała ona do Rzymu, gdzie wkrótce potem zakończyła życie.

Jesienią 1926 roku księżę Michał zapisał się na wydział prawno-ekonomiczny Uniwersytetu Poznańskiego. Jeździł jednak często do Nagłowic, które wraz z dwoma folwarkami stały się po śmierci dziadka jego własnością. Młody dziedzic podchodził bardzo poważnie do swoich obowiązków ziemianina i starał się zbadać wszystkie kółka tej olbrzymiej maszy-

nerii gospodarczej. Ciężka to była odpowiedzialność dla 19-letniego młodzieńca... Zwłaszcza że w Poznaniu znalazł wiele problemów społecznych i politycznych, które go pociągały. W stolicy Wielkopolski zainstalował się Michał Radziwiłł u zubożałej ziemianki, Zofii Chłapowskiej, „która” — jak sam pisze „odnajmywała część swego 20-pokojowego mieszkania studentom z dobrych rodzin. Karmiła dobrze i nie liczyła zbyt wiele”.

A oto jak autor pisze o swej politycznej aktywności w tym okresie: „Ponieważ wuj mój, księżę Janusz, współpracował z Piłsudskim, więc też kuzyn Edmund i ja, wstąpiliśmy do związku zajmującego się badaniami filozofii Piłsudskiego. Mieliśmy kilka spotkań z Romualdem Piłsudskim, bratankiem Marszałka, który chciał utworzyć ligę złożoną z młodych ludzi, idących śladem politycznej ideologii Marszałka”.

Jakże żałuję, że nie mogę tu powtórzyć całego „rytuału” polowań, jakie odbywały się w okolicznych majątkach. Jestem przekonana, iż zainteresują one brytyjskich czytelników, którzy będą mogli porównywać je z własnymi zwyczajami. Jednak nasz tradycyjny „bigos myśliwski” chyba nie znajdzie ani zrozumienia ani uznania.

O ile zajace i bażanty będą zjawiskiem normalnym, o tyle polowanie na dziki przykuje uwagę nawet najbardziej zatwardziałego mieszczucha.

A urok polskiej wsi? Wystarczy przeczytać choćby jedno zdanie tych malowniczych opisów, aby zrozumieć, jak wielkie miejsce zajmuje ona w sercu autora.

Ale dość już o polowaniach i cudach polskiej przyrody. Trzeba nam wrócić do Poznania, gdzie Michał Radziwiłł kontynuował swoje studia uniwersyteckie. Jesienią 1928 roku przyjechał do Zofii Chłapowskiej brat jej z córką Aldoną. Przejściowo spotkany przed dwoma laty podłotek rozkwitł się w niezwykle piękną pannę. Wzajemna miłość doprowadziła do ślubu w lipcu 1929 roku.

Przyglądając się fotografii tej bardzo młodej pary, tak ufnie i radośnie wkraczających w szczęśliwą przyszłość, trudno uwierzyć, że tylko 10 lat dzieli ich od morza bólu, cierpień i łez. Jednak żadna zła wróżba nie

zmąciła tym razem ogólnej radości. Znowu ze wszystkich stron Polski zjechali się goście o historycznych nazwiskach i znowu przyszły stopy depesz, spośród których błogosławieństwo papieskie wywarło największe wrażenie.

Po wspaniałym śniadaniu w lwowskim Klubie Obywatelskim, nowożeńcy pojechali wprost do Nagłowic, odkładając na później podróż poślubną. Na razie księżę Michał, pełen młodzieńczej energii, oddał się reorganizacji swego dziedzictwa.

Szczegółowo i obszernie opisuje autor „typowy dzień polskiego ziemianina”. Sądzę, że będzie to znowu jeden z tematów bardzo ciekawych dla brytyjskiego czytelnika. Choć może niejednen z nich zdziwi się, że polski magnat pracował aż tak ciężko. I to od 5 rano aż do wieczora, kiedy to oboje z żoną wychodzili do lasu, który dawał im odprężenie, tak trudne do osiągnięcia w gorączce współczesnego życia. Żeby nie obciążać czytelnika jednostajną rutyną inspekcji majątku i narad z administratorem, dorzuca autor od czasu do czasu sywetki doskonale uchwyconych typów miejscowych pracowników oraz związanych z nimi anegdot.

Po upływie pięciu miesięcy księżę Michał zostawił sprawy gospodarskie w rękach administratora i wyjechał z żoną na Sycylię a następnie do Rzymu, skąd przywiózł nie tylko 50 błogosławionych przez Papieża różańców, ale też duży zapas „spaghetti”. Po powrocie do Nagłowic, życie potoczyło się znów drogą obowiązków, rozrywek i wyjazdów zagranicę. Tymczasem rodzina powiększyła się o dwóch uroczych chłopczyków. Starszy z nich Karol urodził się w 1931 roku, zaś Antoni w 1936 roku.

Wojna 1939 roku zakończyła tę szczęśliwą epokę.

Hilda Jankowska

---

**OGŁOSZENIE ZAMIESZCZONE W „ORLE BIAŁYM” CZYTAJĄ POLACY W 25 KRAJACH ŚWIATA**

---

# Przegląd spraw wojskowych

**POLSKA REPUBLIKA LUDOWA**  
Choć oficjalny budżet resortu obrony, sięgający niemal 39 miliardów złotych, stanowi ok 10% całości budżetu PRL, liczne komisje M.O.N. poszukują możliwości znalezienia uproszczeń i oszczędności, bo naczelne dowództwo sił zbrojnych układu warszawskiego domaga się zwiększenia wydatków inwestycyjnych, a kłopotliwe położenie skarbu PRL uniemożliwia zwiększenie kredytów tego resortu, ba nawet nakazuje wygospodarowanie oszczędności w ciągu obecnej pięcioletki (1971-1974).

Na szczytach piramidy wojskowej zaszły następujące zmiany: wiceminister obrony, gen. broni Korczyński, był partyzant — jak Moczar, został w związku z wypadkami grudniowymi, rzekomo na własną prośbę i ze względów zdrowotnych przeniesiony w stan spoczynku, ale w kilka miesięcy później mianowany ambasadorem w Algierii. Gen. dyw. Moczyk, do niedawna zastępca szefa sztabu, został głównym inspektorem szkolenia. Jego miejsce zajął gen. Mróz. Szefem Głównego Zarządu Politycznego został w miejsce gen. Urbanowicza gen. Czaplą, jednak Urbanowicz pozostał w służbie czynnej — jako jeden z wiceministrów obrony o bliżej nieokreślonych funkcjach. Za to poszedł w odставку gen. Matejewski, jeden z wiceministrów spraw wewnętrznych. Funkcję kontrolera LWP z ramienia Politbiura objął po Moczarze Kania. Pozycja ministra obrony, gen. broni Jaruzelskiego, wzmocniła się po wypadkach grudniowych przez zamianowanie go zastępcą członka Politbiura.

Manewrów i ćwiczeń szkieletowych sztabów, służb lub obrony p-łol. było w ostatnich miesiącach sporo. Tak np. odbyły się w czerwcu ćwiczenia morskie i lotnicze „Neptun — 71“, podczas których samoloty demonstrowały starty i lądowania na drogach państwowych, oraz „kompleksowe i wieloszczelkowe“ ćwiczenia sztabowe „Lato 71“, kierowane przez ministra obrony Jaruzelskiego, w których uczestniczyły także sztaby sowieckie, zaś między 12 a 21 lipca odbyły się na terenie PRL i NRD wielkie ćwiczenia sztabów i służb, kierowane przez szefa sztabu zjednoczonych sił układu warszawskiego, gen. sowieckiego Sziemienko. Prasa krajowa, oczywiście, ogłosiła, że wszystkie te i inne ćwiczenia „wykazały dalszy wzrost poziomu gotowości bojowej i wysokie umiejętności dowodzenia i współdziałania oraz przyczyniły się do umocnienia przyjaźni między bratnimi armiami“.

Niezależnie od tego prasa krajowa

nadal robi, co może, by zwiększyć popULARNOŚĆ sił zbrojnych wśród społeczeństwa. W tym celu umieściła ostatnio górnolotny, ale mętny wywiad szefa sztabu, gen. Chochy, o strategicznych i gospodarczych zadaniach LWP, artykuł szefa wojskowej służby zdrowia, gen. Barcikowskiego, o jej osiągnięciach i zasługach dla społeczeństwa oraz opis błyskawicznego zagospodarowania brzegów jeziora pod Dębem szczęcińskim przez saperów 12 dywizji zmechanizowanej.

W związku z ustanowieniem dodatkowego stopnia „choraży“ uruchomiono kilka specjalnych szkół.

Nowa „umowa“ z Kremlem przewiduje dostarczenie handlowej flocie sowieckiej przez stocznie polskie 35 drobnicowców o łącznym tonażu 263.000 ton i 10 przetwórci ryb, choć już obecnie co czwarty jej statek pochodzi ze stoczni polskich.

**BASEN MORZA ŚRÓDZIEMNEGO.**  
Zwycięstwo Mintoffa — na Malcie może doprowadzić do likwidacji tamtejszych lotniczych i morskich baz NATO, o ile nie otrzyma on pomocy pieniężnej, ale do powstania na tej wyspie zaczepień dla sowieckiej floty śródziemnomorskiej jeszcze daleko. Zwłaszcza, że Mintoff — zapewnia ścisłą neutralność i rokuje już z Bonn o dostarczenie helikopterów i innego sprzętu dla policji i miniaturowej armii. Za to Moskwa zawarła nową umowę z Syrią w sprawie dostarczenia sprzętu lotniczego i wojskowego i podobno wznowiła dostawy uzbrojenia dla Iraku.

Zbroi się również Hiszpania, która już otrzymała 10 (spośród zamówionych 30) francuskich myśliwców bombowych „Mirage“ oraz 36 amerykańskich „Phantom“ i prawdopodobnie niebawem zakupi 200 niemieckich czołgów „Leopard“. Przyjęcie tego kraju do NATO, obecnie już także przez W. Brytanię popierane i właściwie już tylko przez państwa skandynawskie torpedowane, zrównoważyłoby w znacznym stopniu wycofanie się Francji z wojskowej współpracy z NATO.

Dyktator Libii, p.k. Gadaffi, który sprzyjał nieudanemu zamachowi stanu gen. Medbough w Maroku, w kilka tygodni później pomógł zdecydowanie w zduszeniu popieranego przez Moskwę, komunistycznego zamachu stanu w Sudanie — przez aresztowanie w Bengazi i odesłanie do Chartumu do dyspozycji gen. Numeiri inspiratorów rebelii, wracających z Londynu, p.lka Al-Noor i mjr. Hmadalah. Można mieć nadzieję, że te dwa nieudane zamachy stanu otworzą także innym Arabom oczy, że wreszcie

się przekonają, jak niebezpieczne jest korzystanie ze sowieckiej pomocy.

## ROKOWANIA ROZBROJENIOWE.

Niezależnie od sowiecko-amerykańskich rokowań „SALT“, których V runda rozpoczęła się w Helsinkach 8 lipca, oraz lansowanej przez obóz komunistyczny europejskiej konferencji rozbrojeniowej, do której jeszcze daleko, Moskwa zaproponowała 23 czerwca pozostałym 4 mocarstwom atomowym dodatkowe rokowania w sprawie ograniczenia wyścigu zbrojeń w dziedzinie nuklearnej. Podług sowieckiego ambasadora w Paryżu, Zorina, rząd francuski ustosunkowuje się do tej inicjatywy „pozytywnie“, a rządy amerykański, chiński i brytyjski „nie całkiem negatywnie“. Rokowania „SALT“ doprowadziły po niemal 2 latach jedynie do uzgodnienia zakresu i przedmiotu przetargów oraz do wzięcia na pierwszy ogień sprawy ograniczenia systemów rakiet przeciwrakietowych (ABM), najkosztowniejszych i bynajmniej nie niezawodnych. Delikatna i sporna kwestia kontroli wykonywania ewentualnej umowy jest nadal otwarta. Sporna jest również sprawa atomowych broni taktycznych. Sowiety chciałyby traktować je na równi z bronią o średnim zasięgu, w których posiadają monopol. Na mocne przemówienie amerykańskiego sekretarza obrony Lairda zarówno „Prawda“ jak „Krasnaja Zwiezda“ zareagowały „stwierdzeniem“, że każda próba rokowania z Sowietami z pozycji siły jest bezcelowa i niebezpieczna.

Kage

Gryf Publications Ltd

STEFAN KORBOŃSKI

## MIĘDZY MŁOTEM A KOWADŁEM

15 opowiadań, których tłem jest druga wojna światowa. Niezwykłe czasy, niezwykli ludzie nadają tej książce niezwykle kolorystyczny i czynny z niej niezapomnianą lekturę.

Cena 90 p., 2.50 dol.

Skład Główny: KSIĘGARNIA S.P.K.,  
20, Queens Gate Terrace,  
LONDON, S.W. 7.

**WIELKA BRYTANIA****WYNIKI DZIAŁALNOŚCI KOMITETU  
POMOCY RODAKOM W KRAJU**

Po przeprowadzonej kontroli ksiąg przez Komisję Rewizyjną pod przew. ks. Infułata W. Staniszwskiego Komitet zakończył swą działalność ogłoszeniem wyników swej akcji. Ogółem zebrano £7.030.23, przy czym jedynym wydatkiem była kwota £14.57 na pokrycie kosztów administracyjnych. Zebrane sumy przekazano na ręce ks. b-pa W. Rubina.

Na czele komitetu stał gen. R. Odziejczyński, sekretarzem był płk. dypl. K. Iranek-Osmecki.

**KOŁO PRZYJACIÓŁ INSTYTUTU  
IM. J. PIŁSUDSKIEGO W LEICESTER**

Koło liczy 52 członków. Na odbytym ostatnio walnym zebraniu wybrano Zarząd w składzie: J. Szczurowski — prezes, J. Kawalcowa — sekretarka, ponadto — L. Bełdowski, B. Dobski, J. Krasowski i L. Kania.

Koło przekazało w ub. kadencji do centrali Instytutu £42.00. Koło zamierza organizować odczyty, zebrania towarzyskie oraz zorganizować w szkole sobotniej SPK wystawę pamiątek dotyczących osoby Marszałka.

ERKA

**AUSTRALIA****GRUPA TANECZNA POLONEZ  
Z MELBOURNE**

Grupa powstała przed 7 laty z połączenia kilku mniejszych zespołów przy różnych organizacjach i dzięki ogromnej pracy p. Janiny Czechowej oraz zapalnego instruktora-choreografa Mariana Maja doszła do pięknego rozwoju. W roku 1969 zespół ten wystąpił na największej scenie australijskiej w Canberra Theatre i odniósł ogromny sukces. W roku bież. POLONEZ wystąpił w kilku stolicach stanowych miastach prowincjonalnych, m.in. święcił ponowny sukces w Canberra w koncercie na cele charytatywne.

POLONEZ liczy ok. 100 członków i jest dumą Polaków w Australii. Przed kilku tygodniami wydano płytę długo grającą pt. „Polonez śpiewa“.

Ośrodek polski w Melbourne ma szereg osiągnięć społecznych i kulturalnych. Najwięcej może się poszczycić swoim POLONEZEM, hufcami harcerskimi, Polskim Gimnazjum, ośrodkiem młodzieżowym POLANA, Polskim Kołem Absolwentów Szkół Wyższych oraz drużynami sportowymi (doroczne święta sportowe skupiają ponad 1.000 młodzieży). Na czele Federacji Polskich organizacji

**Z ŻYCIA  
POLSKIEGO**

stoi energiczny zdolny organizator inż. Starowieyski. Poważną rolę w życiu Polonii stanu Victoria odgrywa Związek Inżynierów i Techników oraz Polskie Koło Kulturalno-Artystyczne.

F.H.

**15-LECIE KOŁA S.P.K. No. 9  
W PERTH, ZACHODNIA AUSTRALIA**

Koło SPK No. 9 w Perth bardzo uroczyście obchodziło swoje 15-lecie. W kościele św. Brygidy, ks. prałat W. Dzieciół odprawił uroczyste nabożeństwo za zmarłych Kolegów i na intencję naszej Ojczyzny. W nabożeństwie wzięły udział poczty sztandarowe polskich organizacji z Perth.

Na wieczór towarzyski z okazji jubileuszu, w Anzac House Ballroom, przybyli: ks. prałat W. Dzieciół Rektor Polskiej Misji Katolickiej w Australii, Mr. D. Bruce sekretarz stanowy Returned Soldier's League, Mr. T. Walne prezes Stow. b. Żołnierzy Brytyjskich, Mr. R. Perry prezes Stow. b. Lotników Australijskich, Mr. J. Behan prezes Australijskiego Stow. Szczurów Tobruku. Przedstawiciele organizacji polonijnych oraz koledzy kombatanci z rodzinami i sympatycy naszego Koła.

W czasie wieczoru sztandar Koła został udekorowany honorową odznaką SPK nadaną przez Zarząd Główny SPK w Londynie, za bardzo owocną pracę kombatanką w ramach naszej organizacji. Dekoracji dokonał prezes Związku Polaków na Zachodnią Australię kol. inż. E. Hardy. Sztandar Koła ufundowany został przez społeczeństwo polskie w Zachodniej Australii w roku 1958 i poświęcony przez śp. ks. arcybiskupa J. Gawlinę, który w tym czasie był na wizytacji w Australii.

Również w czasie tego wieczoru odbyła się dekoracja Kolegów honorowymi odznakami SPK za owocną i długi pracę w naszym Kole.

Złote odznaki otrzymali: kol. inż. E.

Hardy, kol. Z. Królikowski i kol. R. Florek. Srebrną odznakę: kol. K. Milczarek.

Przemówienia wygłosili: Prezes Koła i równocześnie założyciel J. Rędziejowski i kol. inż. E. Hardy.

Po części oficjalnej nastąpiły występy artystyczne: deklamacje, śpiew solowy i tańce narodowe.

Z okazji 15-lecia ukazał się specjalny numer naszego biuletynu „Kombatant w Zachodniej Australii“, jako numer 41. Biuletyn omawia naszą pracę społeczną na tutejszym terenie. Redaktorem biuletynu od pierwszego numeru jest kol. E. Wawrykiewicz.

Oto świadczenia Koła w ubiegłym 15-leciu na cele społeczne:

Inwalidzi Wojenni — \$4.210.00, Polska Macierz Szkolna — \$213.00, szkoły polskie — \$902.00, Z.H.P. — \$492.00, kolonie letnie dla dzieci Kombatantów — \$103.00, stypendia dla studentów — \$150.00, Pomoc dla Klubu Sportowego „Cracovia“ — \$208.00, Kościół Polski w Marayong — \$300.00, Dom Starca w Marayong — \$811.00, Pomoc ofiarom grudniowym w Polsce — \$837.00, Opłata za korzystanie z Domu Polskiego w Perth — \$1.165.00.

Samopomoc koleżeńska Koła udzieliła kołegom chorym 100 zasiłków bezwrotnych na sumę \$1.020.00. W tymże okresie udzielono 120 pożyczek zwrotnych, bezprocentowych na sumę \$7.600.00.

Koło liczy obecnie 118 członków i co najważniejsze, cieszy się zaufaniem miejscowej Polonii, której wielką zasługą jest składanie grosza na cele społeczne.

E. W.

**FRANCJA****NABOŻEŃSTWO W 27 ROCZNICĘ  
POWSTANIA WARSZAWSKIEGO**

W dniu 1-go sierpnia br. odbyło się nabożeństwo żałobne w kościele Polskim w Paryżu dla uczczenia pamięci i na intencję poległych i zmarłych żołnierzy Armii Krajowej w Powstaniu Warszawskim jak też wszystkich, którzy oddali swe życie w walce z okupantem w Polsce przez cały 5-letni okres tej walki na terenie całej Polski od 1939 roku poczynając.

Pomimo okresu wakacyjnego kościół był wypełniony. Zaprzyjaźnione organizacje delegowały swe poczty sztandarowe. Pomędzy innymi był obecny na nabożeństwie gen. J. Jaklicz, którego syn poległ w Powstaniu Warszawskim. Mszę św. celebrował proboszcz Parafii Polskiej w Paryżu ks. Z. Klepacki. Poniosłe kazanie wygłosił ks. Infułat K. Kwaśny, Rektor Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu.

## ZGON JANA ŚWIDY

Zarówno Samopomoc Polskich Kombatanów jak i Związek b. Żołnierzy 2 Dywizji Strzelców Pieszych, poniosły dotkliwą stratę w osobie śp. Jana ŚWIDY — wiernego członka Kół tych organizacji w Lannoy, zmarłego dnia 6-go czerwca 1971 roku w Wormacji (NRF).

Dr Jan Świda ur. dnia 24.VI.1908 w majątku Hlewin, Ziemi Mińskiej, tak drogiej sercom polskim — pozostawia po sobie niezatarte wspomnienie patrioty, uczzonego, żołnierza i najserdeczniejszego kolegi.

Utartym szlakiem, po kampanii wrześniowej dociera do Francji, zgłasza się do Wojska Polskiego w Coetquidan i po ukończeniu Szkoły Podchorążych walczy w kampanii francuskiej w szeregach 2 Dywizji Strzelców Pieszych.

W okresie internowania Dywizji w Szwajcarii, pracuje w obozie uniwersyteckim we Fryburgu jako docent praw i jednocześnie pisze pracę habilitacyjną z prawa szwajcarskiego, jedyną zresztą, jaką w tym czasie złożono. Z końcem wojny, po demobilizacji ppor. Jan Świda osiedla się w Belgii, gdzie pomimo ciężkich warunków bytowania, odrzuca propozycję władz reżimowych objęcia katedry na Uniwersytecie we Wrocławiu. Po paru latach spędzonych w Belgii wstępuje do Polskich Oddziałów Wartowniczych przy Armii Amerykańskiej w których dosługując się stopnia majora oddaje nieocenione usługi i pomoc prawną członkom Oddziałów Wartowniczych.

Umarł przedwcześnie pozostawiając po sobie głęboki smutek i szczerzy żal wśród Kolegów ze Szkoły Podchorążych, Kolegów 2 D.S.P., Oddziałów Wartowniczych i Uniwersytetu Fryburskiego, z których nikt nie zapomni Jego pogody, dobroci i głębokiej szlachetności.

Cześć Jego pamięci!

KOŁA LANNOY i Zarządy  
Związku b. Żołnierzy 2 D.S.P.  
i S.P.K — Francja

## KANADA

### SPOTKANIE KACETOWCÓW

Corocznie, w Wilnie na Kaszubach kanadyjskich, odbywa się zjazd byłych więźniów niemieckich obozów koncentracyjnych. Tegoroczny zjazd, który odbył się w dniach 17 i 18 lipca, zgromadził członków związku z miast prowincji Ontario, z Buffalo, Nowego Jorku, Cleveland i Chicago. Corocznie inny oddział związku organizuje spotkanie. Nikt nie wygłasza przemówień. Nikt w rozmowach nie nawiązuje do ciężkich i smutnych dni obozowych. Panuje pogodny, beztrudny nastrój silnych powiązań, przyjaźni i głę-

bikiej miłości bliźniego. Związek skupia się pod sztandarem wyhaftowanym w Polsce, a poświęconym przed mordownią bloku 11-go w Oświęcimiu.

### ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA W MONTREALU

Od kilku lat ustalił się zwyczaj urządzania tej uroczystości w pobliskiej miejscowości letniskowej — Rawdon. Po oficjalnej części następował zwykle „Piknik“, a że wojacy za koinierz nie wlewali, dumne święto Wojska Polskiego — traciło swój charakter. W tym roku, decyzją Federacji Stowarzyszeń b. wojskowych (Koło SPK Nr. 7, Koło A. K., Stowarzyszenie Lotników Po'skich skrzydło 310 Wilno oraz Związek Weteranów Polskich) święto żołnierza zostało przeniesione na listopad. „Piknik Żołnierski“ dnia 15 sierpnia odbył się, ale bez święta.

### INTERWENCJA AMBASADORA ZSRR

Celem sowieckiego protestu w Montrealu było wywieszenie herbów i chorągwi poszczególnych grup etnicznych w pawilonie Mozaiki Etnicznej na wystawie: „Człowiek i jego świat“. Każda z grup miała swój tydzień pokazów. Ambasador Miroszniczenko, zażądał od dyrektora pawilonu Mozaiki Etnicznej usunięcia narodowych chorągwi i herbów ze stoiska ukraińskiego, ormiańskiego, estońskiego, łotewskiego, litewskiego, słowackiego i o dziwo polskiego.

Interwencja prezesów poszczególnych grup etnicznych w federalnym ministerstwie spraw zagranicznych w Ottawie ujawniła ciekawe szczegóły tej niecodziennej afery. Okazało się, że sowiecki konsul generalny jako ambasadora przedstawił jakiegoś podrzędnego reportera z Moskwy, a ambasador w tym czasie był nieobecny w Kanadzie. Jakie głowy poleciały, nie wiemy.

### DOM STARCÓW W MONTREALU

Na pięknym nowoczesnym budynku w Montrealu, powiewa flaga polska. Jest to: „Polskie Ognisko Starców im. M. Curie-Skłodowskiej“. Właścicielem domu jest 8 organizacji polonijnych z terenu Montrealu. Dom z całym urządzeniem wewnętrznym kosztował 734.000 dolarów. Składa się on z 36 pokoi jednoosobowych, 20 pokoi dwuosobowych i sześciu małych 2-pokojowych apartamentów. Wszędzie mają umywalki, łazienki i prysznice. Przestronna jadalnia, nowoczesna kuchnia i duża sala, która służy jako kaplica, sala zebrań lub świetlica. Administratorem od czasu otwarcia domu, czyli od 1966 roku jest p. E. Krajewski

ze starej emigracji. Budżet roczny domu wynosi 200.000 dolarów. Dom zamieszkuje w tej chwili 92 rezydentów, w tym — 55 Polaków i Polek. Reszta to osoby innej narodowości, które są przyjmowane wyjątkowo z braku odpowiednich polskich kandydatów. Dom musi być opłacalny.

O.D.B.

## NIEMCY ZACHODNIE

### JUBILEUSZ KS. PRAŁATA KAJKI

W niedzielę 27 czerwca br. odbył się obchód jubileuszowy 40-lecia kapłaństwa proboszcza polskiej parafii przy kościele św. Barbary w Monachium, ks. prał. Pawła Kajki.

W nabożeństwie wzięli m.in. udział, delegat miejscowego kardynała J. Doepfnera, ks. prałat Oskar Jandl, ks. prałat Wilhelm Bleyer, dyr. domów wychowawczych dla młodzieży niemieckiej, radca duchowny ks. Józef Meyerhofer, proboszcz sąsiedniej parafii niemieckiej, ks. kanonik Alojzy Klinkosz, proboszcz katolików polskich w Landshut, Landsberg i pomniejszych skupiskach polonijnych, ks. dr Aleksander Heidler, redaktor z czeskiej sekcji R.W.E., ks. Alexa Todorovic z prawosławnego kościoła serbskiego. Spośród osobistości świeckich: Jan Nowak, dyrektor rozgłośni polskiej R.W.E. z małżonką, księżą Paweł Sapieha, dyrektor PAIRC-u, delegatury na Europę, oraz Wacław Suchenek-Sucheki, wieloletni pracownik-społecznik Polskiego Komitetu, przedstawiciel rządu bawarskiego, dr Johannes Maurer, prezes Syndykatu Dziennikarzy Po'skich na Obczyźnie, red. Tadeusz Celt oraz tłumy parafian i gości, które wypełniły po brzegi świątynię św. Barbary. Morze kwiatów na ołtarzach i złożonych w dani ks. Jubilatowi, oraz uczuciowe przemówienia gratulacyjne przed ołtarzem, na progu świątyni i w biurze parafialnym, oto wyrazy oddania i hołdu, jakimi wierni tłumnie uczcili swego duszpasterza.

Antoni Kokot

## SZWAJCARIA

### „ORMO WIRD DIR KNOCHEN

BRECHEN“ (Ormo połamie ci kości)  
Dnia 9 bm. w wieczornym programie radiowym pt. „Prisma“ słyszeli Szwajcarzy półgodzinną audycję pod tytułem „Ormo połamie ci kości“.

Audycja obejmowała protest studentów warszawskich, wydarzenia na wybrzeżu, najazd na Czechosłowację, a także wzmianki o „Październiku“. Opracował ją p. Erik Peschler, a materiały użył z Radia Wolna Europa.

Kazimierz F. Vincenz



# Jakiej filozofii Polacy potrzebują

CHOĆ szczerzy się na ogół wielkimi zwycięstwami oręża polskiego bitwą pod Grunwaldem i odsieczą Wiednia, a także znaną w świecie muzyką Chopina oraz mniej znaną naszą literaturą, w małym stopniu jednak zdajemy sobie sprawę z rozwoju myśli polskiej, która mimo że nie wydała geniuszów na miarę Descartesa czy Kanta, była i jest trzonem moralnym i umysłowym naszego narodu. Przeciętny Polak z dziejów filozofii polskiej średniowiecza słyszał zapewne o szlachetnym wystąpieniu Pawła Włodkowica na Soborze w Konstancji, zna nazwisko przedstawiciela Odrodzenia Grzegorza z Sanoka, wie o działalności politycznej Staszica i Kołłątaja w epoce Sejmu Wielkiego, ma mgliste pojęcie o filozofach mesjanistach Hoene-Wrońskim i Cieszkowskim, wie o przywódcy pozytywistów Świętochowskim, może czytał Brzozowskiego, i nieobce mu są nazwiska kilku współczesnych myślicieli oraz sukcesy polskiej szkoły logiki symbolicznej, ale to prawie i wszystko. Całości rozwoju myśli polskiej nie ogarnia, tym więcej że i specjaliści stosunkowo mało się tym zajmowali i dopiero Wiktor Wąsik pokusił się o przedstawienie syntetyczne dziejów polskiej filozofii. Jak zaznacza on jednak, i dziś wiele traktatów, szczególnie z epoki średniowiecza, pozostaje niezbadanych w zaciśniętej Biblioteki Jagiellońskiej. Czy szeroki ogół zdaje sobie naprawdę sprawę, że nie mamy czego się wstydzić, że myśl polska rozwijała się równolegle do myśli Zachodu i że z przykrym tylko wyjątkiem okresu wojen i czasów saskich w niczym jej nie ustępowała. Czy przychodzi nam na przykład kiedy na myśl, że filozofia polska pośrednio przyczyniła się do przekształcenia poglądów ludzkości, raz poprzez heliocentryczną teorię Kopernika, wychowanka Uniwersytetu Krakowskiego, który sam uważał się za filozofa, a drugi raz dzięki odkryciom Marii Skłodowskiej-Curie, co zapoczątkowała erę atomową, i że natychmiast dla niej był polski pozytywizm i związany z nim kult nauki?

Poznanie myśli polskiej jest obowiązkiem każdego Polaka, któremu zależy na głębszej znajomości charakteru swego narodu, bo dzieje jej wskazują dowodnie na cechy odróżniające ją od myśli innych narodów, choć razem z nimi czerpie ze skarbcza ogólnoeuropejskiej kultury. Do takich rysów charakterystycznych, z których możemy być dumni, należy jej religijność i wysoki poziom etyczny oraz łącząca się z tym tolerancja a zarazem zmysł praktyczny, domagający się wprowadzenia ideałów w życie jak to możemy widzieć na wielu przykładach, że tylko wspomnę tu walkę o sprawiedliwość społeczną Petrycego, Frycza Modrzewskiego, Staszica i wielu innych. Niezbędne jednak jest udostępnienie poglądów naszych myślicieli, a szczególnie tych, którzy są najmniej znani. Toteż zapewne miał na myśli profesor Władysław Tatarkiewicz, który może jak nikt inny przyczynił się do rozpowszechnienia znajomości filozofii w Polsce, gdy wydał i wstępem opatrzył antologię filozofów, których działalność przypada na czasy przed powstaniem listopadowym, pod znamienym tytułem „Jakiej filozofii Polacy potrzebują\*”), zaczerpniętym z rozprawy Feliksa Jarońskiego.

Cenna ta publikacja obejmuje okres od 1800 do 1830 roku czyli od Oświecenia, którego przedstawicielami byli ludzie o poglądach radykalnych jak Stanisław Staszic, Hugo Kołłątaj i Jan Śniadecki do czasu Mesjanizmu, w którym wyraziły się aspiracje naszego narodu po klęsce Powstania w systemach metafizycznych Józefa Marii Hoene-Wrońskiego, Bronisława Trentowskiego, Augusta Cieszkowskiego i tylu innych. Jest to więc okres przejściowy od skrajnego nie-raz empiryzmu do filozofii apriory-

cznej, która nieraz nie liczyła się nawet z faktami, choć śmiało swymi konstrukcjami wybiegała daleko w przyszłość. Okres łączący niejako klamrą te dwie różne epoki jest okresem pod względem filozoficznym bardzo interesującym, a przypada on na czasy wielu zmian politycznych, związanych ze zwycięstwami i klęską Napoleona. Choć jeszcze działali wtedy Staszic i Kołłątaj, którzy byli już pogrobowcami minionej epoki Oświecenia, a zapowiadał nadchodzący Mesjanizm Gołuchowski, typowymi poglądami tego okresu były poglądy zbliżone do szkockiej filozofii „zdrowego rozsądku“, głoszące, że istnieją rzeczy realne i że możemy je poznawać bezpośrednio. Typową również dla tego okresu jest kontrowersja, dotycząca filozofii Kanta, która znajdowała namiętnych przeciwników i obrońców.

Aby określić filozofię polską między Oświeceniem a Romantyzmem, powiada profesor Tatarkiewicz, trzeba najpierw ustalić z czym ona walczyła i ku czemu dążyła. Walczyła ona z jednej strony ze scholastyką, z „marzeniami metafizycznymi“, lecz z drugiej ze sceptycyzmem XVIII wieku, o którym powiedział czołowy jej przedstawiciel Józef Kalasanty Szaniawski „Odziedziczamy po tym wieku smutną puściznę obalin“. Pomimo walki z metafizyką, nie chciała ona jednak zrezygnować z wielkich problemów tradycyjnej filozofii, dotyczących Boga, wiary i duszy, choć chciałaby je ujmować w sposób trzeźwy i empiryczny. Nie mogąc jednak jednocześnie zrealizować aspiracji do wielkości i trzeźwości, myśliciele tego okresu musieli się poniekąd ograniczać do programu filozofii, do jej prac przygotowawczych, uprawiając raczej „metafilozofię“, niż filozofię w ścisłym tego słowa znaczeniu.

Podobnie jak w Niemczech, gdzie nie kantyści, lecz ich przeciwnicy mieli przewagę, wypowiadający się w syntezach historycznych i eklektycznych kompendiach, filozofowie nasi tego okresu, z których wielu było profesorami na trzech ówczesnych uni-

\* Biblioteka Klasyków Filozofii, Pisarze Polscy, „Jakiej filozofii Polacy potrzebują“, wyboru dokonał i wstępem poprzedził Władysław Tatarkiewicz, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 466 stron, Warszawa 1970.

wersytetach, w Warszawie, Krakowie i Wilnie, wypowiadali się na tematy co to jest filozofia, do czego ona powinna dążyć, jakie są jej cele i środki, a także starali się odpowiedzieć na pytanie, dlaczego tak niezadawalające są jej dotychczasowe wyniki, z jakich powodów miała ona i ma tyle „uwłaczających jej mniemań“ i skąd się biorą jej nieprzyjaciele. Jest to filozofia akademicka i eklektyczna o zadaniach przygotowawczych, żywa, lecz mało twórcza.

Wyrazem jej są rozprawy myślicieli, ogłaszane przeważnie w Rocznikach Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyjaciół Nauk lub Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, choć niektóre ukazały się w broszurach uniwersyteckich, jak słynna mowa wileńska Jędrzeja Śniadecznego lub „Rozprawa o filozofii.. Adama Ignacego Zabellewicza, a jeszcze inne zostały wydane z rękopisu jak praca „O rzeźbie“ Józefa Jakuba Tatkiewicza.

Z 17 autorów, umieszczonych w antologii nie wszyscy byli zawodowymi filozofami, wielu z nich to uczeni specjaliści, a inni artyści, piszący na tematy estetyki. Głównym zagadnieniem zaprzatającym umysł jest problem samej filozofii, jemu poświęcona jest rozprawa profesora krakowskiego uniwersytetu F. Jarońskiego, który się zastanawia, jakiego rodzaju filozofia winna być wykładana w Akademii Krakowskiej, podkreślając znaczenie filozofii moralnej i logiki, przez którą pojmuje on naukę o prawach umysłu. Bardziej ambitną pod tym względem jest praca J. K. Szaniawskiego pt. „Co to jest filozofia?“, w której ukazuje on, że niedościgłym ideałem filozofii jest odkry-

cie najwyższej zasady, będącej potrzebą rozumu, lecz do której tylko zbliżać się coraz więcej możemy. Rozprawa A. I. Zabellewicza pod tym samym tytułem jest apologią badań filozoficznych i próbą syntezy idealizmu i realizmu. Na zbliżone tematy piszą też: pijar P. Przeczytański i astronom J. Łęski. Pierwszy z nich podkreśla znaczenie historii filozofii, druga zaś jest próbą klasyfikacji nauk. „Uwagi nad filozofią“ J. W. Bychowca cechuje charakterystyczny dla myśli polskiej praktycyzm, bo powiada on, że „moralność jest najwyższym zamiarem rozumu, któremu nawet wszelkie wiadomości teoretyczne jako środek podlegają“. Dalsze trzy rozprawy dotyczą głównie przyczyn dotychczasowego niedoceniaenia filozofii. Należą do nich prace, których tytuły treść ich zaznaczają: J. F. Sołtykowicza „Rozprawa nad przyczynami uwłaczających naukom mniemań odradających się w różnych wiekach świata“, J. E. Jankowskiego „Rozprawa o znakomitszych nieprzyjaciółach filozofii i powodach, jakie mieć mogli do jej uwłaczania“ oraz J. Nowickiego „Rozprawa o nadużyciu nauk przez sofistyczność, szolarstwo i pedantyzm“. Są to prace o charakterze historycznym, w których znajdzie wiele ciekawych szczegółów każdy, kto interesuje się dziejami ludzkiej myśli.

Zagadnienie jednak głębsze i ciekawsze to problem wartości doświadczenia, któremu dał wyraz wielki nasz przyrodnik Jędrzej Śniadecki w swej „Mowie o niepewności zdań i nauk, na doświadczeniu fundowanych“, wygłoszonej na wstępie omawianego okresu, w której zrywał z bezkrytycznym kultem doświadczenia

wieku Oświecenia. Temu też zagadnieniu poświęca swą pracę inny profesor wileński J. H. Abicht pod znamennym tytułem „O granicach doświadczenia“. Obszerna praca przedstawiciela Uniwersytetu Wileńskiego Anioła Dowgirda jest krytyką założeń empiryzmu brytyjskiego, a w szczególności sceptyzmu D. Hume'a i nosi tytuł „Rzeczywistość poznań ludzkich“. Ciekawą analizę praw myślenia stanowi rozprawa Krystyna Lacha Szyrmy pt.: „O związkach myśli“, zbliżonego do szkoły szkockiej. Pod koniec antologii znajdziemy prace poświęcone etyce i polityce i kilka rozpraw z estetyki. W pierwszej z nich J. E. Jankowski, idąc za przykładem Kanta poddaje krytyce znane w filozofii teoretyczne dowody istnienia Boga i podaje „dowody moralne wierzenia w istność Boga i nieśmiertelność duszy naszej“. W swej rozprawie „O polityce“ znany ekonomista Fryderyk Skarbek dochodzi do uderzającego wniosku, że „polityka jest nauką pokoju“. Można by się zgodzić z nim w tym względzie z zastrzeżeniem, że tak, niestety, dotąd nie było, lecz, że to jest postulat, do realizacji którego ludzkość winna dążyć. Pobudzającym również do myślenia jest artykuł profesora krakowskiego J. R. Czerwińskiego „O charakterze narodowym“, w którym autor stara się zanalizować czynniki fizyczne i moralne przyczyniające się do narodowej odrębności. Na zakończenie prof. Tatkiewicz, coraz więcej swej uwagi poświęca estetyce, umieścił też prace dotyczące piękna i sztuki. Należą do nich architekt warszawskiego G. P. Aignera „Rozprawa o guście w ogólności, a w szczególności w ar-

(Dokończenie obok)

Adres WYDAWNICTWA: PCA Publications Ltd., 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7, gdzie mieści się także adres redakcji. Korespondencję z Redaktorem Naczelnym kierować można na: 171, Battersea Church Road, London, S.W.11 (telefon: BAT 0879 lub BAT 1445). Adres ADMINISTRACJI: „Gryf“ — 171, Battersea Church Road, London, S.W.11. Tel. BAT 1445. Oddział Redakcji we FRANCJI: „Sirena — 20 rue Legendre, 75-Paris, 17-e. Tel. 924 0045, C/C/P/Ass. E.A.C.P. en France, 6365-22 Centre Paris oraz na pld. Francję — S. Horodyski, „Le Pavillon“, 1 rue de la Chèvre d'Or, 13 — Salon de Provence; w BELGII: J. Korab Brzozowska-Csáky 19, rue Amédée Lynen, apt. 57, Bruxelles 3, konto poczt. 7315.20; w NIEMCZECH: S. Mikiciuk, Muenchen, 45, Gablonzerstr. 7/1; w SZWAJCARII: Kiermasz Książki Polskiej, 4500 Soleure, Case Postale 145; w SZWECJI: Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II, Stockholm; we WŁOSZECH: W. Zahorski, Ass. Comb. Polacchi, Via Licia 19, Roma; w ARGENTYNI: „Libreria Polaca“, Serrano 2076, Buenos Aires; w AUSTRALII: „Vistula (Australia) Pty Ltd.“, Daking House, Rawson Place, Sydney; w KANADZIE: T. Krychowski, 101, Islington Ave South, Toronto 18, Ont. lub „Gryf“, Londyn; w STANACH ZJEDN.: J. Bienkowski, 627, Tracy St., Utica, N.Y.; Polish-American Book Co., 1136 Milwaukee Ave, Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa“, L. Zukowski, 5347 Chene St., Detroit, 11, Mich. oraz ogniwa S. P. K. w POSZCZEGÓLNYCH KRAJACH. Egzemplarz pojedynczy: 4/-. dol. 0.50, Fr. 2.70. PRENUMERATA — kwartalnie: £0.12.0, dol. 2.00, Fr. 8.00; półrocznie: £1.4.0, dol. 4.00, Fr. 16.00; rocznie: £2.8.0, dol. 8.00, Fr. 32.00 — wzgl. według przeliczenia waluty miejscowej. Dopłata za przesyłkę lotniczą według taryfy. Przedstawicielstwo w Wiedniu: Stowarzyszenie Polskiej Kultury, Fr. Schmidplatz 4, Wien VIII.

chitekturze", praca o pięknie malarstwa znanego nam już J. Łęskiego, który obok astronomii i matematyki uprawiał również i sztuki plastyczne oraz rozprawa o rzeźbie przodka autora „Historii Estetyki“ J. J. Tatkiewicza, wraz z reprodukcją jego pięknej płaskorzeźby, przedstawiającej głowę artysty, jego żony i syna. Wszystkie te prace przepaja miłość do klasycyzmu i do aredydział sztuki starożytnej Grecji.

W sumie antologia ta daje miły obraz bogatego życia intelektualnego, które kwitło na ziemiach naszych do czasów Powstania, lecz które niemal zamarło po jego upadku, szczególnie w dawnym Królestwie Kongresowym. Wypełnia ona dotychczasową lukę w dziejach naszej myśli, a wydanie jej zawdzięczamy prof. Władysławowi Tatkiewiczowi, który pomimo, że niedawno obchodził 86-tą rocznicę swych urodzin nie ustaje w swej służbie dla kultury polskiej. Miarą uznania jakim się cieszy ten wielki a tak skromny uczony może być fakt, że najważniejsze jego dzieła: 3-tomowa „Historia filozofii“ i 3-tomowa „Historia estetyki“ są obecnie tłumaczone na angielski jak również jedyna w swoim rodzaju książka „O szczęściu“, która w Kraju doczekała się już 5-ciu wydań.

Wiesław Strzałkowski

Aleksander  
Stamborowski

## ZJEDNOCZENIE

Uwagi na tle nowych  
usiłowań zmierzających  
do utworzenia  
jednolitego kierownictwa  
politycznego  
na emigracji.

Cena: 10 p.

Księgarnia S.P.K.  
20, QUEENS GATE TERRACE,  
LONDON, S.W. 7.

W KSIĘGARNI SPK  
KUPI SZ KAŻDĄ  
KSIĄŻKĘ!

### GEN. ANDERS i 1. DYWIZJA PANCERNA

Szanowny Panie Redaktorze,

W związku z toczącą się obecnie w prasie polemiką na temat stosunku gen. Andersa do 1 Dywizji Pancerniej przesyłam odpis jego listu do gen. Stanisława Maczka.

List ten jest wydrukowany na str. 371 książki pt. „1. Dywizja Pancerna w walce“, praca zbiorowa, Bruxela 1947. „Pan Gen. Bryg. Maczek Stanisław

W imieniu służby narodowej dziękuję Ci Generale, wszystkim dowódcom i żołnierzom 1. Dywizji Pancerniej za wspaniałą pracę bojową, wykonaną dla chwały oręża polskiego i sprawy polskiej.

Dobrze zasłużyliście się Ojczyźnie.

Od początku inwazji w Normandii poprzez Falaise i Bretdę włożyliście w cały szereg bitew ogrom ofiary i trudu

wojennego. Ukoronowane to zostało wejściem do Wilmhemshaven, kolebki marynarki niemieckiej. Był to odwet za Gdynię. Wiemy, że jest to tylko pierwszy etap w marszu naszym do wolnej Polski. Nie spoczniemy, póki sztandary nasze nie załopoczą nad Krakowem, Poznaniem, Warszawą, Wilnem i Lwowem. Każdy żołnierz musi sobie zdać sprawę, że Naród nasz jest jeszcze ciągle w niewoli i straszliwie katuszowany.

Wiemy, że 1. Dywizja Pancerna — kwiat rycerstwa polskiego rozumie to najlepiej, że walka o Polskę nie jest jeszcze skończona.

London, dnia 20 maja 1945 r.

p.o. Naczelny Wódz

(—) Anders, gen. dywizji“

Z poważaniem,

Z. Szadkowski

### JÓZEFA MĘKARSKA WĘDRÓWKA PO ZIEMIACH WSCHODNICH RZECZYPOSPOLITEJ

Przewodnik serdeczny po Wileńszczyźnie, Polesiu, Wołyniu, Podolu, Podkarpaciu. — Cena: 83 p., dol. 2.50, F. 15.00.

Do nabycia: w Księgarni SPK — 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7.

### KRZYŻÓWKA NR 141/71

#### ZNACZENIE WYRAZÓW

**Poziome:** 1) i 5) najbardziej znanym był Azeł; 3) i 16) trafiła z fabryki sewilskiej na scenę; 8) kampania brygady podhalańskiej (wspak); 10) łącznik części ruchomej, w liczbie mnogiej pod Wilnem (wspak); 11) dubluje (wspak); 12) Sierotka — tak ją nazywały sejmy polskie (4, 11); 15) oznaka młodości! 18) przywilej Dyzia? (wspak); 20) i 22) mowy przeciw królowi macedońskiemu; 21) bitwa w kampanii wrześniowej (wspak); 25) kochanka Kazimierza Wielkiego; 26) dajesz dziewczynie na zadatek; 27) rożek Amaltei (3, 10).

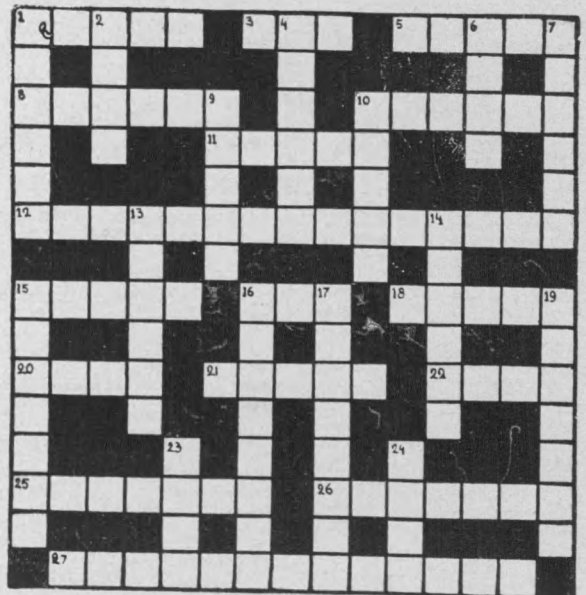
**Pionowe:** 1) choć brońsz się, neć; 2) i 6) taką może być pociągnięcie; 4) w południowych Włoszech, tam też byliśmy; 7) naręczona Figara; 9) choć nie zawał, też nie cieszy?; 10) podziałka; 13) jeden z trzech wojaków; 14) trudny do nich dostęp w puszczy; 15) mityczny wietrzyk; 16) zdradzony przez Helenę; 17) córka króla Feaków, 19) ptaszek; 23) i 24) ani pierwszy ani ostatni.

#### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 140/71

**Poziome:** 1) i 5) ceremonia, 3) i 16) London, 8) Elsner, 10) Bartok (wspak),

11) opeja, 12) Czerwone i Czarne, 15) i 18) propozycja, 20) SPQR, 21) Filon, 22) usta, 25) Rowceki, 26) zdrowie, 27) co koń wyskoczy.

**Pionowe:** 1) cielec, 2) rosa, 4) owacje, 6) ikra, 7) Łubnie, 9) robot, 10) karcz, 13) raport, 14) hurysa (wspak), 15) pasterz, 16) driakiew, 17) naonczas, 19) Helada (wspak), 23) ucho, 24) odra (wspak).



BIBLIOTEKI „KULTURY“

Tom 201 — Bogdan Czaykowski

**POINT-NO-POINT**

(Poezje)

Str. 96.

Cena: F. 10.00 (dol. 2.26; £0.93)

★

Tom 202 — Seria „Dokumenty“

**POZNAŃ 1956**

**GRUDZIEŃ 1970**

m. in.

Tom zawiera następujące opracowania:

Kronika wydarzeń: Grudzień 1970 - Luty 1971 ● Biurokratycznych rządów ciąg dalszy ● Sylwetki nowej ekipy ● Pozycja Kościoła ● Poznań 1956.

Str. 228.

Cena: F. 18.50 (dol. 4.00; £ 1.60)

★

Tom 203 — Aleksander Sołżenicyn

**ODDZIAŁ CHORYCH NA RAKA**

Przekład Józefa Łobodowskiego

Str. 480.

Cena: F. 40.00 (dol. 8.50; £4.30)

★

Tom 204 — Witold Gombrowicz

**T E A T R**

TOM V „DZIEŁ ZEBRANYCH“

(Iwona księżniczka Burgunda ● Ślub ● Operetka)

Cena: £1.60; dol. 4.00; F. 18.50

★

TOMASZ STALIŃSKI

**CIENIE W PIECZARZE**

nowa powieść autora książki „Widziane z góry“, tematem której jest inteligencja polska w Kraju.

Str. 368.

Cena: £2.05; dol. 6.00; F. 30.00

★

ZESZYTY HISTORYCZNE

**ZESZYT DZIEWIĘTNASTY**

zawiera m.in.: Charles de Gaulle — Bitwa o Wisłę; Co w rzeczywistości myślał gen. Weygand o bitwie o Warszawę; Gen. Szttemienko — Powstanie Warszawskie; Pamięci Heleny Radlińskiej — wspomnienia Marii Czapskiej, K. Bagińskiego, W. Pełczyńskiej, J. Różankowskiej, J. Hoffmana, A. Bogusławskiej. Polemiki — książki — listy do redakcji.

